

Helen Brooks

Święta w rezydencji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Imponujące, pomyślała Kay, stając po puszystym dywanie w recepcji. Utrzymane w pastelowych odcieniach żółci i czerwieni wnętrza urządzone z dyskretnym przepychem. Każdy, najdrobniejszy nawet detal idealnie harmonizował z ogólnym wystrojem.

Przeszklona winda zabrała Kay na górę do biura samego „wielkiego szefa”.

Przemierzywszy holl, zapukała do drzwi z napisem: „Jenna Wright, asystentka Mitchella Greya”. Nim weszła do środka, zaczekała, aż kobieta za szybą podniesie głowę znad ekranu komputera. Sekretarka nie raczyła odwzajemnić powitalnego uśmiechu. Zimne oczy obrzuciły przybyłą niechętnym spojrzeniem.

- Mam pilną przesyłkę dla pana Greya - odezwała się Kay, dostosowując ton do oschłego powitania.

Damulka zza biurka ograniczyła się do wyciągnięcia dłoni. Zrobiła to z wyższością, której nie powstydziliby się zarządca na plantacji bawełny, poganiający niewolników.

Panna Wright sądziła zapewne, że znizanie się do rozmowy ze zwykłym posłańcem uragałoby jej godności. Kay skrzywiła się z niesmakiem i wsunęła kopertę do zakończonej czerwonymi szponami dłoni, która zawisała wyczekująco w powietrzu. Pokryte szkarłatną szminką wąskie usta, o dziwo, przemówiły:

- Niech pani zaczeka na zewnątrz. Pan Grey musi sprawdzić, co to jest.

Urocze. Wprost czarujące. Dziewczyna odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła na korytarz. Czuła, że jej policzki płoną. Lepiej będzie, jeśli trochę ochłonie, zanim wróci do tej jędzy. Usiadła na kanapie dla gości, odruchowo sięgając po kolorowe czasopismo. Szanowna asystentka będzie musiała się tu po nią pofatygować!

Rozdrażniona Kay zagłębiła się w lekturze. Zainteresował ją artykuł o kobiecie, która po latach walki z otyłością zdecydowała się na częściową resekcję żołądka. Bohaterce udało się wrócić do rozmiaru M. Nosiła go, zanim po tragicznej śmierci dwójki dzieci opuścił ją mąż. Po zabiegu znalazła nowego mężczyznę i odzyskała dawną pewność siebie. Kay uśmiechnęła się z satysfakcją, czytając zakończenie, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama.

Uniosła głowę i... zamarła. Spodziewała się zobaczyć „wytapetowane” oblicze asystentki.

- Ciekawe? - usłyszała rozbawiony męski głos. Mężczyzna był wysoki i zabójczo przystojny,

dojrzały. Miał czarne włosy i przenikliwe szaroniebieskie oczy, które zdradzały pewność siebie. Jego szczupła wysportowana sylwetka przykuwała wzrok. Kay poczuła się onieśmielona samą obecnością tego mężczyzny. Dosłownie ją zamurowało.

- Sss... słucham? - zdołała wydukać, rumieniając się jak pensjonarka.

- Pytałem o gazetę - zniecierpliwiał się, jakby rozmawiał z mało rozgarniętym dzieckiem. - Zastanawiam się, co panią tak wciągnęło. Jakiś ostatni - krzyk mody? A może kącik porad?

Protekcjonalny uśmieszek i pobłażliwy ton podziałały na Kay jak zastrzyk adrenaliny. Poderwawszy się na równe nogi, odrzuciła na bok pasmo gęstych kasztanowobrazowych loków.

Dawno zrezygnowała z prób zapanowania nad niesforną fryzurą. Jej włosy nie poddawały się żadnym zabiegom. Ilekroć usiłowała je uładzić, wymykały się spod kontroli, pozostawiając wrażenie kompletnego nieładu.

- Rozczaruję pana - odparowała lodowato. - Ani jedno, ani drugie. Ot, po prostu kolejny artykuł utwierdził mnie w przekonaniu, że mężczyźni to skończone świny. Chociaż... Po namyśle dochodzę do wniosku, że to porównanie jest wyjątkowo krzywdzące dla świń. Znacznie lepsze byłoby określenie - kanalie.

Zszokowała go. Odnotowała z satysfakcją, że zanim przemówił, musiał dwa razy zamrunąć.

- Taaak. - W jego głosie nie było już słycać rozbawienia. - Rozumiem, że to pani jest doręczy-cielem przesyłek?

- Tak, to ja - potwierdziła chłodno, uprzytam-niając sobie, że ma do czynienia z prezesem we własnej osobie.

Serce zaczęło jej mocniej bić.

Nie odzywał się chwilę. Wszystko wyczytała w jego spojrzeniu. Zdawała sobie sprawę, że przy filigranowej figurze i niskim wzroście nie wyglą-da na typowego gońca. Na szczęście zajmowała się wyłącznie dostarczaniem dokumentów, listów oraz paczek o niewielkich gabarytach. Nie po-trzebowała muskułów atlety. Za narzędzie pracy wystarczał jej stary, lecz niezawodny motocykl, dzięki któremu udawało się omijać największe korki.

- Jak długo pracuje pani dla firmy Sherwood Delivery?

- Od trzech lat, czyli od czasu, gdy ją założyłam - powiedziała dobitnie, próbując ukryć nutkę zado-wolenia w głosie.

Tym razem nie drgnęła mu nawet powieka, co - przyznała niechętnie - świadczyło o dużym opa-nowaniu. Mimo wszystko była pewna, że znowu go zaskoczyła. Wpatrywał się w Kay intensywnie spod przymrużonych powiek, po czym podszedł zdecy-dowanym krokiem do miejsca, w którym stała.

Natychmiast poczuła się malutka. Nie było to

przyjemne uczucie. Instyktownie uniosła w górę podbródek.

- Proszę usiąść, panno...
- Sherwood. P a n i Sherwood.

Wracając na swoje miejsce na kanapie, Kay spostrzegła, że zerknął ukradkiem na jej dłoń. Nie miała najmniejszego zamiaru wyjaśniać mu, dlaczego nie nosi obrączki. Nie jego interes.

- Pani firma jest na rynku od trzech lat. - Usadowił się naprzeciwko niej, opierając stopę na kolanie.
- Jak to się stało, że do tej pory nigdy o niej nie słyszałem?

Tylko spokojnie, bez niepotrzebnych nerwów, uspokajała się w duchu. Facet niewątpliwie wie, jak człowieka onieśmielić i zastraszyć. Ten podejrzliwy ton... Ale nic z tego, nie z Kay te numery. Nie boi się go!

- Wciąż jesteśmy bardzo mali - wyjaśniła beznamiętnie. - Doręczamy głównie niewielkie przesyłki: listy, akta, fotografie i tym podobne.

- Pani współnikiem jest mąż? - zainteresował się nagle.

- Nie. - Kay nie zamierzała udzielać dalszych wyjaśnień, niemniej przedłużająca się cisza w pewnym momencie stała się nie do zniesienia. - Jestem rozwiedziona - jej głos brzmiał jak z oddali. - Robię interesy od czasu rozstania z mężem - zawiesiła głos. - Jeśli podpisał pan już dokumenty... powinienam się zbierać...

Ignorując jej prośbę, Grey odezwał się wymownym tonem:

- Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o początkach pani firmy. Od dawna fascynuje mnie działalność małych przedsiębiorców. Co panią skłoniło do... rozpoczęcia kariery w tej, a nie innej branży? Przyzna pani, że to dość nietypowe zajęcie dla kobiety.

Do rozpoczęcia kariery? Dobrze sobie. Kay wlepiła w niego swoje wielkie brązowe oczy, starając się nie zdradzać oznak zaskoczenia. Nie chodziło jej o karierę. To była kwestia przetrwania.

Wiedziona nagłym impulsem miała ochotę wstać, wyrwać mu z ręki list i zwyczajnie uciec. Zdrowy rozsądek wziął jednak górę. Drażniła ją postawa Greya. Wytworne biuro i człowiek w garniturze od Armaniego nie sprawiali jej szczególnie przyjemności. Zwłaszcza kiedy przypomniawszy sobie, że ma na sobie sfatygowane skórzane ciuchy do jazdy na motocyklu. Czuła się gorsza i mało ważna. Mimo to, a może właśnie dlatego postanowiła nie dać mu satysfakcji i nie przyznać, że wyprowadził ją z równowagi.

Kay zaczęła żałować, że nie spięła włosów w koński ogon. Kiedy była zdenerwowana lub spięta, lubiła się nimi bawić. Stłumiwszy chęć nawinięcia na palec niepokornego pukla, uporządkowała rozbiegane myśli. Postanowiła rozmawiać z Greyem rzeczowo i nie zdradzać więcej szczegółów z życia osobistego.

Zbierała się właśnie na odpowiedź, kiedy kolejny raz udało mu się ją zirytować.

- Ile właściwie ma pani lat, jeśli wolno spytać? - zapytał, jakby w jego kręgach nagabywanie kobiety o wiek było na porządku dziennym.

Nie, nie wolno spytać, pomyślała ze złością. Co za bezczelny typ! Z wściekłości aż pociemniało jej w oczach. Nie pozwoliła sobie jednak na okazanie wzburzenia.

- Dwadzieścia sześć - oznajmiła z kamiennym spokojem. - Chociaż, prawdę mówiąc, to nie pański interes.

- Nie dałbym pani więcej niż osiemnaście lat. - Usta Greya uniosły się w ledwie widocznym pół-uśmiechu.

Zaczynała mieć tej rozmowy dość. Niemal co dzień wysłuchiwała podobnych uwag na temat swojego młodego wyglądu. Doprowadzało ją to do szału. Drobną sylwetką i piegowatym nos od lat były największą złączyką Kay. Wszelkie próby „postarzenia” się za pomocą odpowiedniego stroju lub makiżażu kończyły się fiaskiem. Umalowana wyglądała jak, nie przymierzając, dwunastolatka, która po kryjomu dorwała się do kosmetyków mamy.

Pamiętaj, że to klient ma zawsze rację, nakazała sobie stanowczo, chociaż doświadczenie podpowiadało jej, że jest dokładnie na odwrót.

- Pytał pan, jak zaczynałam - przypomniała chłodno. - Właściwie przez przypadek. Ktoś poprosił

mnie o doręczenie pilnego listu, wiedząc, że mieszkam w pobliżu adresata.

- Kim był nadawca?

- Moim ówczesnym szefem.

- A kto był pani szefem? - dopytywał się, lekceważąc niechęć Kay do bardziej wyczerpujących wypowiedzi.

- Pracowałam w biurze rachunkowym. - I nie nawidziałam tego z całego serca, dodała w myślach.

Jeszcze dziś mdliło ją na myśl o przeraźliwie nudnych sprawozdaniach finansowych. Kiedyś myślała inaczej. Ukończyła ekonomię i wydawało jej się, że powinna pójść w tym kierunku. Chciała zrobić ze swej wiedzy jakiś użytek. Niemal od pierwszego dnia wiedziała jednak, że popełniła poważny błąd.

- Wracając do tematu... - kontynuowała, nie zwracając uwagi na wzrok rozmówcy. - Przyszło mi wtedy do głowy, że może warto by zająć się czymś takim na stałe. Zrobiłam małe rozeznanie... Okazało się, że zamiast korzystać z usług poczty większość przedsiębiorstw zleca rozwożenie najpilniejszych przesyłek taksówkarzom albo przeznaczają do tego celu firmowy wóz i zatrudniają kierowcę. Ja jestem szybsza i znacznie tańsza.

- Nie wątpię, pani Sherwood. - Głos Greya był pozbawiony emocji.

Starła się nie patrzeć na niego.

- Zaprojektowałam ulotkę reklamową, zamówiłam odpowiednią liczbę odbitek w drukarni i...

- Jakiej treści była ta ulotka?

Obrzuciła go niezbyt przyjaznym spojrzeniem. Nie lubiła, gdy ktoś jej przerywał, a szanowny pan Grey robił to już któryś raz z rzędu i to zaledwie w odstępnie kilku minut. W dodatku bezczelnie się gapił. Rozzłościła się na dobre i już zamierzała powiedzieć, co o nim myśli, gdy słowa uwięzły jej w gardle. Ależ on był pociągający! Uprzytomniła sobie, że ten facet po prostu niesamowicie jej się podoba. Poczowała się, jakby dostała w głowę.

Na dobrych kilka sekund odebrało jej mowę. Niezręczna, przynajmniej dla Kay, cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

- Nie pamiętam dokładnie, jak brzmiała ulotka
- wzięła się w końcu w garść i wróciła do rozmowy
- ale zdaje się, że napisaliśmy, iż oferujemy ekspresowe usługi w zakresie doręczania listów i dokumentów do rąk własnych.

- My? To znaczy kto?

- Ja i mój brat. Był wtedy bezrobotny, więc mógł odbierać telefony. Właściwie to miał sprawdzić, czy mój pomysł wypali. Kiedy interes zaczął się rozkręcać, rzuciłam pracę w biurze i do niego dołączyłam. Zaczynaliśmy z jednym motocyklem, teraz mamy jeszcze dwa vany i zatrudniamy pracownika. W zeszłym roku dorobiliśmy się własnego biura w mieście. Dostajemy tyle zleceń, że z trudem dajemy radę we trójkę. Myślmy o przyjęciu kolejnej osoby.

Grey wyprostował się. Nie wiadomo dlaczego, Kay zrobiło się gorąco.

- Imponujące - stwierdził. - Ma pani może wizytówkę?

- Oczywiście. - Wiedziała, że się czerwieni, ale nie mogła nic na to poradzić.

Jak każdy rudzielec o jasnej karnacji miała uciążliwą skłonność do rumieńców. Podniósłszy się z kanapy, wyjęła z kieszeni wizytówkę.

- Nie chciałbym pani dłużej zatrzymywać - Grey odezwał się tak, jakby nagle doszedł do wniosku, że stracił wystarczająco dużo czasu w jej towarzystwie.

Popatrzył na Kay z wysokości ponad metra osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i ścisnął jej drobną dłoń w swoich długich palcach. Uścisk ten podziałał na Kay jak rażenie piorunem. Musiała się bardzo starać, żeby stłumić chęć wyrwania ręki.

Kobieto, panuj nad sobą, nakazała sobie rozpaczliwie, kiedy poczuła hipnotyzujący zapach. Co się z tobą dzieje? To kompletnie niedorzeczne!

- Do widzenia, pani Sherwood.

Ta mała tyle mi o sobie powiedziała, a nadal nic o niej nie wiem, skonstatował z niejakim zdziwieniem Mitchell. Piegowaty rudzielec z burzą nieposkromionych loków z pewnością nie był w jego typie. Właściwie to dziewczyna stanowiła całkowite przeciwieństwo kobiet, z którymi zazwyczaj mie-

wał do czynienia. Jego partnerki były wyrafinowane, obyte w świecie i dobrze ubrane, a co najważniejsze od początku znały zasady. Recepta Greya na udany związek była następująca: dwa, góra trzy miesiące dobrej zabawy i... do widzenia.

Grunt to nie angażować się uczuciowo, pomyślał, odprowadzając nieznajomą wzrokiem aż do windy.

Właśnie... Dlaczego ni stąd, ni zowąd strzeliło mu do głowy, żeby koniecznie lepiej ją poznać? Rozzłościł się na siebie. To pewnie przez tę urodę nastolatki... Nad wiek rozwiniętej nastolatki, powiedzmy sobie szczerze...

Strząsnął z oczu obraz apetycznie zaokrąglonych pośladków, które kołysały się prowokacyjnie, kiedy Kay maszerowała przez korytarz. W dodatku miała już męża... Wszystko wskazywało na to, że zanim odszedł, namieszał jej w życiu i skutecznie zraził do mężczyzn.

Zaintrygowany Mitchell zmarszczył brwi i spojrział na wizytówkę.

Kay Sherwood, odczytał wydrukowane ozdobną czcionką imię i nazwisko. Dlaczego zdecydowała się na skok na głęboką wodę? Zazwyczaj mali przedsiębiorcy zaczynają samodzielną działalność w branży, w której już kiedyś pracowali i zdobyli doświadczenie. Ale nie Kay. Ta filigranowa kobiątka wkroczyła na kompletnie nieznane terytorium. Niewątpliwie wykazała ogromny hart ducha

i determinację. Ciekawe tylko, co pchnęło ją do podjęcia tak ryzykownej decyzji?

Grey odpędził natrętne myśli. I po co tu jeszcze sterczę?

Kierowca czekał od piętnastu minut. Jeśli natychmiast nie ruszy w drogę, nie dotrze na czas do centrum Londynu. Zdyscyplinowany Mitchell niemal automatycznie przestawił się na sprawy służbowe. Czekało go ważne i trudne spotkanie. Nie powinien się niczym rozpraszać. Nacisnąwszy odpowiedni guzik w windzie, wsunął pozostawioną przez Kay wizytówkę do kieszeni marynarki. Zamierzał zrobić z niej użytek.

- Nic nie rozumiem, dziecko. I co w tym złego, że zadał ci kilka pytań na temat waszej firmy? To chyba nie zbrodnia? - Matka popatrzyła na Kay jak na kosmitkę.

Córka nie miała jej tego za złe. Nawet najdokładniejsza relacja nie była w stanie oddać w pełni arogancji Greya ani atmosfery przesłuchania, któremu ją poddał.

- Pewnie, że to nie żadna zbrodnia, ale... był taki... taki... no... okropnie irytujący - dokończyła niepewnie.

Widząc nietęgą minę córki, Leonora postanowiła działać bardziej dyplomatycznie.

- Moim zdaniem, nie powinnaś się tym w ogóle przejmować. Szanse, że się ponownie spotkacie, są

raczej znikome, prawda? Masz dość własnych problemów, żeby zawracać sobie głowę jakimś prezesem Greyem. Nie zapomniałaś chyba o zabawie w przedszkolu?

- Skąd. Nawet gdybym chciała, małe natychmiast by mi o niej przypomniały.

- Racja - zgodziła się z westchnieniem matka.
- Ty w ich wieku byłaś zupełnie taka sama.

Kay uśmiechnęła się, choć w głębi duszy gnębił ją bezbrzeżny smutek. To prawda, kiedyś tkwiła w niej nieposkromiona ciekawość życia i świata, ale potem... Potem wszystko poszło nie tak. Spotkała Peny'ego i zmieniła się nie do poznania. Przestała być sobą, jakby zadziałał zły urok.

Boże, dlaczego tak długo nie widziałam, co on ze mną robi?

Podobno miłość jest ślepa, ale w przypadku Kay okazała się także głupia i głucha.

Udając, że słucha pogodnej paplaniny matki, Kay poddała się fali bolesnych wspomnień.

Pobrali się z Perrym w jej dwudzieste pierwsze urodziny, po niespełna roku znajomości. Euforia nie trwała jednak długo. Zaledwie kilka miesięcy po ślubie Kay musiała zmierzyć się ze świadomością, że popełniła fatalną pomyłkę. Jakiś czas później zrozumiała, że w tym związku od samego początku nie działało się dobrze. Do dziś wyrzucała sobie, że nie zauważyła tego wcześniej, ale cóż, ostatni rok studiów okazał się wyjątkowo ciężki.

Nadmiar zajęć nie sprzyjał dogłębnej analizie życia uczuciowego. Poza tym Perry był przystojny i charyzmatyczny, a ona szaleńczo zakochana. Nie widziała poza nim świata.

Przejrzała przy okazji przypadkowego spotkania z dawno niewidzianą znajomą. Koleżanka spojrzała na nią okiem postronnego obserwatora i zadała kilka pytań, które dały Kay do myślenia:

- Co się z tobą dzieje, Kay? Wyglądasz okropnie. Jesteś chora? A może to z przepracowania?

Kiedy po powrocie do domu przyjrzała się sobie w lustrze, przeraziła się tym, co zobaczyła. Miała włosy ściągnięte w ciasny węzeł z tyłu głowy - Perry nie cierpiał, kiedy nosiła je rozpuszczone; żadnego makijażu - Perry był zwolennikiem naturalnej urody. Najbardziej jednak wstrząsnął ją widok zaciśniętych ust i znużonego, pozbawionego radości spojrzenia przynębionych oczu.

Rzeczywiście, wyglądam strasznie, uzmysłowiła sobie, spoglądając na niemodną, workowatą sukienkę -jedną z wielu, które wybrał dla niej mąż.

To przecież nie ja, lecz zaniedbana i zahukana kura domowa.

Jak długo to już trwa? Nagle dotarła do niej brutalna prawda o jej tak zwanym szczęśliwym małżeństwie. Między nią i Perrym układało się dobrze tylko wtedy, kiedy robiła wszystko, żeby go zadowolić. Nawet nie zauważyła, kiedy zupełnie się zatraciła. Wszystko odbywało się pod jego dyktan-

do. Mówił jej, jak ma się ubierać, z kim przyjaźnić, kiedy i co oglądać w telewizji, nawet pili zawsze takie wino, jakie on wybrał. Kay zwyczajnie przestała istnieć. Nie rozpoznawała swojego odbicia w lustrze. Nie miała już własnego zdania na żaden temat. Dominujący mąż wysał z niej ostatnie soki. Zdołał ją nawet przekonać, żeby nie podejmowała pracy.

Do dziś ścisnęło Kay w gardle na wspomnienie tego, co się stało, kiedy postanowiła wrócić do dawnego wizerunku i ratować małżeństwo, zmieniając je w partnerski związek. Złożyła kilka ofert w sprawie pracy, włożyła wystrzałową sukienkę i przygotowała romantyczną kolację przy świecach. Perry zareagował atakiem furii. Najpierw wyśmiał jej wysiłki, a później zwymyślał od ostatnich. Zachował się jak cham. Ten wieczór był początkiem końca.

Niedługo potem Kay z powodu dolegliwości żołądkowych musiała na jakiś czas odstawić pigułki. Mężowi rzecz jasna zupełnie to nie przeszkadzało. Pewnej nocy zmusił ją do seksu i stało się... Była w ciąży. Czara goryczy przelała się, kiedy nawiązał romans z sekretarką z pracy. Kay wyrzuciła go z domu i wniosła pozew o rozwód. Było jej bardzo ciężko, ale dzięki temu przekonała się, że jest o wiele silniejsza, niż sądziła.

Pracowała niemal do rozwiązania. Perry, jak się można było spodziewać, zapadł się pod ziemię,

żeby uniknąć płacenia alimentów. Po urodzeniu dziewczynek Kay musiała więc zrezygnować z mieszkania i przenieść się do rodziców. Choć bardzo ich kochała, z niezrozumiałych względów odczuła powrót do domu jako ostateczną porażkę.

Okazało się, że może być jeszcze gorzej. Wkrótce na rodzinę spadły kolejne nieszczęścia. Źle ulokowane na giełdzie pieniądze pozbawiły ojca ostatnich oszczędności. Niedługo potem zmarł na skutek rozległego zawału serca, pozostawiając matkę niemal bez grosza. Do tego jeszcze brat stracił pracę tuż przed przyjściem na świat drugiego syna.

Odgłos otwieranych drzwi przywołał Kay do rzeczywistości. Sąsiad przywiózł bliźniaczki z przedszkola. Osiedlowy system podwożenia i odbierania dzieci funkcjonował bez zarzutu. Rodzice zmieniali się według wspólnie ustalonego grafiku.

- Mamusiu! - Dwie rudowłose księżniczki wparowały z impetem do kuchni, rzucając się bez ostrożności na swoją rodzicielkę.

Nauczona doświadczeniem Kay przygotowała się na inwazję czterech nóg i rąk, które oplotły ją ciasno z obu stron. Córki były całym jej życiem. Przetrwiała najgorszy okres tylko dzięki nim. Świadomość, że rosną w niej nowe, kruche istoty nie pozwoliła po rozpadzie małżeństwa pogрузić się w rozpacz. Kiedy wzięła je pierwszy raz w ramiona, nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Te dwa cudowne maleństwa były naprawdę jej.

- Mamusiu, pani mnie dzisiaj pochwaliła, bo siedziałam cichutko jak myszka, kiedy słuchaliśmy bajki.

- A mnie pochwaliła za rysunek i powiesiła go na ścianie. Namalowałam ciebie i babcię!

- Rysunek to nie to samo, prawda, mamusiu? Moja pochwała jest ważniejsza!

- A nieprawda, bo moja!

Zaczyna się. Kay miała poważne problemy z oddychaniem. Od uduszenia uchronił ją dzwonek telefonu. Wreszcie miała pretekst, żeby wypłatać się z objęć dziewczynek. Ucałowawszy je w policzki, powiedziała, że jest z obu dumna.

Leonora tymczasem gestem przywołała córkę do aparatu.

- To on - poinformowała szeptem, nakrywając dłonią mikrofon. - Ten Grey, o którym opowiadałaś.

- Cooo?! - Zabrzmiało to jak żałosny skrzek.

- Cicho - upomniała ją matka. - Chcesz, żeby cię usłyszał?

Kay spojrzała na słuchawkę jak na oślizłego gada. Nie paliła się, żeby wziąć ją do ręki.

- Skąd wiesz, że to on?

- A jak myślisz? Przedstawił się.

Skąd, u diabła, wytrzasnął mój domowy numer, zastanawiała się w popłochu. Przecież nie ma go na wizytówce.

- Kay Sherwood, słucham - odezwała się, ostrożnie cedząc słowa.

- Dobry wieczór, pani Sherwood. - Jego głos brzmiał uwodzicielsko, a jednocześnie był ostry jak hartowana stal. Piorunująca mieszanka. - Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani za złe, że niepokoję panią o tak późnej porze. Próbowałem dzwonić pod numer, który mi pani zostawiła, ale pani brat powiedział, że łatwiej złapię panią w domu.

Wielkie dzięki, Peter, pomyślała, usiłując wykrzesać z siebie nieco entuzjazmu.

- Nie ma sprawy, panie Grey. W czym mogę pomóc?

- Zastanawiałem się - przerwał na chwilę, zapewne dla większego efektu - czy ma pani czas jutro wieczorem?

Kay dosłownie zamurowała. Nigdy w życiu nie była tak zaskoczona. Matka, a nawet bliźniaczki umilkły jak na komendę, wlepiając w nią zaciękwiony wzrok.

Myśli tłukły się jej po głowie jak oszalałe.

Chyba nie proponuje mi randki? Nie, niemożliwe, żeby się mną zainteresował... Pewnie chodzi mu o jakieś zlecenie...

- Mam bilety do teatru, ale wcześniej może wybralibyśmy się na kolację...?

Kay zamarła.

No, powiedzże coś, kobieto, próbowała wyrwać się z ośpienia. Odezwij się, bo jeszcze pomyśli, że odebrało ci mowę. Zrób coś. Cokolwiek. Tylko nie gódź się na spotkanie.

- Przykro mi, panie Grey - zaczęła uprzejmie
- ale jutro jestem, niestety, zajęta.

- W takim razie może w przyszłym tygodniu?

Kay spojrzała na twarze przy kuchennym stole, rozpaczliwie szukając pomocy. Nie doczekawszy się wsparcia, oznajmiła wymijająco:

- Naprawdę mam teraz pełne ręce roboty. Sam pan rozumie, gorący okres w pracy...

- To znaczy, że w ogóle nie jada pani na mieście? Skoro kolacja odpada, może umówimy się na lunch? Zanim znajdzie pani kolejny powód, żeby odmówić, chciałbym nadmienić, że mam nadzieję omówić z panią pewną propozycję zawodową...

A więc to nie randka! Co za ulga!

- Propozycję zawodową? Ależ naturalnie, panie Grey. - Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zmienił jej się głos. - Chętnie się z panem spotkam. Powiedzmy w poniedziałek. Odpowiada panu?

- Jak najbardziej - odparł oficjalnie. - Wpadnę po panią do biura o pierwszej. Do widzenia.

- Do zobaczenia.

Odkładając słuchawkę, nagle doznała olśnienia: dała się podejść. Żaden mężczyzna nie proponuje kobiecie wyjścia do teatru, kiedy chce z nią rozmawiać o interesach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kay spędziła cały weekend, chodząc z kąta w kąt i bijąc się z myślami. W ciągu zaledwie dwóch dni co najmniej sto razy podnosiła słuchawkę, żeby zadzwonić do Greya i odwołać spotkanie. Starła się podejść do sprawy racjonalnie, lecz instynkt podpowiadał jej, że dalsze kontakty z tym mężczyzną mogą okazać się zgubne w skutkach. Sama jego obecność zwiastowała kłopoty. Facet był tak niesamowicie atrakcyjny, że aż niebezpieczny. Nie była do końca przekonana, czy może sobie zaufać. Zwyczajnie bała się popełnić jakieś głupstwo.

Czy ja przypadkiem nie za dużo sobie wyobrażam? Pewnie wysłałam sobie to wszystko z palca.

Jakoś nie mieściło jej się w głowie, że ktoś tak bogaty i wpływowy mógłby poważnie się nią zainteresować. A przynajmniej na tyle, żeby umawiać się na randkę. Jest przecież zupełnie przeciętna. Niczym szczególnym się nie wyróżnia. No, może z wyjątkiem pigóg na nosie... Z drugiej strony, ten aksamitny ton głosu, którym zapraszał ją do teatru... Nie, niemożliwe... Na pewno chodzi włącznie o in-

teresy, a skoro tak, musi się z nim spotkać. Może to być wielka szansa dla firmy.

Dasz radę, powtarzała sobie w kółko, czekając na Greya w biurze o umówionej porze. Siedziała jak na szpilkach. W żaden sposób nie potrafiła opanować targających nią emocji. Co się z nią działo? Zawsze nad sobą panowała, a teraz co? Żołądek ścisnął jej się do wielkości ziarnka grochu, a na całym ciele czuła gęsią skórkę. Nikt do tej pory jeszcze tak na nią nie działał.

Mitchell Grey... Ten facet miał w sobie coś takiego...

Kay spojrzała na swój kusy kostium z niebieskiego jedwabiu. Kupiła go specjalnie na wesele kuzynki. Do dziś krzywiła się na wspomnienie ceny. W jej szafie na próżno by szukać szykownych wizytowych strojów. Nie potrzebowała ich, bo rzadko zdarzały się okazje do wyjścia. Na co dzień nosiła się na sportowo i to w zupełności jej odpowiadało. Ceniła wygodę. Poza tym nie mogła dogadzać sobie częstymi zakupami. Na pierwszym miejscu stawiała zawsze potrzeby dziewczynek, a one dosłownie co chwilę z czegoś wyrastały.

Od rana dręczyła Kay myśl, że nie jest dostatecznie elegancka i że nie spełni oczekiwań szanownego pana Greya. Co do tego, że jest bardzo wymagający, nie miała żadnych wątpliwości. Po raz enty tego dnia otworzyła szufladę biurka i wyjęła podręczne lusterko.

Krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu. Spod odrobiny tuszu do rzęs spoglądały na nią wielkie ciemnobrazowe oczy. Nie zdecydowała się na odważniejszy makijaż. Hm... lepiej już nie będzie. Poprawiła kilka niesfornych loków, które wydostały się spod misternie ułożonego koka. Biorąc pod uwagę czas, który nad nim spędziła, fryzura prezentowała się wyjątkowo niedbale.

- Podobają mi się pani włosy. Są bardzo piękne.

Kay poderwała raptownie głowę, zatrzasnąwszy jednocześnie szufladę.

Mitchell Grey stał w drzwiach i bezczelnie się na nią gapił. No pięknie, zezłościła się. Że też musiał ją przyłapać w takim momencie. Wyszła na nieopierzoną pensjonarkę, która fiokuje się specjalnie dla niego.

- A, to pan, panie Grey. Nie słyszałam, jak pan wchodzi. - Oziębły ton niewątpliwie zdradzał stan ducha Kay.

- Najmocniej przepraszam, że nie zapukałem.

- Uniósł lekko brew, z trudem powstrzymując uśmiech.

Kay zacisnęła wargi. Co za tupet! Facet najwyraźniej bawi się jej kosztem. Wydaje mu się, że jest śmieszna? Zaraz mu pokaże! Nikt nie będzie się z niej bezkarnie naigrawał. Nawet gdyby miał na tym ucierpieć rodzinny biznes.

Kay, podniósłszy się z wdziękiem z krzesła, wygładziła spódniczkę, która podjeżdżała do góry,

odslaniając uda. Spojrzenie mężczyzny bezwiednie powędrowało w ślad za jej dłońmi.

- Widzę, że odnalazł nas pan bez trudu. - Wyciągnęła rękę na powitanie, zdecydowana przejąć kontrolę nad sytuacją.

- A tak - odparł swobodnie. - Mój szofer urodził się i wychował w tej części miasta. Zna tu dosłownie każdy zaułek.

No tak, można się było tego spodziewać. Ktoś taki jak prezes Grey nie musi prowadzić sam. Stać go na kierowcę. W ten jakże subtelny sposób przypomniał jej, kto tu pociąga za sznurki. Może nie zrobił tego umyślnie, ale... Nie powinna okazywać mu niechęci, przynajmniej dopóki nie upewni się, że firma na tym nie straci. W jej sytuacji liczył się każdy dodatkowy grosz.

- Przez telefon wspominał pan coś o interesach - zaczęła bez zbędnych wstępów.

- Proponuję, żebyśmy omówili to w restauracji.

Nie dała się dwa razy prosić. Zadowolona, że może uwolnić dłoń, skoncentrowała się na zamknięciu drzwi na klucz. Po raz pierwszy od początku istnienia firmy zaczęło jej nagle przeszkadzać, że biuro wygląda mało reprezentacyjnie. W zderzeniu ze światem luksusu, z którego przybywał jej gość, wszystko wokół bladło i płowiejało w dwójnasób.

Gdyby miał w sobie coś z gogusia, Kay poczułaby się odrobinę lepiej, ale nie. Mitchell Grey wręcz

emanował naturalną męskością. Prezentował się jak model z żurnala.

Kiedy przed budynkiem ujął ją pod rękę, z trudem powstrzymała się, żeby się nie wyrwać.

- Zapraszam do samochodu. - Skinął głową w stronę zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy bentleya.

Kay mościła się chwilę na skórzanym siedzeniu, bezskutecznie próbując obciągnąć spódniczkę.

Dlaczego wcześniej nie zauważyłam, że jest taka krótka?

Pewnie miałam ją na sobie tylko raz, a Greya akurat nie było w pobliżu, stwierdziła poirytowana.

Widok własnych nieprzyzwoicie obnażonych ud niezmiernie ją deprymował.

- Wyluzuj trochę, Kay.

Znieruchomiła, słysząc z jego ust swoje imię i ten żargon, wypowiedziane niedbałym, zmysłowym szeptem.

- Słucham? - Zamiast ostrzegawczych tonów z gardła Kay wydobył się piskliwy świst.

Nie wiedzieć czemu zabrakło jej tchu. Albo jej się zdawało, albo kanapa w tym aucie była zdecydowanie za wąska. Czy on naprawdę nie mógłby usiąść nieco dalej?

- Jesteś strasznie spięta, Kay. Zapewniam cię, nie ma powodu do... - Namyslał się chwilę, jakby podejmował ważną decyzję. - Słuchaj, a gdybym tak przyznał, że nie chodziło mi o interesy? Że od

początku chciałem cię wyciągnąć do knajpy, zjeść coś, porozmawiać... Co byś powiedziała? Poczowałaś się swobodniej?

„Swobodniej”, powtórzyła w myślach, nie dowierając własnym uszom. Nie, no to już był szczyt wszystkiego.

- Proszę zatrzymać samochód! Natychmiast!
- wrzasnęła bez opamiętania.

- Słucham? - Spojrzał na nią z miną niewiniątka, jakby nie rozumiał, o co chodzi.

Kay zmroziła Greya wzrokiem. Najbardziej działało jej na nerwy to, że w ogóle się nie zawstydził. Przeciwnie, wyglądał na wyjątkowo zadowolonego.

- Niech pan każe zatrzymać wóz - powtórzyła przez zaciśnięte zęby. - Chcę wysiąść.

- Wszystko w swoim czasie - odparł, jak mu się zapewne wydawało, z rozbajającym uśmiechem.

- Najpierw chciałbym się wytłumaczyć. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, odniosłem wrażenie, że postanowiłaś więcej się ze mną nie spotykać, więc...

- Bardzo dobre wrażenie.

- Przyznasz więc - ciągnął niezrażony - że to wszystko twoja wina.

- Moja wina?

- Oczywiście. Gdybym cię nie oszukał, nie umówiłabyś się ze mną. - Rozparł się wygodnie na kanapie.

Kay miała szczerą ochotę dać mu w zęby. Niestety, zabrakło jej odwagi.

- Proszę posłuchać, panie Grey, nie wiem, w jakiego rodzaju gierki usiłuje pan mnie wciągnąć, ale chciałabym panu uświadomić, że trafił pan na niewłaściwą dziewczynę. Może na inne kobiety to działa, ale na mnie nie. - Posłała mu jadowite spojrzenie. - Jeśli się panu wydawało, że poderwie mnie pan, zachowując się jak neandertalczyk, to muszę pana rozczarować. Szczerze mówiąc, pańskie zachowanie jest wyjątkowo obraźliwe, w związku z tym nie zamierzam przedłużać tego spotkania. Natychmiast wysiadam.

- Nie przesadzasz troszeczkę? - zapytał spokojnie. - Uważam, że wyolbrzymiasz problem. Na litość boską, przecież chcę cię tylko zabrać na lunch.

Nie, to niemożliwe, powtarzała sobie z niedowierzaniem. To nie dzieje się naprawdę. Jak mogła do tego dopuścić? Dorosła, rozsądna kobieta, matka dwóch córek, dała się zamknąć w samochodzie z zupełnie obcym mężczyzną, który wiezie ją teraz Bóg wie gdzie i Bóg wie po co.

- Moja rodzina wie, z kim się umówiłam - próbowała w akcie desperacji.

- Tak myślę. Byłoby bardzo nierozsądnie nie informować najbliższych, gdzie i z kim się wychodzi. W końcu żyjemy w wyjątkowo niebezpiecznych czasach. - Rzucił jej kpiące spojrzenie sponad uniesionych brwi. - Jesteśmy na miejscu. Spróbuj zachowywać się jak przystało osobie w twoim wieku. Udawaj, że jesteś przebojową kobietą interesu

i przyszłaś zjeść obiad w towarzystwie kolegi po fachu. Oszczędzi nam to żenujących scen.

Dobre sobie. Ten... ten... arogancki gbur zapewne nawet nie wie, co to znaczy czuć się zażenowanym. Ludziom takim jak on tego typu uczucia są zupełnie obce. Kay nie znajdowała słów, którymi dałoby się opisać Mitchella Greya. Tych, które cisnęły jej się na usta, nie wypadało głośno mówić. I pomyśleć, że ten typ ma uczyć ją ogłady? To jemu przydałyby się lekcje dobrego wychowania.

Kay spojrzała na szyld restauracji. Słyszała o niej, ale nigdy tu nie była. Głównie dlatego, że musiałaby chyba wziąć kredyt, żeby stołować się w takim miejscu.

W pewnym momencie przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Zerknęła na postawną sylwetkę swego towarzysza. Wpatrywał się w nią z trudnym do rozszyfrowania błyskiem w oku.

Ciekawe, co mu chodzi po głowie? - zastanawiała się. Czego się po mnie spodziewa? Pewnie jest przygotowany na to, że odwrócę się na pięcie i zostawię go na lodzie. Nie, to by nie była wystarczająca kara. Zasłużył sobie na specjalne traktowanie... A może będzie chciał siłą zaciągnąć mnie do środka?

Jednego była pewna. Nie chce mieć do czynienia z kolejnym facetem cierpiącym na obsesję władzy. Jeden w zupełności wystarczył. Były mąż niemal zrujnował jej życie, nie pozwalając zachować minimum autonomii. Przysięgła sobie, że nigdy więcej

nie pozwoli mężczyźnie sobą rządzić. Zamierzała dotrzymać obietnicy.

Po rozwodzie i śmierci ojca było jej ciężko, jednak potrafiła wyjść na prostą. Stworzyła skromny, ale bezpieczny dom dla siebie i swoich dzieci. Otworzyła własny, dobrze prosperujący biznes i pomogła matce wyjść z ciężkiej depresji. Wreszcie jest niezależna i nie pozwoli sobie tego odebrać.

Wysiadając z wozu, zignorowała wyciągniętą dłoń Greya. Nie ma mowy, żeby prowadziła się z tym troglodytą za ręką. Już ona pokaże, na co ją stać!

Weszła do budynku co najmniej trzy kroki przed nim i stanęła jak wryta, kiedy jak spod ziemi wyrósł przed nią pracownik restauracji.

- Witaj, Angelo - odezwał się Mitchell, ujmując Kay za łokieć. - Mój stolik gotowy?

- Oczywiście, proszę pana.

Kelner nie uklonił się wprawdzie w pas, ale zwracał się do niego tak uniżonym tonem, że Kay zjeżyła się jeszcze bardziej. Nic dziwnego, że Grey ma o sobie tak wysokie mniemanie, skoro wszyscy mu nadskakują.

- Masz ochotę na drinka? Polecam „Potajemną schadzkę” - rzucił niby od niechcienia, ale wokół ust wciąż błąkał mu się uśmiezek.

- Alkohol do obiadu? - zdziwiła się z dezaprobatą.

- Nie zamierzam już dzisiaj prowadzić. - Mitchell rozparł się na krześle i poluzował węzeł krawata.

Kay zwilżyła wysuszone wargi.

- Ja też nie - przyznała z rezerwą. - Wezmę do domu taksówkę, ale wolałabym zachować trzeźwość umysłu. Lubię jasno myśleć.

- Nie wątpię.

Kay przejrzała ze złością kartę drinków. Może jednak się napije dla kurażu. Miała wobec Greya pewne plany, których realizacja niewątpliwie będzie wymagała zimnej krwi.

- Proszę „Słodki smak zemsty” - zwróciła się do kelnera.

Wybierając koktajl, kierowała się rzecz jasna nazwą. Dopiero poniewczasie dotarło do niej, że zawartość może mieć sporą siłę rażenia. Rum kokosowy, gin, tequila i syrop bananowy? Hm, oby nie okazały się mieszanką wybuchową.

Mitchell gwizdnął przez zęby.

- Jesteś pewna? - zainteresował się uprzejmie.

- To daje niezłego kopa.

- Cóż, jakoś nie potrafię oprzeć się nazwie...

- Uśmiechnęła się.

Chciała, żeby dobrze sobie zapamiętał tę chwilę i to, co wydarzy się później.

- Jak chcesz. W każdym razie ostrzegałem cię.

- Wzruszył ramionami. - „Zemsta” dla pani, a dla mnie „Wilk w owczej skórze”.

Nie licz na to, że będę twoim Czerwonym Kapurkiem, pomyślała Kay ze złością.

- Jak długo jeszcze zamierzasz być na mnie zła?

- zapytał po chwili milczenia.

Zmusiła się, żeby nie odwrócić wzroku.

- Uważa pan, że powinnam być wdzięczna za to, że podstępem wmanewrował mnie pan we wspólny lunch?

- Może niekoniecznie wdzięczna, ale są chyba większe zbrodnie niż zaproszenie pięknej kobiety do restauracji?

- To miał być bizneslunch. Zwodził mnie pan propozycją współpracy! - Nie uda mu się zamydlić jej oczu tanimi komplementami.

„Piękna kobieta” - też wymyślił. Postanowiła za wszelką cenę zignorować przyspieszone bicie serca.

- Ale przecież sama mówiłaś, że masz dużo pracy i ledwo dajesz radę. Uznałem, że nie będziesz robiła problemu z tego, że wyciągam cię w miasto. Poza tym nie zapominaj, że próbowałem przedstawić sprawę jasno, ale natychmiast ustawiłaś mnie do pionu. Nie miałem wyboru. Musiałem coś wymyślić, żebyś zgodziła się ze mną spotkać.

Ta rozmowa jest kompletnie niedorzeczna, stwierdziła Kay, próbując uspokoić galopujące tętno. Przyjrzała mu się krytycznie. Ten głos i spojrzenia to zapewne tylko część repertuaru wyświechtanych chwytów. Może ma nawet specjalny program uwodzenia? Przetestowany i sprawdzony. Tak, to bardzo prawdopodobne. Komuś takiemu nieczęsto się odmawia. Pewnie nigdy w życiu nie dostał kosza. Cóż, kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Zanim Key zdążyła zareagować, pojawił się kelner z drinkami i menu.

- Dziś szczególnie polecam zapiekanego homara w sosie śmietanowym z kawiozem - zwrócił się do Greya. - Albo udka kurczaka z leśnymi grzybami i szparagami. Dam państwu chwilę do namysłu.

- Dziękuję, Angelo. Chciałbym jeszcze poprosić o butelkę Moet et Chandon. Mam nadzieję, że lubisz różowego szampana? - ostatnie słowa Grey skierował do swojej towarzyszki.

- Czy lubię? - Kay zaserwowała mu ironiczny uśmiech. - Właściwie niczego innego nie pijam.

Był jeszcze większym arogantem, niż myślała. Wydaje mu się, że może ją kupić za flaszkę szlachetnego trunku? Niedoczekanie.

Angelo oddalił się pospiesznie, zerknąwszy cokolwiek nerwowo na osobliwą klientkę. Nieco zmieszana dziewczyna zajęła się koktajlem. Dopóki nie przełknęła, wszystko było w porządku. Ułamek sekundy później poczuła, że zawieszisty płyn wypala jej przełyk, a do oczu napływają łzy. Boże, to coś rzeczywiście dawało niezłego kopa.

Świadoma rozbawienia Mitchella, który przyglądał się jej z tym swoim uśmieszkiem, nie dała nic po sobie poznać. Przeciwnie, uniosła hardo szklanekę i upiła kolejny łyk. Tym razem nie było tak strasznie. Wiedziała, czego się spodziewać.

- Znakomity - oznajmiła, nie patrząc w jego stronę.

- Cieszę się, że ci smakuje - odparł z udawaną powagą.

Złośliwiec, pomyślała Kay.

Ze złości piekły ją policzki. Zakryła twarz ogromną kartą dań, udając, że uważnie ją studiuje. Postanowiła do końca grać obojętną i nieprzystępną, nawet jeśli miałyby ją to zabić.

Nieźrównany Angelo zmaterializował się z właściwym sobie wyczuciem, żeby przyjąć zamówienie. Kiedy cały w uśmiechach odpłynął w głąb sali, Kay rozejrzała się po dyskretnie oświetlonym, wytwornym wnętrzu restauracji. Stłumiony szmer rozmów i ogólne wrażenie doskonale pasowały do zamożnej klienteli lokalu.

Doszła do wniosku, że zje przynajmniej przystawkę, zanim wprowadzi swój chytry plan w życie. Uśpi w ten sposób czujność Greya i osiągnie znacznie bardziej spektakularny efekt.

- Panie Grey...

- Mitchell - poprawił wyrozumiale. - Mów mi po imieniu.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się sztywno. - Nadal zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak bardzo zależało ci, żebym zgodziła się zjeść z tobą lunch. Zakładam, że znasz wiele kobiet, które z radością przyjęłyby takie zaproszenie. Pewnie przybiegłyby jak na skrzydłach, żeby spędzić chwilę w twoim towarzystwie.

Oparłszy się wygodniej na krześle, dokończył

drinka i odstawił szklanę. Najwyraźniej zwlekał z odpowiedzią.

- Prawdopodobnie masz rację - oznajmił po chwili milczenia.

Gdyby chciał być do końca szczery, dodałby, że sam nie wie, po co nalegał. Ta znajomość, jak widać, nie ma szans powodzenia. Zawsze szczycił się swoim zdroworozsądkowym podejściem do życia i kontaktów z płcią piękną. Impulsywne czy irracjonalne zachowania nie leżały w jego naturze. Nie miał pojęcia, co mu się tak bardzo spodobało w tej rudej i piegowatej kobietce... Niewątpliwie ta mała mogła nieźle zająć za skórę. Odkąd ją pierwszy raz zobaczył, dosłownie nie mógł wybić jej sobie z głowy. Myślał o niej na okrągło.

Kay wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. „Prawdopodobnie masz rację”, czyżby tylko tyle miał do powiedzenia? Nawet nie mrugnął. Uniósł za to kąciki warg w uśmiechu.

- Rozumiem, że nie przyszło ci po prostu do głowy, by skorzystać z ofert innych kobiet? - zapytała niedwuznacznie.

- Czyżbyś usiłowała podać w wątpliwość moją zdolność podrywania kobiet? Zapewniam cię, że nigdy nie musiałem płacić za to, żeby się z kimś przespać, o ile to miałaś na myśli.

- Nie, nie to miałam na myśli - zapewniła zmieszana.

Naprawdę nie o to jej chodziło. Po prostu chciała mu dopiec.

Grey wyzwała we mnie najgorsze instynkty, stwierdziła ze zgrozą. W normalnych okolicznościach nigdy bym się tak nie zachowywała. To wszystko jego wina!

- Świetnie. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.
- Przyglądał się jej chwilę w milczeniu. - Opowiedz mi coś o sobie.

- Już ci opowiedziałam, nie pamiętasz? - Kay uśmiechnęła się z przymusem. - Kolej na ciebie. Ciekawe, jak wygląda twoje CV?

- Hm...

Kelner przyniósł wiaderko z szamanem i odkorkował butelkę. Mitchell zaczekał, aż naleje trunek do kieliszków i znowu zostaną sami.

- Moje CV, powiadasz? Cóż, Mitchell Charles Grey, wiek: trzydzieści pięć lat, stan cywilny: wolny. Matka Irlandka, ojciec Brytyjczyk. Oboje nie żyją. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem piętnaście lat. Pięć lat później założyłem własną firmę. Zainwestowałem cały spadek i zaciągnąłem ogromny kredyt. W ciągu kolejnych dziesięciu lat rozwinąłem interes na tyle, że mam teraz filie w Southampton, Portsmouth i Plymouth. Co jeszcze chciałabyś o mnie wiedzieć?

Wszystko, pomyślała z niezadowoleniem.

Wolałaby jednak, żeby nie wzbudzał w niej aż tak wielkiego zainteresowania.

- Odniosłeś spory sukces - stwierdziła, unikając bezpośredniej odpowiedzi na pytanie.

Skinał głową. Fałszywa skromność najwyraźniej nie była w jego stylu.

- I pewnie jesteś szczęśliwy?

- Szczęśliwy? - zdziwił się i spojrział na Kay spod przymrużonych powiek. - Szczęście to wyjątkowo ulotne uczucie. Szczerze mówiąc, nie bardzo w nie wierzę.

- To w co w takim razie wierzysz? - Kay była zaskoczona.

- W determinację i ciężką pracę. Dzięki nim przy odrobinie szczęścia można odnieść sukces i zarobić spore pieniądze.

- No tak... - Kay, dokończywszy drinka, zaczęła się modlić, żeby jak najszybciej podano jakieś przystawki.

Była wstawiona. Patrząc tęsknie na musujący w kieliszku szampan, doszła do wniosku, że zanim go spróbuje, powinna coś zjeść.

- Czyli jesteś indywidualistą, który nade wszystko ceni sobie niezależność. Mam rację?

- Tak, myślę, że trafnie to ujęłaś. - Grey uniósł z zaciekawieniem brew. - Zastanawiam się, czy można to samo powiedzieć o tobie...

- Owszem - odparła bez zastanowienia. - Wolność to według mnie podstawa szczęśliwej egzystencji. Zawsze i dla każdego.

- Ale w twoim życiu znalazłoby się chyba

trochę miejsca dla jakiegoś mężczyzny? Zakładam, że masz chłopaka?

Akurat. W ciągu ostatnich trzech lat była na trzech randkach, na które zresztą zdecydowała się dopiero, kiedy dała swojemu towarzyszowi wyraźnie do zrozumienia, że nie powinien spodziewać się zbyt wiele. Krótko mówiąc, jeśli już wchodziła w relacje z mężczyznami, to wyłącznie na stopie towarzyskiej. Kierowała się przede wszystkim dobrem córek. Nie chciała wprowadzać w ich poukładany świat zamętu, przedstawiając nowego „wujka”. Żadna kochająca matka nie podjęłaby tak wielkiego ryzyka. Dzieci szybko się przywiązują, a „wujkowie” jeszcze szybciej znikają. Poza tym nie miała ochoty angażować się w nowy związek, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Może kiedy dziewczynki dorosną, a na horyzoncie pojawi się odpowiedni mężczyzna... Hm... nawet gdyby się taki znalazł, co było raczej mało prawdopodobne, musiałyby na wstępie zaakceptować założenie, że małżeństwo w ogóle nie wchodzi w grę. Miała już wątpliwą przyjemność bycia żoną. Obiecała sobie, że drugi raz nie popełni tego błędu. Niepotrzebny jej kolejny pan i władca.

- Chłopaka? - Spojrzała na Greya, jakby widziała go pierwszy raz. - Nie miałam ostatnio ani czasu, ani ochoty na romantyczne porywy serca.

- Czyżby małżeństwo aż tak dało ci w kość? - zapytał, odchylając się na krześle.

O nie. Nie będzie dyskutować z nim o sprawach

osobistych. Co on sobie wyobraża? Przecież prawie się nie znają. Spojrzała mu prosto w oczy, usiłując sprawiać wrażenie zrelaksowanej.

- Na szczęście mam je za sobą. Nie mam zwyczaju rozpamiętywać przeszłości. A już na pewno nie omawiam jej z obcymi.

- Innymi słowy, mam się odczepić i pilnować własnego nosa? - Czuła się dziwnie nieswojo, kiedy świdrował ją wzrokiem. - Nie myślałaś o założeniu rodziny? O dzieciach? Jesteś chyba trochę za młoda, żeby zupełnie rezygnować z życia.

Uznała, że lepiej będzie nie odpowiadać wprost.

- Rozumiem, że twoim głównym celem jest właśnie ciepło domowego ogniska i gromadka pociech, tak?

Uśmiechnął się niechętnie.

- OK. Celny strzał - mruknął pod nosem. - Jak mi to słusznie wytknęłaś, rodzinna sielanka nie jest szczytem moich marzeń. Jakoś nie widzę siebie w roli kochającego męża i ojca. Dzieciom i ich matce trzeba się całkowicie poświęcić. Szczerze mówiąc, na samą myśl, że miałbym pozostać do końca życia wierny jednej kobiecie, ciarki przechodzą mi po plecach. W ogóle uważam małżeństwo za kompletny przeżytek. Tym bardziej jeśli rodzice są razem i jedno zdradza drugie, życie dzieci może zmienić się w prawdziwe piekło.

Coś w jego głosie sprawiło, że Kay nie potrafiła powstrzymać się od kolejnego pytania:

- Przechodziłeś przez coś takiego w dzieciństwie? - Niemal natychmiast pożałowała swego wścibstwa. Przez chwilę wydawało się, że Grey nie odpowie.

- To pytanie wykracza nieco poza przyjęte ramy towarzyskiej pogawędki przy obiedzie, nie sądzisz? - stwierdził innym tonem. - Ale, owszem, zgadłaś. Właśnie coś takiego przytrafiło mi się, kiedy byłem chłopcem.

Kay pochyliła się nad talerzem.

Że też nie potrafię trzymać języka za zębami, wyrzucała sobie z nosem w suflecie. O takie rzeczy nie pyta się nawet przyjaciół. Co mnie naszło? To nie w porządku, zwłaszcza że też nie chcę zdradzać wiele na swój temat.

- Daj spokój. Nic się nie stało.

Uniosła głowę, by odkryć, że Mitchell przygląda jej się z dziwnym wyrazem twarzy. Gdyby nie chodziło o niego, pomyślałaby, że patrzy na nią z uczuciem.

- Nic bym ci nie powiedział, gdybym nie chciał. W porządku?

- Nie powinnam wypytywać o takie sprawy. To zbyt osobiste... W końcu zupełnie się nie znamy.

- Mam nadzieję, że to się niedługo zmieni. - Uśmiechnął się z sympatią.

Spuściła wzrok i wróciła do jedzenia. Dopiero teraz poczuła cudownie delikatny smak sufletu.

Mm, prawdziwa uczta dla podniebienia, pomys-

łała, uświadamiając sobie, że musi jak najszybciej opuścić restaurację.

Rozmowa coś między nimi zmieniła. Kay nie do końca wiedziała co, ale wyczuwała nadciągające kłopoty. Jednego była pewna - Mitchell Grey oznaczał niebezpieczeństwo. Nie panowała nad sobą w jego obecności. Tak, najwyższa pora się zwijać.

- Przepraszam na chwilę. - Odłożywszy sztućce, sięgnęła po torebkę. - Muszę przypudrować nos.

- Nie ma sprawy. Zaczekam. - Ku jej wielkiemu zaskoczeniu wstał razem z nią od stołu. Co za maniery, doprawdy... - Toalety są na końcu sali - dodał szeptem.

Dżentelmen?

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i ruszyła we wskazanym kierunku.

Robiła, co mogła, żeby nie puścić się biegiem. Zanim dotarła do łazienki, obejrzała się na chwilę. Mitchell obserwował ją, siedząc znów przy stoliku z kieliszkiem w ręku. Przez chwilę nie mogła odebrać od niego wzroku.

Zamknąwszy za sobą drzwi, przystanąła, żeby uspokoić oddech. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Rozejrzała się i stwierdziła z ulgą, że jest sama. Podeszła do otwartego okna i wyjrzała na mały dziedziniec, który służył jako składzik na śmiecie. Dookoła poutykane były plastikowe kontenery na odpady, na szczęście z dala od ściany budynku.

Będzie mogła zeskoczyć na ziemię. Kay miała

nadzieję, że niczego sobie nie złamię. Parapet znajdował się jakieś dwa metry nad chodnikiem. Gdyby była w dżinsach, taka wysokość nie sprawiłaby jej najmniejszego kłopotu. Obcisła spódniczka i buty na obcasie nie sprzyjały jednak ewolucjom alpejskim. Zamyśliła się, rozważając kolejne posunięcie. Nie może przecież puścić mu tego płazem. Nie znosiła, gdy ktoś ją do czegoś zmuszał. Postanowiła, że da mu nauczkę, i nie zamierzała się z tego wycofywać tylko dlatego, że był miły... To znaczy, tak jej się wydawało jeszcze kilka minut temu. Nie da się nabrać na słodkie uśmiechy. Jeśli koniecznie ma ochotę kogoś uwieść, będzie musiał poszukać sobie innej pierwszej naiwnej. Nikt nie będzie robił z niej idiotki. Nigdy więcej. Były mąż też potrafił być uroczy, kiedy czegoś chciał.

Kay zdjęła szpilki i usiadłszy na parapecie, spuściła nogi za okno. Gdyby ktoś ją teraz zobaczył niechybnie pomyślałby, że ma do czynienia z wariatką. Trudno, nawet jeśli zostanie przyłapana, lepsze to, niż pozwolić Greyowi sądzić, że można nią bezkarnie kierować. Wyrzuciła buty na zewnątrz. Teraz nie było już odwrotu. Nie wróci przecież na salę bosą.

Kiedy przyjmowała pozycję do skoku, spódnica podjechała jej niemal pod brodę. W życiu nie czuła się tak głupio jak teraz.

Co za klęska, zaśmiała się histerycznie. Bizneswoman, stateczna matka dwojga dzieci... z gołym,

no prawie gołym tyłkiem ucieka przez okno przed awansami nadzianego faceta. Dobra, raz kozie śmierć...

Zasadniczo skok się udał. Podarła tylko rajstopy i zdarła do krwi kolana. Mogło być gorzej. Mogła na przykład utknąć. Mitchell miałby niezłą uciechę.

Ogarnawszy się nieco, pokuśtykała do bramy. Była zamknięta tylko na skobel, który z łatwością udało się zwolnić. Wyrzała ostrożnie na ulicę. Poza kotem wyjadającym jakieś obrzydlistwo ze śmietnika w pobliżu nikogo nie było.

Kay zatrzymała taksówkę. Dopiero w samochodzie dotarło do niej, co właściwie zrobiła. Wystawiła Mitchella Greya na pośmiewisko. Ciekawe, jak długo będzie na nią czekał? Czy zorientuje się, co się święci, jeszcze zanim podadzą drugie danie? Wyjdzie na niezłego durnia, kiedy poprosi kogoś z obsługi, żeby wszczął intensywne poszukiwania kobiety, która jeszcze do niedawna siedziała z nim przy stoliku, prowadząc ożywioną konwersację.

Zastanawiała się, dlaczego niecierpliwie wyciekwane zwycięstwo nie przyniosło jej najmniejszej satysfakcji. Prawdę mówiąc, czuła się paskudnie. Postąpiła jak rozkapryszony bachor, który broi tyłko po to, żeby zrobić komuś na złość.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O Boże, dziecko, i co ty teraz zrobisz? - Leonorze zabrakło słów.

Klapnęła z wrażenia na najbliższe krzesło, spoglądając na córkę z mieszaniną niepokoju i niedowierzania.

- Sam się o to prosił - broniła się mętnie Kay.

- Nie mówię, że pochwalam jego zachowanie, ale są chyba gorsze zbrodnie... To tylko drobne kłamstewko. Na miłość Boską, przecież zabrał cię do jednej z najlepszych restauracji w mieście! Powinnaś wziąć to pod uwagę na przykład jako okoliczność łagodzącą.

- Zupełnie jakbym go słyszała. Nie ma znaczenia, co to był za lokal. Dla mnie liczy się fakt, że mnie oszukał. Wiesz przecież, jak bardzo tego nie lubię. Poza tym zmusił mnie, żebym z nim pojechała, chociaż wyraźnie powiedziałam, że chcę wysiąść.

- Masz rację, postąpił co najmniej niewłaściwie.
- Starsza kobieta podniosła się z miejsca, kończąc dyskusję. - Zaparzę kawy. Weź prysznic i zmień ubranie. Wracasz jeszcze dzisiaj do biura?

- Nie. Peter i Tom są wprawdzie w terenie, ale

zostawiliśmy włączoną sekretarkę. Postanowiłam odebrać dziewczynki z przedszkola. Tak rzadko to robię... Na pewno się ucieszą.

- Będą zachwycone. - Leonora mogła się tylko domyślać, dlaczego córka postanowiła wziąć na resztę dnia wolne.

Nie chciałyby znaleźć się w jej skórze, gdyby Grey postanowił przyjść do biura. Zastałyby ją tam samą, a nie wiadomo, do czego jest zdolny. Wścikię mężczyzna potrafi być nieobliczalny.

Raczej nie ma się czego obawiać, doszła do wniosku po głębszym namyśle. Ktoś taki jak on, człowiek bogaty i wpływowy, z pewnością z pewnością zerwie z Kay wszelkie kontakty. Zraniona duma nie pozwoli mu odezwać się ponownie do kobiety, która wystawiła go do wiatru.

Wchodząc pod natrysk, Kay, choć niechętnie, musiała przyznać, że jest roztrzęsiona. To pewnie przez tego nieszczęsnego drinka. Okazał się wyjątkowo mocny i właściwie nie zdążyła nic zjeść. Wcale nie chodziło o Mitchella. Zupełnie się nim nie przejmowała. Nie interesowało jej, jak zareagował na to nieoczekiwane zniknięcie. Owszem, postanowiła zakończyć tę bezsensowną znajomość w sposób dość bezceremonialny, ale cóż, nie pozostawił jej innego wyboru. Zranił jej dumę, a Kay nie pozostała mu dłużna. Są kwita.

Zaciskając zęby z bólu, przemyśla rany wodą utlenioną i nałożyła na kolana ogromne plastry. Wysu-

szywszy włosy, zrezygnowała z próby ich ujarz-
mienia. Nie miała ochoty się z nimi męczyć, mimo
że z rozpuszczonymi wyglądała jak szesnastolatka.

Kiedy matka zawołała ją na kawę, uświadomiła
sobie nagle, jak szczeniacko i głupio się zachowała.
, Do diabła ciężkiego, przecież zazwyczaj jest bardzo
sympatyczna. Przysiadła na schodach niemal z płą-
czem. Okropnie bolała ją głowa.

Nie powinnam się dziwić, pomyślała smętnie.
Mitchell Grey to nieznośny typ... Ta jego arogancja
doprowadza mnie szału. „Słodki smak zemsty”,
pożal się Boże. Od dziś nie piję alkoholu.

Pokonując pieszo drogę do przedszkola, zwykle
rozводziła się w myślach nad tym, jakie spotkało ją
w życiu szczęście. Miała dwoje cudownych dzieci,
bezpieczny dom i pracę, którą lubiła. Dzisiaj jednak
nic Kay nie cieszyło. Była rozstrojona i zdener-
wowana. To, co zrobiła w restauracji, wciąż nie
dawało jej spokoju. Nie potrafiła dojść ze sobą do
ładu, a wszystko przez Mitchella Greya.

Dosyć tego! Do diabła z nim! Nie będzie płakać
nad rozlanym mlekiem. Facet niemal siłą ją porwał,
a ona ma wyrzuty sumienia. Jeszcze chwila i pobieg-
łyby do tego zuchwalca z przeprosinami. Niedoc-
zekanie!

Nie zawiodła się na widok rozradowanych
uśmiechów córeczek. Dziewczynki nie posiadały
się z radości, że spędzą całe popołudnie z mamą.

W takich sytuacjach Kay zawsze czuła się winna, że nie poświęca im więcej czasu. Niestety, nie pozwalała jej na to sytuacja finansowa. Potrzebowały każdego grosza z dochodów, które przynosiła firma.

Determinacja, ciężka praca, a wraz z nimi sukces i pieniądze, rozbrzmiały jej w głowie słowa Mitchella. Cóż, panu Greyowi się udało. Było mu łatwiej, bo mógł myśleć wyłącznie o sobie. Nie miał rodziny i nie angażował się w trwałe relacje z ludźmi. Ktoś taki to idealny kandydat na milionera.

- Już jesteśmy! - zawołała od progu, przepuszczając Emily i Georgię.

Zamknawszy za sobą drzwi, niemal natychmiast uświadomiła sobie dwie rzeczy. Jej córki zamknęły buzie i zatrzymały się w pół kroku, co nie było dla nich normą. Za to matka najwyraźniej prowadziła z kimś ożywioną dyskusję. Wnosząc z tonu, była lekko podenerwowana. Jeszcze zanim Kay weszła do kuchni, wiedziała dlaczego...

Na próżno próbowała nad sobą zapanować. Zbladła jak płótno. Gołym okiem widać było, że jest śmiertelnie przerażona.

Chciała coś powiedzieć, ale nagle zapomniała języka w gębie. Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Po prostu stała, gapiąc się bez słowa w nieprzeniknione szaroniebieskie oczy.

- Kay, jesteś nareszcie. - Leonora poderwała się pospiesznie od stołu. - Mitchell wpadł na chwilę, żeby z tobą porozmawiać. Zabiorę dziewczynki do salonu...

- Ależ nie trzeba, Leonoro. Nie rób sobie kłopotu. - Mitchell spojrział na bliźniaczki, które zawstydzone uczepliły się spodni mamy. - Cześć, babcia mi o was opowiadała. Ciekaw jestem, która jest Georgia, a która Emily?

- Ja jestem Georgia, a to Emily. - Mniej bojaźliwa z siostr spojrzała śmiało na nieznanego. - A ty, jak się nazywasz?

- Mitchell. Ale możecie mówić Mitch. - Uśmiechnął się zachęcająco.

Georgia kiwnęła główką, wprawiając w ruch brązoworude loki, i nim Kay zdążyła zareagować, podeszła do gościa.

- Chcesz wiedzieć, jak nas rozróżnić?

Mitchell spojrział uważnie na jedną z kopii Kay i od razu domyślił się, że dostąpił ogromnego zaszczytu. Mała zamierzała wtajemniczyć go w rodzinne sekrety.

- Pewnie, że chcę - odparł z powagą. - Inaczej zawsze będę was mylił.

- Emily jest ode mnie dwa centymetry niższa i ma trochę zielonkawe oczy. Ja mam całkiem brązowe tak jak mamusia.

- Uhm... Dziękuję, na pewno zapamiętam.

Nie chcąc zostać w tyle, Emily dołączyła do siostry.

- Ja mam zielonkawe oczy po babci i po wujku Peterze - oznajmiła uroczyście.

- Naprawdę? - Spojrział przelotnie na kobiety.

Wszystkie cztery twarze były podobne. Mitchell czuł, jakby spotkał tę samą osobę na różnych etapach życia. - Myślę, że wszystkie macie śliczne oczy, mama i babcia też.

Bliźniaczki z radości omal nie rzuciły mu się na szyję. Kay postanowiła interweniować.

- Dziewczynki, idźcie z babcią na górę się przebrać. Później możecie zejść do kuchni. Dostaniecie mleko i ciasteczka.

- Będziesz tu jeszcze, kiedy wrócimy? - dopytywała się Georgia.

- Nie wiem. - Mitchell podniósł wzrok na Kay. Na jej twarzy pojawiły się ogniste rumieńce. - Musisz zapytać mamę.

- Mamusiu?

- Georgia!

Siostry musiały rozpoznać ostrzegawczy ton, bo bez słowa podbiegły do babci.

- Są urocze - stwierdził po ich wyjściu Mitchell, wkładając do ust ogromny kęs ciasta, którym poczęstowała go Leonora.

Kay wpatrywała się w niego w milczeniu, próbując opanować wzburzenie.

- Co pan tu robi, panie Grey? - Nie wytrzymała w końcu.

- Mitchell - poprawił łagodnie. - No chyba że wolisz Mitch.

- Nie, nie wolę.

Uśmiechnąwszy się, zajął się z powrotem ciastem.

Zachowywał się, jakby był u siebie. Choć jego twarz nie zdradzała żadnych oznak poirytowania, Kay dobrze wiedziała, że jest na nią zły, a właściwie wściekły. Postanowiła od razu wziąć byka za rogi i mieć najgorsze za sobą.

- Masz prawo być na mnie zły - zaczęła. - Dałam ci ku temu doskonały powód, ale to jeszcze nie znaczy, że możesz nachodzić mnie w domu.

- Muszę cię zmartwić, ale nie podzielam twojego zdania - odparł uprzejmie, jakby prowadzili akademicką dyskusję.

Spróbowała innej strategii.

- A skąd wzięłeś mój adres? - zapytała zaczepnie, unosząc wysoko podbródek.

Miała nadzieję, że Grey nie zauważy jej zderzenia.

Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak niewinnie teraz wygląda, zastanawiał się wzburzony Mitchell. Wydaje jej się, że jeśli zrobi groźną minę, to uda jej się ukryć panikę? Patrzy na mnie tymi wielkimi oczyma jak na jakiegoś krwiożerczego potwora. Do diabła, za kogo właściwie ona mnie ma? Poczuję, że krew gotuje mu się w żyłach. Mitchell zamiast się uspokoić, zirytował się jeszcze bardziej.

- Zdobycie adresu nie jest aż takie trudne, jak ci się wydaje - wycedził lodowatym tonem. - W końcu miałem twoje nazwisko i telefon.

- Wolałabym, żebyś tu nie przychodził. Nie

życzę sobie, żeby ktokolwiek stresował matkę i straszyl dzieci. - Jeszcze zanim skończyła mówić, dotarło do niej, jak idiotycznie to zabrzmiało. Leonora była zachwycona Mitchellem, a dziewczynki po pięciu minutach znajomości niemal jadły mu z ręki.

- Trzeba było nie uciekać jak ostatni tchórz - oznajmił głosem bez emocji. - Być może wyda ci się to zaskakujące, ale nie lubię, kiedy ktoś publicznie robi ze mnie durnia, że nie wspomnę o marnotrawieniu doskonałego jedzenia - dorzucił od niechcienia.

- Sam się o to prosiłeś. Możesz mieć pretensje do siebie.

- Wybacz, ale ja widzę to trochę inaczej.

- Zrozum wreszcie, że nie znoszę, kiedy się mnie do czegoś zmusza.

- Ja też nie.

Spojrzała na niego jak na przybysza z obcej planety. Kolejny raz tego dnia zadała sobie pytanie, dlaczego ten mężczyzna wzbudza w niej tak skrajne emocje. Mitchell tymczasem pochłaniał ciasto, oblizując się ze smakiem.

- Twoja mama znakomicie piecze. Od lat nie jadłem tak dobrego placka marchewkowego.

No tak, nie zjadł przeze mnie lunchu, biedaczek. Trudno, będzie musiał się z tym pogodzić, bo nie zamierzam go przeproszać. Kay myślała wyłącznie o tym, jak się go pozbyć.

- Panie Grey, proszę, żeby pan natychmiast opuścił mój dom - wysapała jednym tchem.

- Nie wątpię, że byłoby to pani bardzo na rękę, pani Sherwood. - Nie spodobał mu się jej oficjalny ton i postanowił tego nie kryć. - Zastanawiam się - dodał, jakby nie dosłyszał, że przed chwilą wyprosiła go za drzwi - jak udało ci się wyjść po kryjomu z restauracji? Na pewno nie przez kuchnię. Zauważyłbym cię.

Zamrugnęła zaskoczona. Sądziła, że ktoś z obsługi odkrył otwarte okno w toalecie i powiedział mu, którędy się ulotniła. Cóż, skoro nic nie wie, lepiej pozostawić go w nieświadomości. W końcu nie ma się czym chwalić...

- A czy to ważne? - odpowiedziała pytaniem, próbując, dość nieudolnie sprawiać wrażenie znużonej rozmową.

- Wyobraź sobie, że tak! Przynajmniej dla mnie!
- ryknął podniesionym głosem.

Kay odnotowała z satysfakcją, że pierwszy raz od początku rozmowy udało jej się wyprowadzić go z równowagi. Choć moment był ku temu wyjątkowo niestosowny, poczuła nieodpartą wesołość.

- No więc? Czekam - ponaglał Kay, marszcząc brwi. - Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie powiesz. A co mi tam, pomyślała zniecierpliwiona.

- Wyskoczyłam przez okno w łazience - oznajmiła jakby nigdy nic.

Na chwilę zapanowała pełna napięcia cisza. Mitchell przerwał ją gwałtownym atakiem śmiechu. Rechotał tak zaraźliwie, że zawtórowała mu mimo woli.

- Założę się, że czegoś takiego u Harringtona nigdy jeszcze nie widzieli - zauważył, wciąż chichocząc. - Mam nadzieję, że się nie poturbowałaś.

- Pewnie masz rację. - Pomyślała o zdartych kolanach, które piekły ją pod plastrami.

- Naprawdę wolałaś skok przez okno niż lunch w moim towarzystwie? - Nagle spoważniał.

Coś w jego głosie sprawiło, że poczuła na policzkach rumieńce.

- Po prostu... nie lubię, gdy się mnie do czegoś zmusza - wydukała.

- A gdybym cię nie zmuszał? - zapytał miękko, podnosząc się z krzesła.

Nie wiedzieć czemu ciarki przeszły po plecach Kay. Kiedy się do niej zbliżył, raptem zrobiło jej się gorąco. Miała ochotę cofnąć się o krok, ale wiedziała, że to głupie. Przecież nawet jej nie dotknął. Nie było się czego obawiać...

- Mówiłam ci, że... nie chodzę na randki...

- Nie?

- Nie. Mam dzieci. Muszę się nimi zajmować.

- Twoja mama na pewno zgodziłaby się z nimi posiedzieć, gdybyś chciała gdzieś wyjść. Wygląda na fajną babkę.

- Bo jest fajna i zostałaby z bliźniaczkami, ale wolę z nikim się nie umawiać... - Głos uwiązł jej w gardle. - Nie chcę się angażować...

- Ja też nie. Wydawało mi się, że już to kiedyś ustaliliśmy.

Spojrzała uważnie w twarz Mitchella. Mężczyznom nie można ufać. Zazwyczaj mówią zupełnie co innego, niż myślą. Interesuje ich władza, a kiedy kobieta raz da się zdominować, trudno potem odzyskać wolność.

- Lubię kobiety - perswadował łagodnie. - Ale to jeszcze nie znaczy, że jestem gotów dać sobie założyć pęta na całe życie. To dobre dla dorastających pańienek, które mają jeszcze złudzenia. Życie to nie bajka.

- Powinieneś wiedzieć - zaczerwieniła się po sam czubek nosa i wypaliła - że ja nie mam zwyczajnie sypiać, z kim popadnie.

- I bardzo dobrze. Ja też nie.

- Chodziło mi o to, że...

- Wiem, o co ci chodziło, Kay. - Dotknął delikatnie palcem jej policzka, wywołując w całym ciele prawdziwy popłoch. -I niczego od ciebie nie oczekuję. Nie jestem niewyżytym małolatem, który potrafi docenić towarzystwo kobiety tylko wtedy, gdy ma gwarancję, że wspólny wieczór zakończy się w łóżku. Seks to dla mnie coś więcej. Zanim do czegokolwiek dojdzie, musi być zaufanie. Nie jestem zwolennikiem związków na jedną noc.

Kay nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Rozmawia sobie w najlepsze z obcym facetem o takich sprawach? To zupełnie niepojęte. Miała w życiu tylko jednego mężczyznę, męża, któremu oddała się z miłości. Mitchell zdaje się miał zupeł-

nie inne poglądy i doświadczenia w relacjach damsko-męskich.

- Chyba się nie zrozumieliśmy. - Dystans między nimi niebezpiecznie się zmniejszył, Kay zrobiła więc krok do tyłu. - W najbliższym czasie nie mam zamiaru wchodzić w żadne układy z mężczyznami, ani na dłuższą, ani na krótką metę.

Najwyraźniej jej nie uwierzył. Nim zdążyła zorientować się, co się święci, porwał ją w ramiona i zamknął w ciasnym, lecz nie natarczywym uścisku. Kay zastygła w bezruchu, ale tylko na moment. Wystarczyło, że poczuła jego siłę i to rozkoszne ciepło i... przepadła z kretesem. Z początku nie oddawała pocałunku. Poddając się jego ustom, skoncentrowała się wyłącznie na zupełnie dla niej nowych, nieznanach doznaniach. Po chwili poddała się zupełnie i przylgnęła do Mitchella całym ciałem.

W najśmielszych snach nie przypuszczała, że mężczyzna może w ten sposób całować. Boże, jakie to jest przyjemne, pomyślała nieprzytomnie. Perry nigdy nie był taki... czuły i delikatny. Całował ją tylko, kiedy wypadało. Zwykle traktował pieszczoty jak przystawkę do dania głównego, ale to, co robił Mitchell, było zupełnie nadzwyczajne...

Key otworzyła oczy, czując niesamowite sensacje w całym ciele. Jej ręce powędrowały w górę i objęły Mitchella za szyję. Resztkami sił powstrzymała się, by nie otrzeć się o niego jak wygłodniała kotka.

- Kay?

Kiedy odsunął ją od siebie na odległość ramienia, spojrziała zmieszana i zdeorientowana.

- Za chwilę wpadną tu dziewczynki. - Dotarło do niej jak przez mgłę.

Zapomniała się do tego stopnia, że nie usłyszała głosów własnych córek. Miała nadzieję, że pozbiera się, kiedy bliźniaczki pojawią się w kuchni.

- Fajnie, że jeszcze nie poszedłeś. - Georgia skierowała pierwsze słowa do Mitchella. - Skończyłeś już rozmawiać z mamusią?

- Tak, już skończyliśmy - odparła za niego Kay. Jej głos brzmiał nadspodziewanie spokojnie. - Siadajcie do stołu.

- Babcia mówi, że jesteś znajomym mamy - odezwała się Emily. - Czy to znaczy, że jeszcze kiedyś do nas przyjdiesz?

- A chciałybyście, żebym przyszedł?

- Tak! - odpowiedziały chórem.

- W takim razie postaram się niedługo wpaść.

Po moim trupie, pomyślała Kay i uśmiechnęła się.

- Pożegnajcie się z panem Greyem - zwróciła się do dziewczynek, stawiając przed nimi szklanki z mlekiem i herbatniki. - Zaraz wracam.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i zaczęła, aż Mitchell wyjdzie do przedpokoju. Podporządkował się, choć nie bez oporów. Zdażył jeszcze rzucić jej enigmatyczne spojrzenie, zanim u szczytu schodów pojawiła się Leonora.

- Mamo, popilnujesz chwilę dziewczynek? Odprowadzę pana Greya do samochodu.

- Oczywiście, idźcie - zgodziła się chętnie starsza pani. - Miło mi było cię poznać, Mitchell - dodała ku irytacji córki.

- Mnie również. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - Ciasto było przepyszne. Dawno takiego nie jadłem.

- Dziękuję, jesteś bardzo miły.

- Do widzenia - pożegnała go pospiesznie, kiedy wyszli przed dom. Starła się patrzeć wszędzie, byle nie na swojego niezapowiedzianego gościa.

- Gdzie twoje auto? - zdziwiła się, nie widząc w pobliżu wozu.

- Poprosiłem szofera, żeby zaparkował kilka ulic dalej. Pozwól, że uprzedzę twoje następne pytanie: tak, specjalnie nie podjeżdżaliśmy pod dom. Nie byłem pewien, czy znowu nie zwiejesz. Aha, byłbym zapomniiał, przyjadę po ciebie o ósmej - rzucił na odchodne i zaczął oddalać się sprężystym krokiem w stronę furtki.

Był co najmniej w połowie drogi, kiedy zatrzymał go krzyk Kay.

- Nigdzie z tobą nie idę, słyszysz?!

- Słyszę. - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - Ale nie przyjmuję tego do wiadomości.

- Czyżbym nie wyraziła się dość jasno?! - warknęła nieprzyjaźnie.

- W tej chwili jasne jest dla mnie jedynie to, że

rozpaczliwie potrzebujesz pocałunków - oznajmił ze stoickim spokojem.

Wiele się o niej dzisiaj dowiedział. Trzymając Kay w ramionach, natychmiast ją rozszyfrował. Ma dwoje dzieci, ale w sprawach seksu nie jest ekspertem. Jej eksmąż to pewnie jeden z tych, którzy nastawieni są na branie. Widać było jak na dłoni, że dziewczyna nie ma pojęcia, jak wspaniale może być między kobietą i mężczyzną. Ciekawe, czy ma piegi na całym ciele? Zamierzał przekonać się o tym na własne oczy, ale jeszcze nie teraz. Nie będzie jej ponaglał. I tak jest wystarczająco znerwicowana, czasami zachowuje się, jakby ktoś przypalał jej pięty.

- Stanowczo za dużo sobie pozwalasz. - Kay podbiegła do niego, z wściekłości zaciskając dłonie w pięści. - Nie potrzebuję niczyich pocałunków, a już na pewno nie twoich!

I kogo ty chcesz oszukać, kobieto? - przemknęło jej przez myśl, zanim dojrzała do końca zdania.

- W takim razie będziemy musieli trochę nad tobą popracować - odparł z zadumą. - Każda kobieta chce, żeby ją całowano.

Co za gruboskórny typ! Miała go już dość. Cóż, nie potrafiła pogodzić się z porażką.

- Typowo męskie podejście - stwierdziła z największym oburzeniem, na jakie było ją stać.

- Nie ma we mnie nic z typowego faceta, Kay, i zamierzam ci to udowodnić. Ale... wszystko

w swoim czasie. Na razie proponuję miły wieczór we dwoje. Nic, czego musiałybyś się obawiać. Zjemy kolację w przyjaznym otoczeniu i miłej atmosferze. Może się wreszcie trochę wyluzujesz. Coś mi mówi, że zapomniałaś już, co znaczy dobra zabawa. Na szczęście wiem, jak temu zaradzić.

- W oczach Mitcha pojawił się szelmowski błysk.
- Zobaczymy się wieczorem. Aha, i nie zwracaj sobie głowy strojem i nawet nie próbuj protestować
- dodał, widząc, że otwiera usta, żeby coś powiedzieć. - Jeśli będę musiał, jestem gotów użyć siły. Nie chcesz chyba, żeby dziewczynki zobaczyły, jak wynoszę cię z domu na ramieniu?

- To jest bezczelny szantaż...

- Hm, no cóż, cel uświęca środki...

- Jesteś okropny! - Kay miała szczerą ochotę walnąć go w nos i zetrzeć z twarzy ten zadowolony uśmiešek.

- Jeszcze mnie nie znasz. To dopiero przedsmak moich możliwości. - Odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając ją kipiącą z oburzenia.

Boże, za co mnie to spotyka? - pomyślała z goryczą. Dlaczego ten arogancki typ nie zostawi mnie w spokoju? Że też musiałam zanieść mu wtedy te dokumenty. Mogłam przecież wysłać Petera albo Toma. Nigdy byśmy się nie poznali i wszystko byłoby w porządku.

Kay najchętniej zwyczajnie by przed nim uciekła. Instynkt podpowiadał jej, że w towarzystwie

Mitchella nie jest bezpieczna. Niepotrzebne jej teraz sercowe komplikacje i emocjonalne huśtawki. On jest wolny jak ptak, może sobie robić, co chce i z kim chce. Ona musi mieć na uwadze przede wszystkim dobro dzieci. Córki zawsze będą najważniejsze.

Postała chwilę przy furtce, na próżno próbując odzyskać spokój. Westchnąwszy z irytacją, spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta. Wspaniale. Za trzy godziny Mitch będzie tu z powrotem. Poczwała, że mimo wszystko serce bije jej mocniej na myśl o wspólnym wieczorze. Dobra, niech mu będzie. Wyjdzie z nim, ale postara się, żeby wreszcie do niego dotarło, że nie jest zainteresowana. Nie może sobie na to pozwolić. I wcale nie ma ochoty na, jak to ujął, „dobrą zabawę”. Przeciwnie, chce wyłącznie... Sama już nie wie, czego chce, ale tym czymś, czy raczej kimś z pewnością nie jest Mitchell Grey.

Kay nie mogła wiedzieć, że Mitchella w drodze do domu nękały bardzo podobne myśli. Co go do diabła opętało? Powinien był się wycofać natychmiast po tym, jak Leonora powiedziała mu, że jej córka ma dzieci. Co on w ogóle wie o trzyletnich dziewczynkach? Kompletnie nic. Tak, zdecydowanie trzeba było wyjść, zanim wrócili do domu. Tylko, że jakoś nie potrafił się do tego zmusić. To szaleństwo. Tym bardziej że Kay dała mu do zrozumienia drukowanymi literami, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Wyciągnąwszy nogi, oparł się wygodniej o siedzenie i zamknął oczy. Dzisiejszy dzień to druzgocące fiasko. Odwołał dwa ważne spotkania, co będzie musiał nadrobić w przyszłym tygodniu. I po co? Dla kogo? Dla drobnego rudzielca z matką i dwoma córeczkami na głowie.

A jednak ta mała ma w sobie coś takiego... sam nie wiedział co, ale czuł się przy niej tak, jak nigdy przy żadnej kobiecie.

Potrząsnął głową i sięgnął po neseser. Czekąco na niego sporo pilnych papierów do przejrzenia. Zobaczy się z nią dziś wieczorem i zakończy tę farsę. Ma w notesie całe strony telefonów do kobiet, które będą więcej niż zadowolone, mogąc spędzić w jego towarzystwie choćby godzinę. Istnieje poważne ryzyko, że pani Sherwood niebezpiecznie skomplikuje mu życie, a komplikacje to ostatnia rzecz, jaka jest mu w tej chwili potrzebna. Za tydzień o tej porze nie będzie już nawet pamiętał, jak wyglądała.

Akurat!

Doskonale wiedział, że sam siebie oszukuje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tylko mi nie mów, że chcesz iść na kolację z Mitchem w tym stroju.

Kay zerknęła na matkę i westchnęła. Po wyjściu gościa Leonora niewiele się odzywała, ale jej milczenie okazało się aż nadto wymowne. Co gorsza, także bliźniaczki na każdym kroku manifestowały swój zachwyty „nowym znajomym mamusi”.

- Mam dwadzieścia sześć, a nie sześć lat, mamo. Potrafię się sama ubrać.

Starsza kobieta prychnęła urażona, mierząc córkę krytycznym spojrzeniem. Czarne džinsy i jasnofioletowy kaszmirowy sweter najwyraźniej nie przypadły jej do gustu. Pewnie uznała je za niewystarczająco eleganckie.

- Przecież sam powiedział, że nie muszę się stroić. Pewnie zjemy w jakimś fastfoodzie.

- Mitch nigdy by nie zabrał kobiety na randkę w takie miejsce.

- A niby skąd ty to wiesz, mamo? - Kay powoli zaczynała tracić cierpliwość. - Widziałas go raptem pięć minut. Może się okazać bigamistą, seryjnym mordercą albo sama już nie wiem kim!

- Dziecko, co ty za głupstwa wygadujesz? - Leonora sprawiała wrażenie zgorzzonej.

- Po prostu nie chciałabym, żebyś miała jakiegokolwiek złudzenia. Twój Mitch to nie rycerz w lśniącej zbroi, mamó. Interesuje go jedno. Ode mnie z pewnością tego nie dostanie, więc wieczór pewnie zakończy się szybko i niezbyt przyjemnie. Nie mam ochoty dłużej o nim rozmawiać.

- Kay. - Leonora podeszła do córki i chwyciła ją za rękę. - Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa - powiedziała, zaglądając w jej nachmurzoną twarz. - Nie było ci łatwo przez ostatnie kilka lat, a Mitchell to nie byle kto. Odniósł ogromny sukces, jest bogaty...

- I wolny, zapomniałaś dodać.

- W rzeczy samej. Niełatwo znaleźć kogoś takiego jak on. Powinnaś chwycić byka za rogi, bo to może się już nigdy nie powtórzyć. Daj mu chociaż szansę. Zabaw się trochę, zobaczysz, może ci się spodoba.

- Chyba coś ze mną jest nie tak, bo wszyscy nagle uznali, że powinnam się na siłę rozerwać. - Kay rzuciła matce cierpki uśmiech. - Zapewniam cię, że Mitchell Grey to tylko epizod. Może ci umknęło, mamó, ale nie mamy ze sobą nic wspólnego. Jak słusznie zauważyłaś, on jest dobrze sytuowany i nieżonaty, a my musimy się liczyć z każdym groszem i jesteśmy we cztery. Nie sądzisz chyba, że zainteresuje go na poważnie samotna

matka z dwójką dzieci? Zwłaszcza że przy swojej pozycji i grubości portfela może dosłownie przebierać w ofertach.

- Ale to ciebie zaprosił dziś na kolację - zauważyła Leonora, zupełnie niezrażona.

- Nie sądzę, żeby to miało większe znaczenie. Pewnie po prostu chciał mi coś udowodnić, po tym jak go potraktowałam podczas lunchu.

- Nie doszłoby do tego, gdyby nie zabrał cię do restauracji. Inicjatywa wyszła od niego, użył nawet podstępu, więc chyba jednak jest tobą zainteresowany.

- Myślę, że wyobrażasz sobie stanowczo zbyt wiele, mamó. Ot, co. Poza tym nie potrzebuję mężczyzny. Jestem bardzo zadowolona z życia i niczego mi nie brakuje.

Starsza pani pozostawiła deklarację córki bez komentarza. Ograniczyła się jedynie do sugestywnego fuknięcia.

- Wezmę ze sobą komórkę. W razie czego, dzwoń. Gdyby Emily zaczęła kasłać, syrop stoi na stoliku przy łóżku. Aha, jeśli dziewczynki będą chciały coś do picia, nie dawaj im soku. Tylko wodę. Od cukru psują się zęby.

- Zlituj że się nade mną, dziewczyno! - Tym razem Leonora nie starała się ukryć poirytowania. - Idź i baw się dobrze. Potrafię zająć się dziećmi. Nie robię tego pierwszy raz. Masz dopiero dwadzieścia sześć lat. Nie rób z siebie zakonnicy. Bycie

matką to nie wszystko. Czasami zachowujesz się, jakbyś była starsza ode mnie.

- Mamo! - Kay była nie tylko zszokowana, ale i urażona.

Leonora natychmiast zmieniła ton i objawszy córkę, poklepała ją czule po plecach.

- Przepraszam, kochanie, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Chodzi mi o twoje dobro. Jesteś wspaniałą córką i cudowną matką, ale nadeszła pora, żebyś zapomniała o przeszłości i zaczęła patrzeć w przyszłość.

- Już to zrobiłam.

- Chciałabym w to wierzyć.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- To on! Już jest!

Kay uśmiechnęła się, słysząc w głosie matki wyraźne oznaki paniki. Prawdę mówiąc, sama też miała kłopoty z utrzymaniem nerwów na wodzy. Kiedy otworzyła drzwi i spojrzała w twarz gościa, jej żołądek wywinął co najmniej trzy fikołki. Mitchell zamienił służbowy garnitur na elegancką skórzaną kurtkę i czarne dżinsy. Wyglądał obłudnie. Zauważyła też, że się ogolił. Zadrżała na myśl, że zrobił to specjalnie dla niej.

Pilnuj się, to tylko kolejny dowód na to, że facet jest niebezpieczny, przypomniała sobie na wszelki wypadek.

- Cześć. - Wyjął zza pleców bukiet bladokremowych róż i frezji. - To dla twojej mamy.

- Ach, tak...

Musiała sprawiać wrażenie lekko rozczarowanej, bo uśmiechnął się z wyczuwalną kpiną. Widząc na policzkach Kay ognisty rumieniec, wydobył z kieszeni przezroczyste pudełko.

- Nie martw się, dla ciebie też coś mam. - Położył jej na dłoni białą orchideę.

- Dziękuję - bąknęła zakłopotana. Nie chciała, żeby jej cokolwiek kupował. - Wejdz na chwilę. Muszę wziąć płaszcz.

Zostawiła go z Leonorą, która naturalnie wpadła w zachwyty nad bukietem. Sama, stanąwszy przed lustrem w sypialni, przypięła sobie kwiat do swetra. Pachniał lepiej niż najdroższe perfumy. Trochę jak magnolia, ale z egzotyczną nutą.

- Idziemy? - zapytała na dole nieco rozdrażnionym głosem.

Nie podobało jej się, że matka czuje się tak swobodnie w towarzystwie zupełnie obcego mężczyzny, który w dodatku bezceremonialnie podrywa jej córkę. Przysłuchując się poufałej pogawędce tych dwojga, miała wrażenie, że knują za jej plecami.

Jak na komendę, odwrócili się w jej stronę.

- Jasne, już wychodzimy.

Udała, że nie widzi, jak Mitchell rzuca Leonorze zdumione spojrzenie. Pewnie zaintrygował go oschły ton Kay. Trudno, nie będzie się tym w ogóle przejmować.

- Dokąd idziecie?

Na szczycie schodów pojawiły się dwie małe postacie. Obie w piżamkach w misie i z lalkami pod pachami.

- Dziewczynki, dlaczego jeszcze nie śpicie?
- Głos Kay natychmiast złagodniał. - Już dawno powinnyście być w łóżkach.

Mitchell podszedł bliżej i uśmiechnął się do dziewczynek.

- Zabieram waszą mamę na kolację. Nie martwicie się, niedługo wrócimy.

- Wiedziałyśmy, że przyjdiesz - odezwała się rezolutnie Georgia. - Mama i babcia cały czas o tobie rozmawiały.

- Wracajcie na górę, moje panny - wtrąciła pospiesznie Leonora. - Za chwilę do was przyjdę.

Kay spojrzała na swojego gościa. Po jego ustach błądził z trudem skrywany uśmiech. Zapewne się domyślił, że nie szczędziła mu krytycznych uwag. Skąd mogła wiedzieć, że jej córki mają uszy dookoła głowy? Całe szczęście, że nie wymknęło im się nic więcej.

- Musiałyście nieźle na mnie nagadać - zauważył rozbawiony, kiedy znaleźli się we dwoje przed domem.

- Słucham? Nie wiem, o czym mówisz.

- Chyba jednak wiesz. Leonorze bardzo się spieszyło, żeby zabrać małe do łóżek. Hm, szkoda, chętnie dowiedziałbym się o sobie czegoś więcej.

Kay postanowiła zachować dyplomatyczne milczenie. Tym razem przyjechał bez kierowcy i nie limuzyną, lecz oszałamiającym sportowym autem, którego marki nie potrafiła rozpoznać. Otworzył drzwi od strony pasażera i zaprosił ją gestem do środka.

- Zapij pas - polecił, siadając obok.

- Co? - Spojrzała na niego nieprzytomnie i natychmiast tego pożałowała.

Ten wóz jest zdecydowanie zbyt ciasny dla nas dwojga, doszła do wniosku, starając się nie wpadać w popłoch. Odległość między ich siedzeniami okazała się niebezpiecznie bliska. Na domiar złego Mitchell postanowił Kay wyręczyć i sam umieścić jej pas w klamrze. By to zrobić, pochylił się tak, że poczuła jego zniewalający zapach.

- Fajny samochód - rzuciła, by rozładować napięcie.

- Dzięki.

- Co to za... marka?

- Aston Martin.

- Ach, tak... Nie znam się na samochodach.

- Nie musisz znać się na wszystkim.

Siedział dosłownie w zasięgu ręki. Wystarczyłoby, żeby odwróciła głowę i mogłaby go pocałować...

- Musiał być strasznie drogi - zauważyła, byle tylko coś powiedzieć.

- Owszem. - Mitchell spojrzał podejrzliwie.
- Pewnie sobie myślisz, że jak każdy chłopiec lubię kosztowne zabawki?

Chłopiec? - pomyślała zdziwiona. Nie miał w sobie nic z chłopca. Był mężczyzną w każdym calu.

- Skądże. Nawet nie przyszło mi to do głowy. Ale może sam tak to widzisz?

- Bardzo sprytnie posunięcie, pani Sherwood.
- Uśmiechnął się półgębkiem.

Zamrugała, zdezorientowana. O co mu chodzi?

- Zresztą, może i masz rację - kontynuował przyciszonym głosem. - Lubię szybkie samochody. Ścigam się czasami na prywatnym torze. To świetna zabawa. Musisz kiedyś przyjść popatrzeć.

- Nie sądzę, żebym miała na to ochotę - odparła chłodno. - Nie lubię, kiedy ludzie na własne życzenie igrają ze śmiercią.

- Zapominasz, że w tym sporcie wielką rolę odgrywają umiejętności i doświadczenie kierowcy.

- Z pewnością, ale i tak uważam, że jeśli ktoś jest szczęśliwy i ceni własne życie, nie ryzykuje go niepotrzebnie dla błażej rozrywki.

Po tym jak zacisnął usta, wywnioskowała, że nie spodobało mu się to, co usłyszał.

- Wielu nie zgodziłoby się z tak bezkompromisowym i niesprawiedliwym sądem - stwierdził cierpko.

- Cóż, każdy ma prawo do swojego zdania.

- Naprawdę chcesz mi wmówić, że od lat uprawiam ten sport tylko dlatego, że podświadomie pragnę śmierci? To śmieszne.

- Bez przesady. Tego nie powiedziałam. - Posłała mu badawcze spojrzenie. Czyżby trafiła w czuły punkt? - Ale rzeczywiście sądzę, że gdybyś był naprawdę spełniony, nie tęskniłbyś za tego rodzaju podnietami.

- Daruj, ale niepotrzebna mi psychoanaliza. Zwłaszcza amatorska.

- Och, pan wybaczy, panie Grey, ale to nie ja zaczęłam.

Zapadło ciężkie milczenie. Kay gotowa była się założyć, że Mitchell prowadzi z szybkością znacznie przekraczającą dozwoloną.

- Dlaczego taka jesteś? - zapytał nagle niespodziewanie ostrym tonem.

- Jaka?

- Ciągłe się sprzeczasz, ze wszystkiego robisz problem. Kiedy powiem „białe”, ty musisz powiedzieć „czarne”. Nie znam dziewczyny, która z taką zaciętością wygłaszałyby swoje sądy.

Stłumiła impuls, by rzucić mu stosownie ciętą odpowiedź. Postanowiła, że nie da się sprowokować.

- Jeśli szukasz towarzystwa kobiety, która będzie ci we wszystkim przytakiwała, mówiła dokładnie to, co chcesz usłyszeć, i w dodatku uważała cię za wyrocznie, to muszę cię zmartwić, ale źle trafiłeś.

To prawda, mam własne zdanie w wielu sprawach, ale tylko dlatego, że robię użytek z rozumu. Nie oczekuj, że będę przepraszać za to, że potrafię samodzielnie myśleć albo ważyć każde słowo z obawy, żeby cię nie urazić. A wracając do tematu, wiem, co mówię, bo były w moim życiu takie chwile, kiedy wszystko traciło sens. Wtedy mogłam robić głupie rzeczy i ryzykować. Teraz już nie. Teraz mam dla kogo żyć.

- W takim razie masz szczęście.

- Może. Ale, jak to mówią, fortuna kołem się toczy. Raz się jest na wozie, raz pod wozem. Kiedy Perry mnie zostawił i okazało się, że jestem w ciąży, niektórzy myśleli, że gorzej już być nie może. Mylili się. To właśnie myśl o dzieciach pozwoliła mi przetrwać najgorsze chwile i spojrzeć odważnie w przyszłość.

- Perry to twój były mąż? - zapytał, spoglądając na nią ciepło.

- Tak... - Umilkła raptownie, uświadomiwszy sobie, jak wiele mu powiedziała.

- Nie zamykaj się przede mną, Kay.

- Nie... nie zamykam się. - Zerknęła na niego ukradkiem, zastanawiając się, jak on to robi, ale z łatwością udaje mu się czytać w jej myślach.

- Powiesz mi, dlaczego cię zostawił?

- Właściwie, to sama go wyrzuciłam. Bezpośredni powód miał na imię Tracy, ale nasze małżeństwo skończyło się już przedtem.

- Często go widzujesz? A co z dziećmi? Odwiedza je?

- Nigdy ich nie widział. Nie kontaktuje się ze mną od sprawy rozwodowej.

Mitch był wyraźnie oburzony.

- Wierz mi, tak jest dla wszystkich lepiej... Słuchaj, moglibyśmy zmienić temat?

- Nie ma sprawy. Jazz, rock czy muzyka poważna?

- Słucham?

- Co mam włączyć? - wyjaśnił, nie dając po sobie poznać, że najchętniej sprząłby jej mężulka za to, co zrobił Kay i dzieciom.

- Może być jazz - odparła po chwili wahania.

Jej głos drżał z emocji.

Mitchell skoncentrował się na prowadzeniu. Żadne z nich nie odezwało się przez dziesięć minut. Kay była bliska łez. Dlaczego nie potrafiła trzymać języka za zębami? Obiecywała sobie, że zachowa dystans. I co? Jeszcze chwila i wypaplałaby mu o sobie wszystko, łącznie z rozmiarem biustonosza.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

- To znaczy gdzie? - zapytała, przełykając ślinę.

- Mówiłem już, to skromne, ale przyjemne miejsce.

- Dokąd jedziemy? - powtórzyła pytanie, tym razem nieco ostrzej.

Kay usłyszała w jego głosie coś wyraźnie niepokojącego...

- Do mnie.

- Do ciebie?!

- Tylko spokojnie. Nie martw się, nie będziesz sama w jaskini lwa. Mam gosposię.

- Dochodzącą czy mieszka z tobą?

Mitchell uśmiechnął się tym swoim kpiącym uśmiechem.

- Proponuję ci tylko kolację. Nie było mowy o noclegu ze śniadaniem.

Za późno, żeby się wycofać, pomyślała zrezygnowana. Będzie musiała przetrwać jakoś ten niezaplanowany wieczór.

Mitchell zatrzymał wóz przed imponującą bramą i otworzywszy ją pilotem, przejechał przez wypiełgnowany ogród. Na końcu podjazdu majaczyła sylwetka dyskretnie oświetlonego domu. Kiedy Kay zobaczyła go w całej okazałości, z zachwytu zaparło jej dech w piersiach.

Przełknęła ślinę i odezwała się ostrożnie:

- Piękne miejsce. Od dawna tu mieszkasz?

- Od ośmiu lat. - Odwrócił się, by na nią spojrzeć i objął ramieniem oparcie jej siedzenia. - Kupiłem to, przynajmniej zdaniem pośrednika, za bezcen, ponieważ właściciel - pewien podupadły arystokrata - wystawił posesję na sprzedaż w opłakanym stanie. Cały teren był tak zarośnięty i zapuszczony, że z trudem przeciskaliśmy się przez zarośla. Dom nie wyglądał wiele lepiej. Szczerze mówiąc, miałem poważne obawy, czy się za chwilę się rozleci.

Okazało się, że tak zwany bezcen pochłonał nie tylko wszystkie moje oszczędności, ale i spory kredyt hipoteczny.

- Opłacało się zaryzykować - zauważyła Kay z niejakim wysiłkiem.

Bliskość Mitchella znacznie utrudniała jej koncentrację.

- Święta racja. - Uśmiechnął się. - Wystarczyła odrobina zaangażowania i twórcze podejście. Niektóre rzeczy robiłem sam, ale większość czarnej roboty zrzuciłem na armię stolarzy, murarzy, hydraulików i ogrodników. To oni doprowadzili to miejsce do stanu używalności. Chodź, oprowadzę cię po moich włościach.

Dopiero stojąc na podjeździe, Kay uświadomiła sobie, jaka tu panuje cisza. Nie było słychać żadnych odgłosów miasta.

Wchodzili właśnie na schody, kiedy otworzyły się drzwi i ukazał się w nich dystyngowany mężczyzna w średnim wieku. Jego siwe włosy lśniły w blasku lamp oświetlających wnętrze domu.

- Dobry wieczór, panie Grey.

- Henry, to jest właśnie ta młoda dama, o której ci opowiadałem - odparł swobodnie Mitchell. - Kay Sherwood. Kay, poznaj moją gosposię.

Ładna mi gosposia, pomyślała rozbawiona. Nie wiedzieć czemu, spodziewała się jowialnej pięćdziesięciolatki o nadmiernej tuszy. Tymczasem Henry mógł z powodzeniem uchodzić za klasycznego

kamerdynera z minionej epoki. No, przynajmniej z wyglądu...

Niezmiernie mi miło panią poznać, pani Sherwood - odezwał się, nie kryjąc podekscytowania. - Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie jakaś kobieta usidli pana Greya. I niech mi będzie wolno zauważyć, że wywiązała się pani z tego zadania koncertowo.

- No wiesz, Henry - obruszył się Mitchell. Po jego wargach błąkał się serdeczny uśmiech. - Myślę, że pani Sherwood nie potrzebuje dalszej zachęty. Gotowa wziąć sobie do serca twoje pochwały, a wtedy marny mój los.

Kay miała nadzieję, że nie daje po sobie poznać, jak bardzo jest zaskoczona. Wszystko wskazywało na to, że Henry jest przyjacielem gospodarza domu.

- Dzięki za zaufanie - zwróciła się do starszego mężczyzny. - Postaram się nie zawieść oczekiwań.

- Ani przez chwilę w to nie wątpię, może mi pani wierzyć.

Podając mu dłoń, spojrzała z przyjemnością w roześmiane niebieskie oczy. Z bliska Henry wydawał się znacznie młodszy, niż przypuszczała. Nie mógł mieć więcej niż pięćdziesiąt pięć lat. Uścisk jego dłoni był zdecydowany i silny. Henry wzbudzał sympatię i sprawiał wrażenie osoby godnej zaufania.

Kay doszła do wniosku, że już go lubi.

- Oprowadzę panią Sherwood po domu - oznajmił Mitchell, ujmując Kay pod ramię. - Potem możesz podać nam drinki. Będziemy w bawialni.

Wszystkie pokoje w tym domu urządzone z ogromnym smakiem, ale największe wrażenie zrobiła na Kay sypialnia właściciela. Z przyczyn oczywistych czuła się w niej wyjątkowo nieswojo. Pośrodku pomieszczenia stało ogromne wodne łóżko, największe, jakie w życiu widziała.

Schodząc do salonu, Kay uświadomiła sobie, że jest rozpalona i brakuje jej tchu. Nie była z siebie zadowolona. Gospodarz przez cały czas zachowywał się z rezerwą. Robił wrażenie całkowicie opanowanego. Kay nie mogła, niestety, powiedzieć tego o sobie. Wieczór jeszcze się nie zaczął, a ona już była kłębkim nerwów. Wolała nie myśleć, co będzie dalej.

Na próżno próbowała się uspokoić. Nie pomógł jej też w tym Henry, gdy przyniósł drinki.

- Zmniejszą trochę ogrzewanie, panie Grey - odezwał się, przyglądając się rumieńcom Kay.
- Kolacja za dwadzieścia minut.

- Dobrze. - Mitchell rozparł się wygodnie w fotelu, rozluźniony i zrelaksowany.

Zdjął kurtkę i rozpiął dwa guziki koszuli. Nie przejawiał szczególnej chęci do rozmowy. Po prostu siedział i patrzył przed siebie. Kay doszła do wniosku, że powinna się odezwać. Musiała tylko znaleźć jakiś bezpieczny temat... Byłe odwrócić

myśli od tego mężczyzny, który jakby się uparł, żeby roztaczać przed nią swój urok.

- Nie wspominałeś, że Henry jest mężczyzną - zaczęła, nim zdążyła sobie uświadomić, jak idiotycznie to zabrzmiało. - To znaczy, nie powiedziałaś mi, że twoja gosposia jest facetem - dodała pośpiesznie.

- Nie sądziłem, że to ważne. W końcu żyjemy w czasach równouprawnienia, czyż nie? - odparł z uśmiechem.

Kay nie było do śmiechu. Nadal nie potrafiła się odprężyć.

- Odniosłam wrażenie, że długo się znacie - spróbowała ponownie, kiedy dotarło do niej, że Mitchell nie zamierza się odezwać.

- Dziesięć lat. Kiedy się poznaliśmy, Henry był jednym z najlepszych i najlepiej zarabiających szefów kuchni w Londynie.

- W takim razie dlaczego...? - przerwała gwałtownie, obawiając się, że Mitchell może źle zinterpretować to, co zamierzała powiedzieć.

- Dlaczego zdecydował się pracować dla mnie? - dokończył. - To długa historia.

- Mam dwadzieścia minut. Chętnie posłucham. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Będziesz musiała poprosić Henry'ego, żeby ci ją opowiedział. Chodzi o sprawy osobiste.

- Jesteście przyjaciółmi - raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Owszem - potwierdził. - Henry to porządny człowiek. Nieczęsto spotyka się takich ludzi.

Kay dokończyła drinka i wyrzała na taras.

Mitchell powędrował wzrokiem za jej spojrzaniem i wyjaśnił:

- Latem i wczesnąjesienią często jadam śniadania na zewnątrz. Jest bardzo przyjemnie. Następnym razem musisz mnie odwiedzić rano. Pokażę ci jezioro i kaczki.

- Masz jezioro?

- Nieduże.

- Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że masz wszystko. - Kay zastanawiała się, jak Mitchell odbierze tę uwagę.

- Nie podoba ci się, że ludzie cieszą się owocami własnej pracy?

- Nie, skądże. Nie podoba mi się jednak, że niektórzy ciężko pracują całe życie i nic z tego nie mają.

- No tak - zgodził się. - Przyznasz chyba, że niewiele mogę na to poradzić.

Czuła się przy nim jak krnąbrny dzieciak.

- Cieszę się, że mam własną przystań. Brakowało mi tego w dzieciństwie. Zbyt często nocuję w rozmaitych hotelach. Dobrze się czuję, wracając na własne śmieci. Ten dom to moja twierdza.

- Trzeba przyznać, że komfortowa.

- Jestem perfekcjonistą. Wszystko, co robię, staram się robić dobrze.

- Jako dziecko nigdy nie mieszkałeś długo w jednym miejscu? - Kay zmieniła temat.

Zauważyła, że choć na twarzy nie drgnął mu nawet jeden mięsień, na wzmiankę o dzieciństwie wyraźnie się usztywnił. Zrelaksowana poza gdzieś się ulotniła, a oczy nabrały zimnego blasku.

- Mój ojciec był żołnierzem - wyjaśnił krótko.

Było widać, że Mitchell nie ma ochoty podejmować wątku. Kay wiedziała, że nie powinna nalegać, a mimo to nie potrafiła się powstrzymać. Zżerała ją niewytłumaczalna ciekawość dotycząca jego życia.

- Pewnie często się przeprowadzaliście? - zapytała.

- Tak. Nigdzie nie zagraliśmy miejsca na dłużej niż kilka lat. Wciąż nowe szkoły, nowi znajomi, nowe domy... - Wzruszył ramionami. - Oboje z siostrą mieliśmy w związku z tym same problemy.

- Masz siostrę? - zdziwiła się.

Nie wspominał o niej wcześniej, więc była pewna, że jest jedynakiem.

- Miałem. - Wziął w dłoń pustą szklanekę, wstał z kanapy i przeszedł przez pokój. - Zginęła w wypadku samochodowym razem z rodzicami.

- Tak mi przykro, Mitchell. - Stracił całą rodzinę. Zrobiło jej się głupio, że zmusiła go, by o tym mówił. - Nie powinnam była pytać o takie rzeczy - dodała zakłopotana.

- Daj spokój, Kay. Minęło wiele lat. - Starał się, jak mógł, by jego głos nie zdradzał emocji.

Być może właśnie dlatego wyczytała z jego słów znacznie więcej, niż chciał powiedzieć.

Wypadek zdarzył się wiele lat temu, ale Mitchell nie pogodził się z losem i nie wyleczył z ogromnego poczucia straty.

Ku swojemu przerażeniu poczuła nagle nieodpartą potrzebę pocieszenia go. Intuicja podpowiadała jej, że cierpiął. Była przekonana, że z nikim nie podzielił się swoim bólem.

- Poddałeś się terapii po tym, co się stało?
- zapytała cicho.

- Terapii? Chyba żartujesz? - Odwrócił się, żeby podać jej kolejnego drinka. Natychmiast stało się jasne, że nie spodobało mu się to pytanie. - Nie potrzebowałem częściej gadaniny i bezsensownego rozdrapywania ran. Nic nie mogło zmienić faktu, że nie żyli. Po takiej tragedii można się podnieść tylko dzięki silnej woli przetrwania.

- Ale byłeś jeszcze dzieckiem...

- Miałem piętnaście lat. Potrafiłem o siebie zadbać. Tak samo zresztą jak ty po rozwodzie, prawda?

- To co innego. Byłam dorosła.

- Ja też, możesz mi wierzyć. Dostałem niezłą lekcję życia na długo przed wypadkiem - przerwał gwałtownie, a jego usta wykrzywił gorzki uśmiech.

Kay zrozumiała, że przykre wydarzenia z dzieciństwa zaważyły na tym, jakim stał się mężczyzną. Dotarło do niej, że jego chłodny i pełen rezerwy

stosunek do świata to tylko wystudiowana poza, fasada, za którą chowa się zraniony chłopiec.

Oj, niedobrze, pomyślała. Gdybym widziała w nim bezdusznego tyrana, łatwiej byłoby zachować dystans.

- Twoja mama opowiedziała mi, jak zajęłaś się nią po śmierci ojca - zagadnął, wracając na kanapę. Najwyraźniej postanowił zmienić temat. - Twierdzi, że chociaż sama przechodziłaś wówczas piekło, byłaś dla niej prawdziwym oparciem. Podobno kiedy trzeba, jesteś twarda jak skała.

- Naprawdę? - Kay zastanawiała się, jakich jeszcze ciekawych rzeczy naopowiadała mu matka.

- Jesteś zbyt delikatna i krucha, żeby kojarzyć się ze skałą, ale pierwsze wrażenie, jak zwykle, może być mylące.

Mogłabym powiedzieć to samo o tobie, pomyślała Kay.

- To bardzo odważna decyzja. Niełatwo zdobyć się na to, żeby z dnia na dzień rzucić pracę, zrezygnować z mieszkania i wrócić do rodzinnego domu, by zająć się matką.

- Bez przesady - zaprotestowała Kay. - To "prawda, mama była załamana i potrzebowała wsparcia, ale nie niańki. Jest bardzo silną osobą.

- Bardzo ją kochasz?

- Naturalnie, że ją kocham. - Spojrzała na niego zdziwiona. - To moja matka.

- Czasami to za mało.

- Tak, pewnie masz rację - zgodziła się ściszone głosem. Starał się nie dać tego po sobie poznać, ale domyśliła się, że miał na myśli relacje z własną matką. - Wiesz, myślę, że cały mój dom z powodzeniem zmieściłby się w twoim salonie - dodała lekko. - Pewnie często urządzasz tu niezłe imprezy?

- Ba! Właściwie niczego innego nie robię. - Mitchell szeroko się uśmiechnął. - Może chciałabyś wpaść na następną imprezę?

- Kiedy?

- Choćby zaraz. We dwoje też można się niezłe zabawić.

- Nie o takich spotkaniach myślałam... - Kay zaczęła się wycofywać.

- A szkoda, bo już zaczynałem robić sobie nadzieję... - Rzucił jej wymowne spojrzenie spod przymkniętych powiek.

Nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu. Ciekawe, ile jeszcze pozna twarzy Mitchella Greya?

- Skoro nie gustujesz w damsko-męskich... hm... spotkaniach, jak w takim razie się relaksujesz? - zapytał od niechcienia.

A co to właściwie znaczy relaks? Przy takim nawale obowiązków nie miała czasu na przyjemności. Ale Mitchell nie musiał o tym wiedzieć.

- Różnie - odparła wymijająco.

- Doprawdy? Leonora twierdzi, że stanowczo za mało wychodzisz do ludzi.

No nie. Będzie musiała porozmawiać z mamą, kiedy wróci do domu.

- Już ci mówiłam, że nie mam czasu ani ochoty na randki - wyjaśniła pośpiesznie.

Zbyt pośpiesznie.

- A kto mówi o randkach? Nie spotykasz się też z koleżankami. Czasem dobrze jest poplotkować albo pójść do kina. Nie można żyć wyłącznie pracą. To niezdrowe.

Jakim prawem zaczął ją pouczać? To nie jego sprawy.

- Jestem samotną matką i jedynym żywicielem rodziny - wygłosiła lodowatym tonem. - Wymaga to pewnych poświęceń. Ale co ty możesz o tym wiedzieć? Jesteś wolny jak ptak. Nie musisz martwić się przyziemnymi sprawami.

- Za to ty masz na głowie cały świat wraz z przyległościami - zauważył kąśliwie. - To chore. Pomyśl o swoich córkach. Zasługują chyba na zadowoloną z życia matkę.

Kay nie chciała tak rozmawiać.

Mitchell odstawił szklanekę i podszedł do jej fotela.

- Chodź - powiedział miękko i wyciągnął do niej rękę.

- Nie - zaprotestowała stanowczo, choć czuła, że zaczyna brakować jej tchu.

Za chwilę mnie pocałuje, pomyślała, uświadamiając sobie, jak bardzo tego pragnie. Siedziała jak

zaczarowana. Nie zrobiła najmniejszego ruchu, kiedy wyciągnął dłoń.

- Kay - powiedział łagodnie jak do dziecka, ale w jego oczach pobłyskiwały isierki rozbawienia.
- Chcę cię tylko zaprosić do jadalni. Zapomniałaś o kolacji?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kay przekręciła klucz w zamku o pierwszej w nocy, więc miała nadzieję, że wszyscy dawno już śpią. Niestety. Patrząc na pełną oczekiwania twarz matki, nie była pewna, czy się roześmiać, czy rozzłościć.

- I jak było?

- W porządku - odparła spokojnie i poszła się umyć. Po powrocie z łazienki zgasiła światło i wsunęła się do łóżka. - Dobranoc.

- Dobranoc? - powtórzyła Leonora. - To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Mamo, zlituj się. Wstaję o szóstej. Muszę się wyspać.

- Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie.

- Tak?

- Zamierzasz się z nim spotykać?

Kay skrzywiła się, ukrywając twarz w poduszce.

- Nie.

- Nie? Dlaczego?

- Bo mnie o to nie poprosił. Zadałaś już trzy pytania, mamo. Dobranoc.

- Dobranoc.

Kay nie miała ochoty roztrząsać szczegółów wieczoru z matką, ale analizowała przed zaśnięciem każdą minutę spędzoną z Mitchellem.

Kolacja była wysmienita, a on okazał się czarującym kompanem. Rozpamiętywała teraz, jak wyglądał, co mówił i jak ją rozśmieszał, mimo że obiecała sobie nie ulegać urokowi Mitcha.

Siedzieli do późna, popijając kawę i brandy i rozmawiali dosłownie o wszystkim. Kay zapomniała, że powinna mieć się na baczności. Jak to się stało, że tak dobrze się bawiła? Przecież Mitchell Grey to zagrożenie. A jednak... było wspaniale. Cudownie. Niesamowicie.

Kiedy wsiadali do taksówki, przyrzekła sobie, że nie pozwoli się znów pocałować. I co? Wystarczyło, że jej dotknął i stopniała jak lody na wiosnę.

Ależ ze mnie idiotka, myślała, bezwiednie zaciskając dłonie. Nie potrafiła sobie wybaczyć tej słabości. Czuła się zawiedziona, bo nie wspomniał nawet słowem, że chciałby ją znowu zobaczyć.

Problem w tym, że Mitchell był mistrzem uwodzenia. Na wspomnienie jego pocałunków zdrząła na całym ciele. Całował tak, jakby delektował się znakomitym deserem. Smakował jej usta z niebywałą delikatnością. Nie umiała stawić oporu. Odpowiadała na jego pieśczęty z niezwykłym dla siebie zapamiętaniem. Obudził w Kay nieznane uczucia, a ona poddała im się całkowicie. Choć bez

trudu odczytał sygnały, które wysyłało jej ciało, nie próbował wykorzystać okazji i posunąć się dalej. I całe szczęście, bo nie wiadomo, jakby się to skończyło. Może więc lepiej, że nie będą się więcej spotykać.

Westchnąwszy ciężko, Kay zamknęła oczy i spróbowała przegonić z myśli obraz Mitchella.

Kay czuła się podle. Od rana nie mogła znaleźć sobie miejsca. Była rozdrażniona, a przecież wszystko układało się znakomicie. Interes kwitł, Peter i jego rodzina nie musieli już martwić się o pieniądze, jej, mamie i bliźniaczkom niczego nie brakowało. Wreszcie osiągnęli zadowalający poziom życia.

Był słoneczny dzień. Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami. Jeszcze tydzień temu Kay byłaby absolutnie zadowolona z życia. Tyle że tydzień temu nie знаła Mitchella Greya.

Wszystko przez niego. Z jego powodu walczyła z frustracją i fatalnym nastrojem. Musiała przyznać, że nie potrafi przestać o nim myśleć.

Co on takiego w sobie ma? Nigdy jeszcze mężczyzna nie wzbudzał w niej tak silnych emocji. Chwilami czuła się jak w transie. Miała wrażenie, że krew szybciej krąży jej w żyłach, a ciało żyje własnym życiem, jakby ktoś obudził je z długiego snu.

Kay oparła się o ścianę. Dosyć tego. Pora wziąć się w garść. Nie będzie dalszego ciągu. Zdarzył się przerywnik w napiętym harmonogramie. Matka dwojga dzieci z pewnością nie jest kandydatką na partnerkę dla Greya.

Wyprostowała ramiona, wzięła dwa głębokie wdechy i ruszyła do drzwi. Stała jak wryta na widok ogromnego kosza kwiatów, który zajmował znaczną część stołu w salonie.

- Dzień dobry, kochanie. - Leonora wyłoniła się z kuchni równocześnie z bliźniaczkami, które dopadły do matki od strony pokoju. Wrzeszczały jedna przez drugą:

- Mamusiu, mamusiu, zobacz!

- Nie mogliśmy się już doczekać, kiedy wrócisz!

Chwyciły ją z obu stron za ręce i pociągnęły w stronę bukietu.

- Jest też liścik, ale babcia nie pozwoliła nam go otworzyć. - Georgia ze zniecierpliwienia zaczęła przestępować z nogi na nogę.

Kay przyjrzała się przepięknej kompozycji róż, orchidei, stokrotek, goździków oraz frezji i wyjęła spomiędzy kwiatów kopertę. Wpatrywała się w nią chwilę, zanim wreszcie zdecydowała się rozedrzeć papier. „Doskonale się wczoraj bawiłem. Musimy to kiedyś powtórzyć. M.". Hm... Przeczytała wiadomość dwukrotnie, po czym podała liścik matce.

- To prezent dla nas wszystkich, od pana Greya

- zwróciła się do córek. - Był u nas wczoraj, pamiętacie?

- Naprawdę? Dla nas też? - Male nie posiadały się z radości.

- Tak. Dla was też - powtórzyła zdecydowanie.

„Musimy to kiedyś powtórzyć”. Co to ma znaczyć? - zastanawiała się gorączkowo. Daje subtelnie do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować znajomości czy rzeczywiście chce się skontaktować? A jeśli się odezwie? Co powinna zrobić? Jak się zachować? Coś mówiło Kay, że kolejne spotkanie nie byłoby rozsądnym posunięciem.

Zerknęła na Leonorę, która wpatrywała się w nią wyczekująco.

- Bardzo piękne kwiaty - zauważyła matka.

- Tak, mnie też się podobają.

- I jak ich dużo, prawda?

- Tak, mam. Bardzo dużo.

- Wracam do kuchni - oznajmiła Leonora po chwili, doszedłszy zapewne do wniosku, że nie może liczyć na więcej informacji. - Zdażysz jeszcze wziąć prysznic przed kolacją.

- Dobrze.

W drodze do łazienki Kay po raz setny wyrzucała sobie brak zdrowego rozsądku. Na najmniejszą nawet wzmiankę o Mitchellu reagowała jak zadurzona nastolatka. Z podekscytowania nie potrafiła usiedzieć w miejscu, co oczywiście nie poprawiało jej nastroju. Przeciwnie, była na siebie po prostu

wściekła. Musi się pozbierać, myśleć o dzieciach. Próbowwała dojść ze sobą do ładu, pozwalając, by strumień wody z prysznicza masował jej ciało dłużej niż zwykle

W wytartych džinsach i wysłużonym swetrze poczuła się znacznie lepiej. Przed zejściem na dół spojrzała przelotnie w lustro. Zauważyła, że jej pęgi są bardziej widoczne niż zwykle, a na brodzie pojawił się pryszcz. Mitchell Grey miałby zainteresować się kimś takim? Wolne żarty. Dość. Mądra dziewczynka od razu domyśliłaby się, że przysłał kwiaty na pożegnanie.

- Nalałam nam odrobinę sherry! - zawołała z kuchni matka. - Zaraz do ciebie dołączę.

- Dzięki. - Kiedy Kay usiadła na kanapie, bliźniaczki natychmiast oderwały się od zabawy i wdrapały się na nią z obu stron jak spragnione pieszczoł szczenięta.

Przytuliła je mocno, wdychając zapach dziecięcego szamponu.

Moje kochane skarby, pomyślała z czułością. Jak mogłabym chcieć od życia czegoś więcej. Najważniejsze, że mam przy sobie te maleństwa.

Zadzwonił telefon.

- To pewnie Mitch - oznajmiła Leonora, wyłaniając się zza drzwi. - Dzwonił, kiedy byłaś w łazience, więc powiedziałam, żeby spróbował później. No wiesz...

- Mamo! - Córka spojrzała na nią z wyrzutem.

Starsza kobieta udała, że nie wie, o co chodzi, i umknęła wzrokiem.

Georgia zdążyła już podnieść słuchawkę i wyrecytować:

- Tak, mamusia zeszła już na dół. Zaraz ją poproszę. Mamusiu!

Kay miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

- Słucham? - odezwała się ostrożnie, jakby trzymała w ręku odbezpieczony granat.

- Kay? Cześć, to ja, Mitchell - usłyszała uwodzicielski szept, od którego ciarki przebiegły jej po plecach.

- Cześć, Mitchell. - Miała nadzieję, że nie słychać, jak bardzo drży jej głos. - Dziękuję za kwiaty. Są piękne.

- Cieszę się, że ci się spodobały. Czy jesteś wolna w weekend?

- Yyy... no... - zająknęła się.

Nigdy nie była tak zdezorientowana jak teraz. Jeśli powie „nie”, Mitchell pewnie da sobie z nią spokój, jeśli powie „tak”...

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść w sobotę kolację i wybrać się do kina. Albo możemy pójść gdzieś na drinka, jeśli wolisz. Bez zobowiązań. Myślę, że powinnaś wychodzić z domu. Proponuję, żebyśmy spędzali ze sobą trochę czasu. Jeśli któreś z nas będzie chciało się wycofać, nie ma sprawy. Jeśli poczujemy, że pora zrobić krok do

przodu, przedyskutujemy to jak dorośli ludzie. Co ty na to?

Jakież to romantyczne, pomyślała z ironią.

Mówił o swych planach, jakby proponował in-
tratny interes. Czy ten facet nie ma emocji? Kay nie
wiedziała, czy powinna poczuć się urażona, czy po-
dziękować za szczerość i jasne postawienie sprawy.

- Kay?

Wzięła głęboki oddech. Nie miała nic do stracenia.

- Może być kolacja i kino - wydusiła w końcu.

- Dobrze. Zarezerwuję bilety na jakiś późny
seans i wpadnę po ciebie o siódmej. Co miałybyś
ochotę obejrzeć?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma
pojęcia o najnowszych filmach. Ostatni raz była
w kinie przed urodzeniem bliźniaczek. Odkąd przy-
szły na świat, właściwie nigdzie nie wychodziła.
Kompletnie zgnuśniała.

- Zdam się na ciebie. Sam coś wybierz.

- Zrobię ci niespodziankę.

- Dobrze.

Kay gotowa była przysiąc, że kiedy się żegnali,
słyszała w jego głosie słabo skrywane rozbawienie.

- Umówiłaś się z nim - stwierdziła zadowolona
Leonora.

Słuchając jej tonu, można by pomyśleć, że córka
zdobyła właśnie Kilimandżaro.

- Nie ekscytuj się tak, mamó. Nie chodzi o rand-
kę. Jesteśmy przyjaciółmi.

Matka uśmiechnęła się łagodnie.

- Naturalnie.

Kay w ostatniej chwili powstrzymała się przed komentarzem.

- Porozmawiamy później, kiedy dziewczynki pójdą spać, dobrze?

- Jak chcesz, kochanie - zgodziła się Leonora.

- Podam już kolację. - Na jej twarzy malowała się satysfakcja

Tylko tego brakowało. Zdaje się, że Grey potrafi oczarować każdą kobietę w promieniu dwudziestu kilometrów. Nawet jej matkę.

- Dzwonił ten pan, który przysłał kwiaty? - zapytała Emily.

- Tak, skarbie.

- Lubię go.

- Ja też - Georgia ochoczo zgodziła się z siostrą.

Li-to-ści! Kay opadła ciężko na sofę i sięgnęła po swoją sherry.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez następnych kilka tygodni Kay i Mitchell stali się nierozłączni. Widywali się niemal codziennie. Jedli razem lunch albo kolację, zazwyczaj w jakiejś drogiej restauracji lub u niego w domu. Odwiedzali kluby nocne, chodzili do kina i do teatru, czasami nawet na łyżwy i kręgle. Świetnie się bawili, ale Kay wciąż miała wrażenie, że wszystko, co robią, jest kompletnie oderwane od rzeczywistości. Jej „prawdziwe” życie wypełnione było znacznie bardziej przyziemnymi sprawami.

Niepokoilo ją także to, że od czasu wieczoru w jego posiadłości właściwie nie przeprowadzili ze sobą ani jednej szczerzej rozmowy. Mitchell bardzo się starał, żeby sprawiać jej przyjemności i stale dbał o coraz nowe rozrywki. Musiała przyznać, że z każdym dniem lubiła go bardziej, ale... zupełnie go nie znała.

W towarzystwie innych ludzi był zadziwiająco chłodny i opanowany. Nigdy nie dawał po sobie poznać, co naprawdę czuje. Choć spędzali za sobą mnóstwo czasu, nie znalazła sposobu, by przebić

się przez jego skorupę. Co gorsza, nie dalej jak wczoraj, oskarżył ją o to samo. Wytknął, że to Kay odnosi się do niego ze zbyt dużą rezerwą. Gdyby chodziło o kogoś, na kim jej nie zależy, uznałaby to za zabawne.

- Zastanawiam się, co jeszcze będę musiał zrobić, żebyś zrzuciła wreszcie swój pancerz? - zapytał, kiedy zbliżali się do jej domu.

- Nie rozumiem.

- Myślę, że dobrze wiesz, o co mi chodzi. - Nie podniósł głosu nawet o pół tonu, ale wyczuła, że próbuje ukryć poirytowanie, a może nawet złość.

- Przykro mi, ale nie wiem - Kay broniła się instynktownie.

Nie odezwał się przez kilka minut, po czym zrobił jakąś błahą uwagę na temat sztuki, którą właśnie obejrzel. Potem, jak zwykle, pocałował Kay na pożegnanie, wprawiając jej ciało w drżenie. Kiedy ochłoneła, doszła do wniosku, że nie zachowywał się naturalnie, lecz odgrywał przed nią jakąś rolę. Zresztą nie powinna mieć do niego żalu, bo nie była lepsza.

I co ma teraz zrobić? Cała ta sytuacja kompletnie wyprowadzała ją z równowagi, nawet bardziej niż na początku.

Może gdyby poszli ze sobą do łóżka, wszystko wyglądałoby inaczej? Może zauroczenie wypaliłoby się i przestałoby między nimi tak iskrzyć?

Ależ ja jestem głupia, pomyślała, przygryzając

wargę. Nie należę przecież do kobiet, które oddają się mężczyźnie, nic do niego nie czując. Gdybym się z nim przespała, zakochałabym się w nim jeszcze bardziej. Już teraz trudno mi wytrzymać bez niego dłużej niż kilka godzin, a zarzekałam się, że do tego nie dojdzie.

Kay rozprostowała zdrętwiałe ramiona i zasepiła się na dobre. Dręczyło ją też, że postępuje niesłusznie, ograniczając kontakty Mitchella z dziewczynkami do niezbędnego minimum. Nie chciała, żeby Emily i Georgia przywykły do jego obecności i za nadto się do niego przywiązały. Widziała, że małe z miejsca go polubiły, ale czy Kay miała inne wyjście? Już przy pierwszym spotkaniu Mitchell dał do zrozumienia, że nie ma zwyczaju angażować się. To chyba normalne, że nie chciała, by jej córki cierpiały z powodu jego odejścia.

Z ciężkim westchnieniem dokończyła zmywanie i postawiła na kuchni czajnik. Zamierzała przyrządzić napój cytrynowy dla matki, która od kilku dni poważnie niedomagała. Upierała się wprawdzie, że to tylko zwykłe przeziębienie, ale dzisiaj rano pogorszyło jej się na tyle, że nie była w stanie podnieść się z łóżka. Kay postanowiła wezwać lekarza. Okazało się, że Leonora zapadła na gripę, do której przyplątała się infekcja oskrzeli z bardzo nieprzyjemnym kaszlem.

- Proszę dbać o mamę - powiedział lekarz, kiedy po zbadaniu pacjentki odprowadzała go do

drzwi. - To bardzo niebezpieczne powikłanie u osób w tym wieku. Pod żadnym pozorem proszę nie pozwalać jej wstawać. Niech pani dopilnuje; żeby przyjmowała jak najwięcej płynów i leki, które przepisałem.

- Dobrze. Dziękuję panu bardzo, doktorze.

- Pani też niewyraźnie wygląda - zauważył, przyglądając się bladej twarzy Kay. - Możliwe, że i pani złapała bakcyła. Ten wirus z reguły atakuje domowników. Niech pani zaopatrzy się w paracetamol. Gdyby się okazało, że musi pani zostać w łóżku, proszę do mnie dzwonić. A jeśli zaplanowały panie jakieś spotkania na Boże Narodzenie, radziłbym odwołać.

Cudownie, pomyślała Kay. Ja też życzę panu wesołych świąt.

Po przymusowym spacerze do apteki, na który wybrała się razem z dziewczynkami, Kay poczuła się naprawdę źle. Na domiar złego Emily zaczęła skarżyć się na ból głowy. Do wieczora jedyną zdrową osobą w domu była Georgia.

Pięknie, Gwiazdka za trzy dni, a my padamy jak muchy, Kay przeklinała los, mierząc córeczce temperaturę. Zastanawiała się, jak sobie ze wszystkim poradzi. Nie zrobiły nawet świątecznych zakupów. Dobrze, że chociaż prezenty miała schowane głęboko w szafie...

Mitchell! - przypomniała sobie. Umówili się na wieczór. Musi zadzwonić i odwołać spotkanie.

Odebrał Henry.

- Kay? - Usłyszała po chwili głos Mitcha.
- Henry mówi, że twoja mama jest chora?

- Tak. Ma grypę i zapalenie oskrzeli. Emily też gorączkuje. Przykro mi, ale będziemy musieli przełożyć spotkanie.

- A może znajdę opiekunkę?

- Nie ma mowy - przerwała ostro. - W życiu nie zostawiłaby dzieci z obcą osobą, nawet gdyby miała referencje od samego papieża. Sama też nie czuję się najlepiej - dodała nieco łagodniejszym tonem. - Niestety, dzisiaj się nie zobaczymy.

Minęło kilka sekund, zanim Mitchell ponownie się odezwał.

- Mam nadzieję, że to nie z powodu wczorajszego wieczoru? - wydusił.

- Nie rozumiem? - Kay nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Wydaje mi się, coraz bardziej się ode mnie odsuwasz.

- Słuchaj - zaczęła jakby przemawiała do pięciolatka. - Moja mama leży półprzytomna w łóżku, a ja i jedna z moich córek także jesteśmy chore. Nie ma potrzeby dopatrywać się teorii spiskowych. Zadzwoń do ciebie, cześć. - Odłożyła słuchawkę.

Nie miała siły z nim dyskutować. Przynajmniej nie dziś.

Dzwonek telefonu rozległ się niemal natychmiast. Nie zdążyła nawet usiąść.

- Kay, zadzwoń, gdyby coś się działo, dobrze? Gdybyś czegoś potrzebowała, przyjadę o każdej porze... - Powiedział to takim głosem, że Kay zachciało się płakać.

- Dzięki. - Jakimś cudem udało jej się powstrzymać wzruszenie. - Poradzimy sobie, ale dziękuję. Sięgając po szklankę z sokiem, Emily wylała właśnie całą zawartość na podłogę. Muszę kończyć. Do widzenia, Mitchell.

- Trzymaj się, mała.

W nocy Kay wstawała do córki, a matce pomagała dojść do łazienki. Leonora była zbyt słaba, żeby poruszać się o własnych siłach. Nad ranem Kay rozpalona i obolała, z pełnymi objawami grypy, modliła się, żeby nie dołączyła do nich Georgia.

Podając leki i przygotowując napoje dla wszystkich ofiar zarazy, zmęczyła się, jakby przebiegła maraton. Kiedy kładła Emily do łóżka po powrocie z toalety, zadzwonił telefon. Kay była tak wyczerpana, że nawet nie zapytała, kto dzwoni. Usłyszała tylko, że druga córka z kimś rozmawia.

Po chwili Georgia zakomunikowała mamie z przejęciem:

- Dzwonił Mitchell. Powiedziałam mu, że wszystkie oprócz mnie jesteście chore i on powiedział, że muszę ci pomóc. Co mam zrobić, mamusiu?

Pokój zawirował Kay przed oczami. Położyła się na chwilę obok Emily.

- Nic nie musisz robić. Bądź tylko grzeczną dziewczynką i pobaw się sama, dopóki nie zejdziesz, dobrze?

Mała posłusznie skinęła głową i wyszła z pokoju. Kay przymknęła ciężkie powieki w nadziei, że słabość minie, jeśli pozwoli sobie na chwilę odpoczynku. Kiedy ocknęła się z drzemki, uświadomiła sobie, że z dołu dobiegają jakieś głosy. Podniosła się z wysiłkiem i podpierając się o ścianę, ruszyła w stronę drzwi. Okropnie kręciło jej się w głowie.

- Co ty, do diabła, robisz? - usłyszała i poczuła, że ktoś mocno ją obejmuje.

- Mitchell, to ty? - wymamrotała, trzymając się go kurczowo. - Paskudnie się czuję.

Zaniepokojona hałasami Leonora, zaczęła pokrzykiwać z sypialni. Kay natychmiast zapomniała o sobie i wpadła w panikę.

- Nie pozwól jej wstać z łóżka! - zawołała nieprzytomnie. - Jeszcze się przewróci i coś sobie złamie.

- Henry! Chodź na górę!

Kay uspokoiła się na myśl, że Mitchell wszystkim się zajmie. Dobrze było mieć w nim oparcie.

- Leż i nie ruszaj się - polecił jej i położył Kay obok Emily. - Muszę zamienić słowo z twoją mamą. Zaraz do was wrócę.

Gdyby zgodził się zostać z nimi kilka godzin, na pewno zdążyłabym dość do siebie, myślała, tuląc

do piersi chorą córeczkę. Właściwie nic mi nie jest. To tylko zmęczenie i grypa...

- Załatwione - obwieścił po powrocie z pokoju Leonory. - Zabieram was do siebie.

Spojrzała na niego nieprzytomnie. Czyżby coś jej się przyśniło?

- Co takiego?!

Zignorował jej oburzenie, zajęty przygotowaniami do wyjazdu. Kay przyglądała się w milczeniu, jak bierze na ręce śpiącą Emily i podaje ją Henry'emu.

- Dziewczynki będą potrzebowały kilku zmian ubrań. Gdzie znajdę ich rzeczy?

- Mitchell - Kay starała się być w miarę stanowcza. - Nigdzie nie jadę.

- Owszem, wszystkie jedziecie do mojego domu. - Nie zabrzmiało to jak zaproszenie.

- Mowy nie ma. - Nie była aż tak chora, żeby pozwolić sobą rządzić. - Mam masę roboty przed świętami...

- W tym roku przenosimy Boże Narodzenie do mnie. Prezenty są już w bagażniku. Zabrałem też trochę zabawek, żeby dziewczynkom się nie nudziło. Zapakuję jeszcze ich rzeczy i możemy ruszać.

Możemy ruszać?

- Ale, mama... ubrania...

- Czekają już w samochodzie.

- Wpakowałeś moją mamę do samochodu?

- Nie do bagażnika - uspokoił ją, rozbawiony.

- A leki?

- Wzięliśmy wszystko, co trzeba - zapewnił.

- Ile razy mam powtarzać?

Mitchell podszedł do szafy i zaczął wyjmować ubranka bliźniaczek.

- Tyle powinno wystarczyć - ocenił, kładąc rzeczy na łóżku. - Gdzie masz walizkę?

- Na szafie powinna być duża sportowa torba.

- Kay dała w końcu za wygraną.

Nie była w stanie się sprzeczać, co wcale nie oznaczało, że jego szalony pomysł przypadł jej do gustu. Do tej pory nie mogła uwierzyć w to, co się działo i w dodatku za przyzwoleniem jej matki. Co tu mówić: za przyzwoleniem, mama pewnie rzuciła mu się na szyję. Spiskowcy! Nawet nie zapytali o zgodę. Zwyczajnie wykorzystali słabość Kay.

- Zaniosę torbę do samochodu i zaraz po ciebie wracam. - Spojrzał nieprzeniknionym wzrokiem.

- Ale jak my się pomieścimy?

- Spokojnie, przyjechaliśmy voyagerem.

- Ach, tak. - Cóż, nie powinno dziwić, że Mitchell Grey dysponuje pojazdem na każdą okazję.

Dopiero kiedy zaczął schodzić na dół, do Kay dotarło, że wszystko wcześniej zaplanował. Od początku chciał je do siebie zabrać! Nie była pewna, co o tym sądzić. Postanowiła na razie wiele nie analizować. Musiała wstać, a to wymagało ogromnego wysiłku. Kay nie była w stanie robić dwóch rzeczy naraz.

Jakimś cudem udało jej się dotrzeć do połowy schodów, kiedy nagle pojawił się Mitchell.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknął.

- Nie wrzeszcz na mnie. Nie będę wypełniać rozkazów pana i władcy.

- A szkoda. Nawet nie wiesz, jak żałuję.

- Skrzywił się z dezaprobatą. - Ledwo trzymasz się na nogach, ale nadal nie dajesz sobie pomóc. Superkobietom też wolno od czasu do czasu zachorować.

- Możliwe. - Sufit zaczął wirować Kay przed oczami. - Ale muszę zająć się chorą matką i córkami. Nikt za mnie tego nie zrobi.

- I tu się mylisz. - Podniósł ją z ziemi jak piórko. - Przez następny tydzień to ja będę się wami zajmował. Tobą też. I będziesz robiła dokładnie to, co ci każę, nieznośna złośnico. Dlaczego nie możesz być jak Leonora? Ona nie wypowiedziała wojny całemu rodzajowi męskiemu i nie kłóci się o byle co.

Kay poczuła się dotknięta.

- Nie znoszę cię, ty...! - natychmiast pożałowała gwałtownej reakcji, bo rozdzierający ból przeszył jej czaszkę, aż zadzwoniło jej w uszach.

- Tylko tak mówisz. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Poza tym od nienawiści do miłości tylko jeden krok.

- Akurat!

Podniósł z podłogi koc i okrył nim Kay, nie zważając na jej protesty.

- Będę miał w domu w święta niejednego, ale aż cztery rudzielce - powiedział nagle.

- Na szczęście trzy nie są jędzowate i nie wyklócają się ciągle o wszystko.

- Zawsze to jakaś pociecha. - Mitchell zaśmiał się i zamknąwszy za sobą drzwi, zaniósł Kay do samochodu.

Przez kilka następnych dni rekonwalescentki głównie spały i odpoczywały. Emily stanęła na nogi o wiele szybciej niż mama i babcia.

W Wigilię zaczął prószyć śnieg. Po raz pierwszy od początku choroby Kay znalazła w sobie dość siły, by usiąść na łóżku i wyjrzeć przez okno. Uporczywy ból głowy ustąpił. Z dołu dobiegały odgłosy rozmowy i śmiech dzieci. Odetchnęła z ulgą. Dziewczynki miały się już dobrze. Wiedziała od Henry'ego, że Leonora też czuje się znacznie lepiej. Kay postanowiła wstać i dołączyć do domowników i gości.

Stanąwszy ostrożnie na nogi, ruszyła do łazienki. Toaleta okazała się zadaniem niemal ponad jej siły, ale w końcu po kilku przerwach na odpoczynek była umyta, ubrana i... kompletnie wyczerpana. Klapnęła na łóżko, żeby chwilę odsapnąć. Czekająca ją ryzykowna wyprawa po schodach.

Kay zauważyła, że dom jest pełen świątecznych dekoracji. Na dole czekała jeszcze większa niespodzianka. W drzwiach bawialni stanęła jak wryta.

Pośrodku stała przepięknie ubrana wielka choinka. Dookoła leżały kolorowo zapakowane paczki. Emily siedziała na kanapie obok kominka, sklejjąc w towarzystwie Henry'ego papierowy łańcuch. Naprzeciwko nich na drugiej sofie leżała okryta kocem Leonora. Mitchell i Georgia pakowali na podłodze prezent.

Przyglądając się tej piątce, Kay poczuła się jak intruz. Jak nieznajomy przy rodzinnym stole. W pewnym momencie Emily podniosła główkę i podbiegła do niej z radosnym okrzykiem. Sekundę później Georgia również znalazła się u boku mamy. Paplając jedna przez drugą, dziewczynki pociągnęły ją na kanapę, obok Henry'ego.

- Podoba ci się choinka, mamusiu? To miała być niespodzianka dla ciebie.

- I są też prezenty dla ciebie i babci, ale nie wolno nam powiedzieć jakie.

- Nasze są jeszcze u Mikołaja. Wujek Mitch napisał do niego, że nie ma nas w domu i żeby przywiózł je tutaj.

„Wujek Mitch” podzielał na Kay jak zimny prysznic. Stało się dokładnie to, czego się obawiała i do czego starała się nie dopuścić. Dlatego postanowiła nie umawiać się z mężczyznami, dopóki dzieci nie podrosną. Nie chciała, żeby cierpiały. Co będzie, kiedy Mitchell zniknie z ich życia, bo kiedyś na pewno zniknie. Nie lubi zobowiązań. Kay wołała o tym teraz nie myśleć.

Gdyby nie ta przeklęta grypa, wszystko byłoby w porządku. Małe nadal by go nie widywały, a „pan Grey” nigdy nie stałby się „wujkiem Mitchem”.

Przywołała na usta promienny uśmiech. Nie może przecież zepsuć córkom świąt. Będzie udawać, że jest OK.

- Drzewko jest przepiękne. Bardzo mi się podoba. Musieliście się sporo napracować. - Uniosła głowę i wymieniła spojrzenie z Mitchellem.

Przyglądał jej się spod przymrużonych powiek, jakby czytał jej w myślach. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale wydał jej się nagle jeszcze przystojniejszy niż zwykle i potrafiła tylko pochłaniać go wzrokiem. Wyglądał jak zwykły śmiertelnik, a nie rasowy biznesmen o nienagannych manierach i w markowej odzieży. Być może dlatego, że zamiast garnituru miał na sobie zwykłą koszulę i dżinsy, był boso i miał zmierzwione włosy.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytała Leonora.

- Godzinę temu spałaś jak zabita.

- Jestem jeszcze trochę słaba, ale już mi lepiej.

- Ja też pierwszy raz jestem dziś na nogach.

To znaczy, właściwie nie zeszałam na dół sama. Panowie mnie znieśli, położyli na kanapie i zakazali się ruszać. Pięknie udekorowali dom, prawda?

- Chcieliśmy zająć czymś dziewczynki - wtrącił Mitch, cały czas wpatrując się w bladą twarz Kay.

- Ciągłe wypytywały o mamę i babcię.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- To bardzo miło z twojej strony, Mitchell - powiedziała sztywno. - Zadałeś sobie dla nas tyle trudu.

- Bez przesady. - Wstał z podłogi. - W końcu, od czego ma się przyjaciół?

Kay poczuła, że się rumieni. Bezbłędnie odczytał jej myśli.

- Poza tym Henry i ja bawiliśmy się jak mali chłopcy. Może nawet ulepimy bałwana, gdy spadnie wystarczająco dużo śniegu.

- A my jeszcze nigdy nie lepiłyśmy bałwana!
- zawołała Georgia, ciągnąc Mitchella za nogawkę.
- W zeszłym roku było malutko śniegu i zaraz się rozpuścił.

- Coś takiego? To wieka szkoda, szkrabie.
- Wyciągnąwszy rękę, zmierzwił małej czuprynę.
- Ale wiesz co? Napiszę do Mikołaja i poproszę, żeby zrzucił nam trochę puchu i wtedy ulepimy ogromnego bałwana. Zrobimy mu nos z marchewki i oczy z węgla. Co ty na to?

- Emily jest jeszcze chora. - Georgia spojrzała z uwielbieniem na swojego idola. - Będzie musiała zostać w domu.

- Nieprawda! Nie zostanę w domu! Ja też chcę lepić z wami bałwana! - Emily prawie się rozplakała.

Mają zaledwie po cztery lata, a już o niego walczą, pomyślała Kay. Zdaje się, że wszystkie kobiety nie potrafią mu się oprzeć, i to bez względu

na wiek. Nawet mamie podejrzenie błyszczą oczy. Z pewnością nie z powodu ognia na kominku.

- Za jakieś dwa dni twoja siostrzyczka będzie już mogła wyjść na dwór - oznajmił Mitchell.
- Lepienie bałwana to zadanie dla całej rodziny. Albo lepimy wszyscy, albo nie lepimy wcale, jasne?

Georgia skinęła głową, wprawiając matkę w osłupienie.

Jak on to robi? Moja mała dyktatorka jest przy nim potulna jak baranek. I wpatruje się w niego jak w obraz.

- Mikołaj wspominał coś, że zostawił prezenty dla dwóch małych dziewczynek. - Uśmiechnął się do bliźniaczek. - Pozwolił je wam otworzyć już dzisiaj. Chcecie sprawdzić?

Dziewczynki dopadły do drzewka niemal równocześnie. Znalezienie paczek zajęło im nie więcej niż pięć sekund. Po chwili siedziały na dywanie, bawiąc się nowymi lalkami.

Mitchell usiadł obok Kay.

- Masz wspaniałe córki - stwierdził z uśmiechem. - I bardzo dobrze je wychowujesz.

- Dziękuję.

- Jak się czujesz?

Mimo że nie siedział zbyt blisko, czuła napięcie w całym ciele. Żadna siła nie zmusiłaby jej teraz, żeby oderwać od niego wzrok.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że jestem taka słaba - oparła szczerze.

- Nic dziwnego. Podobno ten wirus jest wyjątkowo groźny. Zwała z nóg i młodych, i starych.

- Na szczęście Georgii nic nie jest. Zawsze miała większą odporność. Emily łąpie wszystko.

- Chyba ciężko jest być samotną matką, co?

- Czasami. Ale małe są radosne i nie narzekają. Niczego im nie brakuje.

- Źle mnie zrozumiałaś. Nie chciałem cię krytykować. Wiem, że jesteś bardzo dobrą mamą.

- Za to mój były mąż byłby beznadziejnym ojcem. Zamieniłby ich życie w koszmar. Zawsze myślał wyłącznie o sobie. Nigdy nie szukał z nimi kontaktu.

- Uważam, że zrobiłaś słusznie, wyrzucając go z domu i życia. - Spojrzał na nią uważnie. - Pewnie znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że powinnaś zostać z nim dla dobra dzieci, tak?

- Owszem.

- Głupcy zawsze chętnie wydają opinie o czymś, o czym nie mają pojęcia. Dorastałem w domu, w którym panowała atmosfera jak na polu walki. Twoje córki tylko skorzystały na tym, że przepędziłaś ich ojca. Ani przez chwilę nie powinnaś w to wątpić.

Kay nie spodziewała się tak wielkiego zrozumienia. Nigdy na ten temat nie rozmawiała, nawet z matką. Nie lubiła zwierzać się ze swych uczuć. Zdaje się, że Mitchell wyczuł wątpliwości i lęki, które skrzętnie skrywała przed światem.

- Lepiej nie mieć ojca, niż męczyć się z takim, który zmienia życie w piekło. - W geście wsparcia Mitchell ujął jej dłoń w swoją.

- Mówisz o swoich doświadczeniach, prawda?
- zapytała cicho.

Pomyślała, że się wycofa. Zamiast tego, ścisnęła jej rękę jeszcze mocniej.

- Nie chodzi o ojca. My mieliśmy problem z mamą... Nieustannie się z ojcem kłócili.

- A twoja siostra? Jak ona to zносиła? Była od ciebie młodsza?

- Tak. Chroniłem ją, jak mogłem. Była zahukanim dzieckiem. Bała się matki. Zazwyczaj wracaliśmy do domu przed rodzicami... Rozwoziłem gazety. Ubzdurałem sobie, że zarobię wystarczająco dużo, żeby zabrać Kathleen i uciec z domu. Chciałem nas ratować. Tego dnia przebiłem oponę w rowerze. Sąsiedzi opowiadali mi później, że ojciec wściekł się na matkę. Wsiadli do samochodu. Niestety, zabrali Kathleen. Wpadli pod ciężarówkę.

- Nie powinienes się za to winić. - Kay ścisnęła obiema rękami jego dłoń. - Nie mogłeś przewidzieć, że ojciec zabierze ze sobą siostrę.

Wzruszył ramionami.

- Kathleen miała tylko mnie. Ufała mi, a ja ją zawiodłem. Powinienem być w domu. Nie pozwoliłbym jej wsiąść do samochodu...

- Ojciec mógłby kazać jechać także i tobie...

- Bardzo długo żałowałem, że tak się nie stało.

Myślałem, że byłoby lepiej, gdybym zginął razem z nimi. Byłem zbuntowanym nastolatkiem. Robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny. Uratował mnie tylko pewien splot okoliczności. Ścigaliśmy się kiedyś ze znajomymi na motocyklach. Jeden z kolegów zginął na moich oczach. To mną wstrząsnęło. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że jednak chcę żyć.

- Cieszę się, że odnalazłeś chęć do życia. - Kay przeraziła się własnych słów.

Opanowała ją chęć pocieszenia Mitchella. Miała ochotę go pocałować, by zetrzeć z jego twarzy smutek i ból. Przyjaciele. Dobrze sobie. To, co czuła do niego, niewiele miało wspólnego z przyjaźnią.

- Dziewczynki, macie ochotę na świąteczne kreskówki? - Mitchell poderwał się z kanapy i podszedł do telewizora.

Albo mi się zdaje, pomyślała Kay, albo wycofał się z rozmowy. Czyżby poczuł się niezręcznie? A może powiedział za dużo. Co powinnam teraz zrobić? Jak się zachować? Oparłszy głowę o kanapę, zacisnęła powieki.

Kiedy je otworzyła, zobaczyła, jak Mitchell okrywa kocem siedzącą przed ekranem Emily. Nie wiedzieć czemu, ten gest wydawał jej się tak smutny, że zachciało jej się płakać.

Reszta wieczoru upłynęła w bardzo przyjemnej atmosferze. Dziewczynki były wniebowzięte. Odmówiły pójścia do łóżek o zwykłej porze, a przy

kolacji niemal zasnęły z nosami w talerzach. Kiedy Mitchell wziął je na ręce, Kay ruszyła za nim, żeby utulić córki do snu. Wiedziała, że sytuacja robi się niebezpiecznie intymna, ale cóż mogła poradzić?

Na górze stała chwilę, przyglądając się swoim śpiącym pociechom.

- Bardzo je kochasz, prawda? - usłyszała tuż za plecami.

Już chciała powiedzieć „oczywiście, przecież to moje dzieci”, przypomniała sobie jednak ich rozmowę i powstrzymała się.

- Są dla mnie wszystkim - odparła cicho.

- Tak, wiem. - Westchnął i odwrócił Kay twarzą ku sobie. - A wydawało mi się, że nasz układ będzie taki prosty - dodał z żalem.

- A nie jest?

- Jasne, że nie jest i dobrze o tym wiesz. Wiesz też, że cię pragnę. - Wyprowadził Kay na korytarz i porwał zachłannie w ramiona.

Przywarła do niego z całych sił, z zapałem oddając gorące pocałunki. Nie potrafiła stawić oporu. Kręciło jej się w głowie. Tym razem nie z powodu grypy. Drżała, kiedy ręka Mitchella błądziła po jej ciele.

Coś się zmieniło, pomyślała. Zniknęła powściągliwość i rezerwa, jaką do tej pory okazywał. Najwyraźniej chciał, żeby przyznała, iż ich fascynacja jest wzajemna, że ona również go pragnie.

Czuła, że jest kompletnie bezbronna. Jej ciało

płonęło żywym ogniem. Uświadomiła sobie, że były małż nigdy nie dbał o jej potrzeby. Z Mitchellem byłoby zupełnie inaczej. Była tego pewna. Zaczęła wyobrażać sobie ich dwoje...

Kay pierwszy raz w życiu poczuła się kobietą godną pożądania.

W pewnej chwili z dołu dobiegły odgłosy rozmowy i otwieranych drzwi. Mitchell odsunął się.

- Musimy wracać - powiedział nieswoim głosem. - Niestety.

- Tak, dobrze.

Kay zachwiała się, a Mitch natychmiast objął ją opiekuńczym gestem.

- Zapomniałem, że jeszcze nie wydobrzałaś. Dopiero wstałaś z łóżka, a ja już się do ciebie dobieram. Nie potrafię utrzymać rąk przy sobie. Co we mnie wstąpiło?

- Nie mam pojęcia.

- To przez ciebie, Kay. Gdybyś nie była tak pociągająca...

Pogłaskał ją czule po policzku.

To tylko kolejna z licznych technik uwodzenia Mitchella Greya, pomyślała z żalem.

Nie ma sensu zawracać sobie nim głowy. Kay musi myśleć o córkach. Mitchell może prawić jej komplementy i szeptać czułe słówka, ale ona i tak nie uwierzy, że ktoś taki może być poważnie zainteresowany zwyczajną dziewczyną, która ma piegi, alabastrową cerę, mały biust, szerokie biodra...

Zwłaszcza gdy sam jest ucieleśnieniem kobiecych wyobrażeń o mężczyźnie idealnym.

- Jeszcze tego o mnie nie wiesz, ale nigdy się nie poddam. Zawsze w końcu dostaję to, czego chcę.

- Mitchell przerwał rozważania Kay.

Nie dała po sobie poznać, jak bardzo poczuła się nieodporna na jego wdzięki.

- Pozostaje mi tylko zapytać - rzuciła przez ramię - czy zawsze dostajesz to, na co zasługujesz, Mitchellu Grey?

- Punkt dla pani Sherwood - roześmiał się serdecznie.

Dla niego to tylko gra, przemknęło przez głowę Kay. To wszystko pachniało czystym szaleństwem.

- Kochanie, jesteś okropnie błada - zaniepokoiła się Leonora, unosząc głowę z kanapy. - Nie powinnaś się tak forsować.

- Rzeczywiście, czuję się jeszcze źle - odparła Kay. Miała obawy, że nie zdoła dotrzeć do sypialni o własnych siłach. - Pozwolicie, że już się położę? Dobranoc. - Odwróciła się z zamiarem odejścia.

- Odprowadzę cię - zaofiarował się Mitchell, nie reagując na jej protesty. - Wolelibyśmy, żebyś nie spadła ze schodów. Henry, zaraz wrócę, mógłbyś mi dać kawy? Z odrobiną brandy.

- Dziękuję, poradzę sobie sama - zaprotestowała Kay, kiedy znaleźli się w holu. - Wracaj na kawę.

- Skąd w takiej drobnej kobiecie dyktatorskie zapędy? - Kiedy Mitch ogarnął wzrokiem jej twarz,

zmarszczył czoło. - Twoja mama ma rację. Miałaś zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień. Na przyszłość będę bardziej rozważny.

Kay postanowiła przemilczeć tę uwagę. Nie miała siły.

- Najwyższy czas położyć cię wreszcie do łóżka. - Zanim zdążyła otworzyć usta, wziął ją na ręce i zaczął wnosić na górę.

- Postaw mnie na ziemi, Mitchell.

- Przyznasz chyba, że to przyjemne? - Pochylił głowę i pocałował ją w usta.

Rzeczywiście, to było przyjemne. Wtuliła się w niego, chłonąc siłę i ciepło. Zamarzyła nagle, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Żeby już zawsze mogli być razem...

Mitch postawił ją przed drzwiami sypialni.

- Rozumiem, że chcesz, żebym cię tu zostawił? Nie, nie tego chciała.

- A co z resztą prezentów dla dziewczynek? Zazwyczaj kładziemy je wieczorem pod choinką...

- Nie martw się. Pomyśleliśmy o tym z Henrym. Załatwimy sprawę, zanim pójdziemy spać.

- Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Nieźle się bawiłem przez te kilka dni.

- Nieprzewidywalne rudzielce przewróciły ci cały dom do góry nogami.

Uśmiechnął się i pocałował ją, tym razem niezwykle czule.

- Nie było tak źle. Zresztą, wystarczy, że ty tu jesteś i już jest dobrze.

- Dobranoc, Mitchell. - Kay wycofała się do sypialni, unikając jego wzroku.

Czuła, że uginają się pod nią nogi. Musiała oprzeć się o futrynę, żeby uspokoić tętno.

Boże Narodzenie, czas cudów i magii, pomyślała, wyglądając na zaśnieżony dziedziniec.

Ale czy na pewno każdy dostaje swoją gwiazdkę z nieba?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia bliźniaczki wparowały do pokoju mamy tuż po siódmej.

- Mamusiu, mamusiu! Już rano! Był Mikołaj?

- Nie wiem. Pewnie tak. - Nie całkiem jeszcze przytomna Kay usiadła na łóżku i przygarnęła córki do piersi. - Może zejdziemy na dół zobaczyć, czy zostawił coś pod choinką?

- Tak, tak, chodźmy zaraz!

- Znakomity pomysł - rzucił Mitchell, stając w progu w jedwabnej piżamie i szlafroku. Był nieogolony, miał potarganą czuprynę i nigdy jeszcze nie wyglądał tak seksownie. Kay podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Jej serce wywinęło co najmniej trzy koziołki, zanim odważyła się znów na niego spojrzeć.

- Babcia też pewnie będzie chciała iść z nami. - zwrócił się do dziewczynek. - Biegnijcie po nią. Tylko obudźcie ją delikatnie, dobrze?

Kiedy dwie małe rakiety szturmowały drzwi, pogłaskał przelotnie ich rude loki, po czym ku zgrozie Kay podszedł do jej łóżka.

- Co ty właściwie tutaj robisz? - zapytała niepewnie.

- Jak to co? Przyszedłem powiedzieć „dzień dobry” w świąteczny poranek. - Schylił się i lekko ją pocałował. - To chyba nie zbrodnia. Poza tym tak się składa, że tu mieszkam.

- Ale... - Kay nie zdążyła nawet się uczesać ani umyć zębów...

- Nie przejmuj się, widywałem cię już w łóżku. Mieszkasz u mnie od trzech dni.

- Ale byłem chora.

- Nie rób z siebie zakonnicy.

- Mitchell!

- Będę musiał popracować trochę nad twoimi zahamowaniami. - Uśmiechnąwszy się bezczelnie, pocałował ją w czubek nosa. - Muszę powiedzieć, że kiedy miałaś gripę, byłaś znacznie bardziej przystępna. I bardzo apetycznie rzucałaś się w pościeli. Masz jeszcze na sobie tę prawie przezroczystą koszulkę?

- Ty... wstrętny podglądaczu! - Żałowała, że nie ma niczego pod ręką, bo chętnie rzuciłaby w niego czymś ciężkim.

- A czy to moja wina, że wciąż się odkrywałaś?

- Och ty... ty...

Kilka minut później odpakowywali prezenty. Dziewczynki nie posiadały się z radości, zwłaszcza na widok ogromnego, w pełni wyposażonego domku dla lalek, wspólnego prezentu od Mitcha i Henry'ego.

Dorośli również wymienili upominki. Kay dziękowała Bogu, że zdążyła kupić coś dla Mitchella

i Henry'ego, zanim zmogła ją choroba. Rzecz jasna skórzane rękawiczki i kaszmirowy szalik nie mogły się równać ze złotym zegarkiem wysadzonym diamentami, który dostała.

- Jest piękny. Dziękuję ci, Mitch. - Wzruszyła się tak bardzo, że z trudem powstrzymywała łzy. - Ale ja rewanżuję się tylko zwykłym szalikiem...

Uciszył ją, kładąc palec na ustach.

- Będę go nosił nawet w lato. Bardzo mi się podoba.

- Co powiecie na kawę, tosty i rogaliki? - zaproponował Henry. - Radzę jednak się nie objadać, bo obiad podaję o pierwszej i liczę, że będziecie mieli wilczy apetyt.

- Może pomogę? - zaofiarowała się Leonora.

- To bardzo miło z twojej strony. Chętnie skorzystam.

Mitchell oniemiał.

- Co jest? - zapytała Kay, kiedy zostali w pokoju tylko z dziewczynkami.

- Znam Henry'ego od dawna - odparł z namysłem - i jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się wpuścić nikogo do kuchni. To jego twierdza.

- Nie sądzisz chyba, że...

- Sądzę, że Henry'emu bardzo podoba się twoja mama.

Kay wlepiła w niego zdumione spojrzenie.

- Masz coś przeciwko temu?

Hm, sytuacja znacznie by się skomplikowała,

gdyby ona i Mitchell przestali się spotykać, a mama odwzajemniła to uczucie...

- Nie, skądże. Wręcz przeciwnie - odparła zdecydowanie.

Ranek upłynął bardzo leniwie. Dzieci zajęły się zabawą, a dorośli jedzeniem i rozmową. W pewnym momencie Kay zasnęła na kanapie, a kiedy się obudziła, stwierdziła ze zgrozą, że leży wtulona w ramię Mitchella. Poderwała się niezdarnie, napotykając rozbawione spojrzenie błękitnych oczu.

- Nie martw się - uspokoił ją. - Nie chrapiesz przez sen, ale za to wydajesz bardzo interesujące pomruki zadowolenia. Jak piesek, który mości się na posłaniu. Zobacz, twoja mama też się zdrzemnęła. - Wskazał na sąsiednią sofę. - Dobrze wam to zrobi. Obie marnie wyglądacie.

- Gdzie dziewczynki?

- W kuchni. Pieką z Henrym ciastka. Cudownie pachniesz. - Potarł brodą jej miękkie loki. - Co to za zapach?

- Olejek dla dzieci.

- Olejek dla dzieci?!

- Kiedy nas tu zabierałeś, łapałam, co było pod ręką.

- Coś takiego. A ja wydałem w życiu fortunę na kosztowne perfumy. Zupełnie niepotrzebnie, jak widać.

- Nie wydaje mi się, żeby kobiety, z którymi się

spotykasz, zadowolili się czymś takim. Ja przywykłam do tego zapachu.

- O co ci chodzi?

- O nic. Nie gustuję w Chanel i Ninie Ricci i mam zobowiązania. Żeby gdziekolwiek wyjść, muszę najpierw zapewnić opiekę dzieciom. Należy do dwóch światów.

- Wydaje ci się, że te dwa światy nie mogą się spotkać? Że zupełnie do siebie nie pasują?

Nie w tym rzecz, pomyślała. Gdyby miał jej do zaoferowania coś więcej niż tylko krótką przygodę, zrobiłaby wszystko, żeby zbudować im wspólny świat.

- To tak, jakbyś chciał połączyć ćmę z motylem.

- Nie jesteś ćmą, Kay. Nawet jeśli się upierasz, by tak o sobie myśleć.

- To czego ja chcę, przestało mieć znaczenie, kiedy urodziłam córki. Niczego nie da się porównać z uśmiechem własnych dzieci. One zawsze będą dla mnie najważniejsze.

- Rozumiem.

- Nie jestem pewna, czy rozumiesz. Jestem dla nich wszystkim. Małe kochają mnie bezwarunkowo. Nie mogę ich zawieść. Nie pozwolę, żeby cokolwiek wstrząsnęło ich ustabilizowanym światem. One nie rozumieją, co to znaczy „przelotny związek” albo „dopóki się sobą nie znudzimy”. I bardzo dobrze. Kiedy dorosną, zapewne dostaną od życia odpowiednią lekcję. Nie chcę, żeby jeszcze

kiedykolwiek płaciły za moje błędy. Wystarczy, że wychowują się bez ojca.

Zapadła niezręczna cisza. Kay przygryzła wargę, zdając sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

- Nie możesz winić się za to, że Perry okazał się ostatnim draniem. - Mitchell pierwszy przerwał milczenie.

- Wiem o tym.

- Naprawdę? Nie wydaje mi się.

- Możemy porozmawiać o tym kiedy indziej?

- Zdaje się, że będziemy mieli sporo do omówienia. Mur, który wokół siebie wzniosłaś, wydaje się nie do przebiccia. Trudno będzie znaleźć w nim choćby szczelinę.

- I kto to mówi?

Leonora właśnie się obudziła, a Henry i dziewczynki wrócili z kuchni, żeby nakryć stół do obiadu. Jak należało się spodziewać, jedzenie okazało się wyborne. Myśli Kay zaprzątnięte były jednak czymś innym. Od analizowania rozmowy z Mitchellem rozboleła ją głowa.

Kiedy wieczorem kładła dziewczynki spać, Georgia zapytała sennie:

- Gdzie wujek Mitch? Nie ucałuje nas na dobranoc?

- Nie dziś, skarbie. Jest zajęty. Rozmawia z babcią i Henrym.

Kay zadbała o to, żeby za nimi nie poszedł. Wychodząc z salonu, oznajmiła, że czuje się już zupełnie

dobrze i poradzi sobie. Małe zdecydowanie za bardzo się do Mitcha przywiązały, powtarzała sobie w duchu, schodząc z powrotem na dół. Trzeba to przerwać. Już dawno powinna zakończyć tę znajomość. Prawdę mówiąc, nie powinna w ogóle jej zaczynać. Doceniała wszystko, co dla nich zrobił. Była mu wdzięczna za pomoc, ale to nie zmieniało faktu, że miała być jego kolejną zdobyczą. Wiedziała o tym od samego początku, więc jest sobie winna. Na dodatek mama i Henry wyraźnie mieli się ku sobie.

Boże, czy życie naprawdę musi być aż tak skomplikowane? Westchnąwszy ciężko, nacisnęła klamkę i na użytek innych, przywołała na twarz radosny uśmiech.

Na szczęście udało jej się jakoś przebrnąć z twarzą przez resztę wieczoru. W pewnym momencie napomknęła niby od niechcenia, że Georgia i Emily zostały zaproszone na urodziny do koleżanki i że w związku z tym powinny wrócić pojutrze do domu. Poza tym wystarczająco nadużyły gościnności gospodarza i nie chciały narażać go na dalsze niewygody.

Mitchell uśmiechnął się niedbale, ale spojrzał na Kay w taki sposób, że poczuła na plecach gęsią skórkę. Nie pozostało jej nic innego niż starannie unikać jego wzroku.

Kiedy Leonora zaczęła ziewać i w końcu podniosła się z zamiarem pójścia do łóżka, córka podierała się z miejsca i wyszła za nią.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co się stało? Pokłóciliście się? - zapytała Leonora, wciągając Kay do swojej sypialni.

- Nie, nie o to chodzi... - odparła córka. - Dobrze, powiem ci, bo wiem, że nie odpuścisz. - Westchnąwszy, zrelacjonowała matce przebieg ostatniej rozmowy z Mitchellem. - Od początku wiedziałam, że on nie zamierza się angażować - zakończyła posepnie. - Dziś doszłam do wniosku, że ze względu na dziewczynki nie mogę i nie chcę tego dłużej ciągnąć.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zakończyć znajomość. Oczywiście bez dramatycznych scen. Po prostu zacznę rzadziej się z nim umawiać, stawiać warunki, wymyślać przeszkody...

- Sądysz, że to wystarczy, żeby go zniechęcić?

- Myślę, że tak. Mitchell ma swoją dumę.

Porozmawiały jeszcze chwilę, po czym Kay ucałowała matkę na dobranoc i poszła do siebie, zaglądając po drodze do dziewczynek. W domu panowała głucha cisza.

Dziwne, pomyślała, nasłuchując na korytarzu.

Przecież nie jest jeszcze tak późno. Otworzywszy drzwi, o mało nie dostała zawału.

- Impreza się udała? - zapytał Mitchell.

Siedział po ciemku w fotelu, najwyraźniej oczekując jej powrotu. Wyglądał jak drapieжник, który lada moment rzuci się na upatrzoną ofiarę.

- Co się udało? - powtórzyła zdezorientowana.

- Zniknąłeś na - zerknął na zegarek - trzydzieści pięć minut. A podobno byłeś taka zmęczona, że miałaś iść prosto do łóżka.

- Wyobraź sobie, że byłam zmęczona. - Z początku zaskoczona, a teraz wściekła Kay dała upust złości. - Rozmawiałam z matką, jeśli koniecznie musisz wiedzieć. A może mi nie wolno? Sprawdziłam też, czy wszystko w porządku u Georgii i Emily. Matki już tak mają. Wciąż martwią się o swoje dzieci.

- Oczywiście. Raczyłaś uświadomić mnie rano.

- Jego oczy miały w sobie mniej więcej tyle ciepła co dwa sople lodu. - Dlatego przyszedłem.

- A nie powinienes. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Dochodzi dwunasta. Chyba trochę za późno na wizytę, nie sądzisz?

- Nie sądzę. Nie wyjdę, Kay, dopóki nie porozmawiamy.

- Wzorowy z ciebie gospodarz, nie ma co.

- Cały dzień traktowałaś mnie jak powietrze, więc się teraz nie dziw. Chciałbym się wreszcie dowiedzieć, o co ci chodzi, bo chyba nie o ćmy i motyle, co? Gdyby wszyscy przejmowali się swoim

pochodzeniem i tym, czy do siebie pasują, czy nie, połowa ludzkości żyłaby w pojedynkę. Nie znajdziesz dwojga ludzi, którzy mieliby dokładnie taką samą przeszłość i te same doświadczenia.

- Oczywiście, że nie - zaperzyła się Kay.
— Upraszczasz sprawę, jak zwykle.

- Dowiem się wreszcie w czym rzecz? - Wstał i podszedł do niej zdecydowanym krokiem. - Co mają znaczyć te dygresje o macierzyństwie? Powtarzasz je jak zdarta płyta. Kay, jesteś matką, odkąd cię znam. Bliźniaczki nie spadły ci nagle z nieba. Dobrze wiesz, że nigdy ich nie skrzywdzę. Robisz ze mnie bezdusznego potwora, którym nie jestem i... nie podoba mi się to!

- Nigdy nie twierdziłam, że jesteś potworem!

- Nie? To może mi wyjaśnisz, dlaczego od rana czuję się jak ostatni drań? - Gołym okiem widać było, że coraz bardziej wzbiera w nim złość. - Do diabła ciężkiego, przez ostatnich kilka miesięcy chodziłem wokół ciebie jak po rozżarzonych węglach. Nawet nie pamiętam, ile razy musiałem się powstrzymywać, powtarzać sobie, żeby nie żądać zbyt wiele. I co mi z tego wyszło? Nagle zaczęłaś się zachowywać, jakbyś się mnie bała. Czasami wydaje mi się, że patrzysz na mnie jak na odrażającego typa spod ciemnej gwiazdy.

- Jesteś niesprawiedliwy. I to bardzo.

- Nie wydaje mi się. - Stał tak blisko, że czuła w nozdrzach zapach jego wody po goleniu.

- Skoro jestem taka okropna, to po co w ogóle zwracasz sobie mną głowę? To ty chciałeś, żebyśmy się spotykali, nie ja. Zapomniałeś już?

- Takich rzeczy się nie zapomina. Wierz mi, pamiętam każdy szczegół naszego pierwszego wyjścia. Ten dzień będzie mnie prześladował do końca życia. - Przyciągnął ją gwałtownie do piersi, zamykając w ciasnym uścisku. - Najbardziej utkwiała mi w pamięci krnąbrna diablica w spódniczce ledwie zakrywającej pupę. Kiedy o niej pomyślę, od razu mam ochotę... - Potrząsnął lekko ramieniem Kay i westchnął. - Już wtedy, po wyskoku w restauracji, wiedziałem, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Myślisz, że potrzebny był mi do szczęścia taki kłótniwy rudzielec? Niestety, za bardzo załazała mi za skórę...

Kay w milczeniu podniosła na niego wzrok. Mogła przejrzeć się w rozszerzonych źrenicach Mitchella. Widziała, co się dzieje. Gniew gdzieś się ulotnił, a w jego miejsce pojawiły się zupełnie inne uczucia. Rozsądek podpowiadał Kay, że powinna uciekać, ale kiedy trzymał ją w ramionach i patrzył w ten sposób... wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

Mimo to próbowała się wycofać.

- To szaleństwo - powiedziała słabo. - Sam wiesz, że nic z tego nie będzie... Za bardzo się od siebie różnimy.

- Chciałaś raczej powiedzieć, że za bardzo się

do ciebie zbliżyłem, prawda? Właśnie o to naprawdę chodzi.

- Tak... w pewnym sensie - przyznała otwarcie. - Nasza umowa nie przewidywała tego, że poznasz moją rodzinę. To znaczy, jestem ci oczywiście wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś, ale...

Nie dokończyła, bo zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem. W odpowiedzi Kay natychmiast przywarła do niego całym ciałem. Całował ją z takim zapamiętaniem, że miała wrażenie, iż krew gotuje jej się w żyłach.

Uprzytomniła sobie, że postępuje dokładnie wbrew temu, co wcześniej postanowiła. Zarzekała się przecież, że to koniec... A jednak żadna siła nie byłaby w stanie jej teraz od Mitcha oderwać. Nawet jeśli szczęście miało potrwać tylko chwilę, trudno. Pogodzi się z tym. Ale dzisiaj pragnie go jak nikogo na świecie. Musi go mieć, choćby na jedną noc...

Wirowało jej w głowie i czuła się lekka jak piórko. Mitchell pociągnął ją w stronę łóżka. Jego usta i dłonie niestrudzenie błędziły po ciele Kay, podsycając płomień pożądania.

- Jesteś taka piękna, Kay. Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. - Całował teraz jej oczy, policzki i szyję, a potem delikatną skórę piersi.

Nie zarejestrowała, kiedy rozpiął jej bluzkę, ale cudownie było poczuć jego usta na brzuchu. Od kiedy go poznała, miała dzikie fantazje, ale rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Mit-

chell wiedział dokładnie, gdzie ją dotykać, jak i gdzie całować...

Nie zdawała sobie sprawy, że może być tak wspaniale, że można tak intensywnie odczuwać bliskość mężczyzny. Do tej pory sądziła, że takie rzeczy przytrafiają się wyłącznie bohaterkom romansów. Ale to nie była fikcja. To wszystko działo się naprawdę.

Kay otworzyła oczy i zobaczyła Mitchella w zupełnie innym świetle. To nie była twarz chłodnego i opanowanego mężczyzny, którą miał na co dzień. Pragnął jej i to bardzo.

- Nie, Kay. — Poczuła jego dłonie na swoich.

- Nie? - powtórzyła zaskoczona.

- Nie patrz tak na mnie. Myślisz, że nie chcę? Sam twój widok doprowadza mnie do szału, ale... to nie powinno odbyć się w taki sposób. Zareagowałaś na mnie, jakbyś pierwszy raz była z mężczyzną...

- Może ci umknęło, ale mam dwoje dzieci - syknęła przez zęby, siadając na łóżku. Czuła się upokorzona. - Od dawna nie jestem dziewicą.

- W sensie fizycznym z pewnością. - Przyglądał jej się, gdy w pośpiechu zapinała bluzkę. - Kiedy będziemy się kochać, Kay, to chcę, aby to była twoja świadoma decyzja. Decyzja dojrzałej kobiety, która wie dokładnie, czego chce, a nie słucha instynktu i własnego ciała.

- Oczywiście, nie jesteśmy przecież dzikusami.

Powinniśmy zachowywać się jak cywilizowani ludzie. - Kay spróbowała sarkazmu, ale z marnym skutkiem.

- Nie o to mi chodziło. - Mitchell już nad sobą panował. - Rzecz w tym, żebyś później nie żałowała. To będzie jak twój pierwszy raz, dlatego najpierw podejmiesz świadomą decyzję i dopiero wtedy pozwolisz mi się kochać.

„Kochać”, powtórzyła w myślach. Gdyby rzeczywiście chodziło mu o prawdziwe uczucie... Ale on ma na myśli wyłącznie seks.

- A jeśli nie pozwolę? - Spojrzała hardo w oczy Mitchella.

- Pozwolisz. - Jego pewność siebie była nie do zniesienia. Przez moment poczuła ogromną niechęć. - Sama do mnie przyjdiesz, a wtedy zrobię z ciebie prawdziwą kobietę. Pogódź się z tym, Kay. To przeznaczenie.

- Raczej pobożne życzenia. - Kay nie wiedziała, skąd w niej tyle siły, żeby udawać twardą, kiedy tak naprawdę czuła się, jakby wbijał jej nóż w serce.

- A jednak wciąż próbujesz walczyć - powiedział miękko, zatrzymując wzrok na jej włosach.

- Uważaj! - warknęła. - Jeśli choćby słowem wspomnisz o kolorze moich włosów, to przysięgam, że dam ci w zęby. Czy zechciałbyś opuścić mój pokój? To, że jestem twoim gościem, nie oznacza chyba, że możesz mnie nachodzić, kiedy ci się podoba?

Mitchell nie zareagował, ale widziała, że nie spodobała mu się ostatnia uwaga. I bardzo dobrze. Niech sobie za dużo nie obiecuje.

- Dobranoc, Kay. - Mitchell podszedł do drzwi.
- Mam nadzieję, że będziesz o mnie śniła.

- Szczerze wątpię - odparowała lodowatym tonem.

- Auu... zabołało - Odwrócił się z ręką na klamce. - Pamiętaj, że jutro lepimy bałwana. Lepiej wcześniej wstań, bo będę musiał tu po ciebie przyjść.

Jak on śmie żartować w ten sposób? Kilka minut temu zwyczajnie ją odtrącił?

Jak ja go nie cierpię, pomyślała ponuro. Nienawidzę drania!

Obmyślała jakąś ciętą ripostę, kiedy usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mamusiu, prawda, że nasz bałwan jest najpiękniejszy na świecie? - Georgia i Emily z dumą wpatrywały się w swoje dzieło.

Mitchell podniósł je z ziemi, żeby mogły dopasować śnieżnemu ludkowi nos i oczy.

- Prawda, kochanie. Najwspanialszy, jakiego widziałam. - Kay pomyślała ze smutkiem, że dla kogoś niewtajemniczonego mogliby z powodzeniem uchodzić za szczęśliwą rodzinę.

Mama, tata i córki podczas zabawy w świąteczny poranek...

- Może nakarmilibyśmy kaczki w jeziorze?
- zaproponował Mitchell.

- Naprawdę? Możemy? - zapaliły się do pomysłu dziewczynki.

- Pewnie. Biegnijcie do domu i poproście Henry'ego, żeby dał nam trochę chleba.

Nie trzeba ich było więcej zachęcać. Ruszyły takim pędem, że po drodze o mało nie pogubiły buczików.

- Jak ci minęła noc? - zapytał, kiedy zostali sami.

- Dziękuję, dobrze - odparła wyniośle. Nadal była na niego wściekła. - Spałam jak suseł.

- Hm... Ja, niestety, się nie wyspałem... - wyznał, zaglądając jej w oczy.

- Coś takiego! - Kpiąco uniosła brew i odwróciła wzrok. Sam jesteś sobie winien, pomyślała złośliwie. - Może powinieneś zacząć pić mleko z miodem? Dzieciom pomaga.

- Znam inne lekarstwo na moją bezsenność - oznajmił wymownie.

Mogła zareagować na tysiąc różnych sposobów, ale wołała nie ryzykować. Mogłaby niechcący zdradzić swoje uczucia, a to z pewnością nie przyniosłoby niczego dobrego. Pokazała mu plecy, udając, że poprawia bałwanowi szalik.

- Henry dał nam całą torbę chleba! - wrzasnęła z przejęciem Georgia. - Kaczki na pewno się ucieszą.

Kacza rodzina nie tylko się ucieszyła, ale i wyszła szeregiem na brzeg, żeby jeść bliźniaczkom prosto z ręki.

- Są oswojone - wyjaśnił Mitchell. - Henry zajmował się nimi, kiedy były małe, bo matkę porwał lis, jeszcze zanim wysiedziała jaja. Bardzo się od siebie różnią. Każda ma zupełnie inny temperament i osobowość. Ta z przodu nazywa się Charlie i jest przywódcą. Ta brązowa to Matyl-da. Jest najśłabsza i najbardziej nieśmiała. Zawsze trzyma się z tyłu. Charlie nie odstępuje jej

na krok, zupełnie jakby wiedział, że potrzebuje opieki.

Kiedy zatopił spojrzenie w oczach Kay, wstrzymała oddech i pomyślała, że już nigdy żaden mężczyzna nie będzie dla niej znaczył tak wiele jak Mitch.

- Inne też... mają imiona? - zapytała, z trudem opanowując wzruszenie.

- Pewnie, że mają. - Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. - Clarence, Lolita - zaczął wymieniać, wskazując kolejne kaczki - Nessie, Percival i Agnes. Chociaż co do Nessie i Agnes nie jestem pewien, która jest która. Tylko Henry potrafi je rozróżnić.

Gdybyśmy mogli stać tak zawsze, rozrzewniła się Kay, byłabym najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie. Mitchell musiał wyczuć, że na niego patrzy, bo pochylił głowę i zbliżył usta do jej ust. Mogła się odsunąć, ale tego nie zrobiła. Pocałunek był lekki i choć nie trwał dłużej niż sekundę, poczuła na plecach przyjemny dreszczyk.

- Zupełnie nie wiem dlaczego, ale nagle nabrałem ochoty, żeby wytarzać się z tobą w śniegu - szepnął jej wprost do ucha.

- No wiesz! - zgorszyła się z uśmiechem.

Trzymając się za ręce, wrócili do domu. Dziewczynki bieły przed nimi w podskokach, zadowolone i szczęśliwe.

To nasz ostatni dzień w jego domu, uświadomiła sobie Kay i zrobiło jej się ciężko na sercu. Nie mogą tu wrócić. Lepiej nie igrać z ogniem... Gdyby Mitchell coś do niej czuł, mogłoby być zupełnie inaczej... A tak...

Henry i Leonora siedzieli blisko siebie przy kuchennym stole. W powietrzu unosił się aromat świeżo zaparzonej kawy. Bliźniaczki podbiegły do nich rozanielone, prześcigając się w relacjach z karmienia kaczek i lepienia bałwana.

Przyglądając się matce i jej adoratorowi, Kay zaczęła się zastanawiać, jak to będzie, gdy wzajemne zauroczenie tych dwojga przerodzi się w głębsze uczucie.

Gdyby związali się ze sobą, Mitchell stałby się po trosze członkiem rodziny. Jak będzie się czuła, kiedy znajdzie sobie kobietę? Na samą myśl zrobiło jej się słabo.

Obiad, który podał Henry, jak zwykle okazał się uczta dla podniebienia. Aż trudno było uwierzyć, że pochłaniając takie ilości jedzenia, żaden z panów nie miał zbędnego grama tłuszczu.

- Twoja kuchnia jest znakomita, Henry - odezwała się Leonora, kończąc mus czekoladowy.
- Ale gdybym jadała tak na co dzień, niedługo nie zmieściłabym się w drzwi. Jak wy to robicie, że w ogóle nie tyjecie?

- Mężczyźni inaczej spalają tłuszcz. Poza tym, czy to ważne?

- Dla mnie bardzo. Nadmierna tusza jest zmorą kobiet w średnim wieku.

— Ależ moja droga, wyglądasz idealnie. - Henry spojrział Leonorze prosto w oczy, najwyraźniej zapominając o bożym świecie. - Gruba czy chuda jesteś doskonała w każdym calu.

O rany!

Kay zerknęła na Mitchella, który skomentował zajście, unosząc z niedowierzaniem brwi. Nie było już wątpliwości, że coś jest na rzeczy.

Leonora zaczerwieniła się po czubek nosa i pośpiesznie skierowała rozmowę na bezpieczniejsze tory.

Dużo później Kay w łóżku analizowała wypadki minionego dnia. Wspólne lepienie bałwana, dokarmianie kaczek, Mitchell czytający dziewczynkom bajkę na dobranoc, kolacja przy świecach i swobodna atmosfera... to wszystko wydawało się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe... Wiedziała, że nie ma sensu się oszukiwać. Życie to nie bajka, nie dla każdego przewiduje szczęśliwe zakończenia.

Skończył się pobyt w krainie czarów, pora wracać na ziemię. Mitchell pewnie będzie chciał bawić się w kotka i myszkę, ale ona nie może sobie na to pozwolić. Musi myśleć o dzieciach. Dziewczynki i tak już za bardzo przyzwyczyły się do „wujka Mitcha”.

Boże, co za koszmar! Przewróciła się na brzuch,

nakrywając głowę poduszką. Była zła na siebie, na mężczyznę, który przewrócił jej życie do góry nogami, i w ogóle na... cały świat.

Powrót do domu okazał się znacznie łatwiejszy, niż przypuszczała, głównie z uwagi na to, że Mitchella wezwano w jakiejś sprawie do jednej z filii jego firmy w Southampton. Mimo wszystko uparł się, że to on odwiezie je do Ivy Cottage.

- Praca może poczekać - oznajmił tonem nieznośnym sprzeciwu. - Ruszamy zaraz po śniadaniu. Po drodze wstąpimy do supermarketu. Tak jak ustaliliśmy.

Kay skinęła głową. Nawet jej to odpowiadało. Będzie mu się spieszyło na samolot, więc szybko się pożegnają... Zakończą się najcudowniejsze święta w jej życiu...

- Jaka szkoda, że musiał wyjechać - poskarżyła się Leonora, kiedy wraz z dziewczynkami machały z werandy. - Wypadałoby zaprosić ich na kolację. Obaj z Henrym tyle dla nas zrobili... Powinnyśmy się jakoś odwdziaczyć.

O, nie. Tylko nie to. Żadnych kameralnych kolacyjek nie będzie.

- Mamo, wiesz przecież, że nie ma u nas miejsca na przyjmowanie gości. Poza tym tłumaczyłam ci, że muszę z tym wreszcie skończyć.

Leonora wydeła z niezadowoleniem usta.

- Wolałabym, żebyś się jeszcze zastanowiła,

kochanie. Henry mówi, że Mitchell naprawdę bardzo cię lubi.

- Nie wątpię. Tak samo jak inne kobiety, które przewinęły się przez jego życie.

- Ale skąd wiesz, że tym razem nie jest inaczej? Może naprawdę mu na tobie zależy?

- Może tak, a może nie. Zdażyłam go już trochę poznać, mamó. Mężczyźni jego pokroju wiążą się z kobietami na tak długo, jak im to odpowiada. Poza tym on się już ożenił ze swoją pracą. Tylko na niej naprawdę mu zależy.

- Co wcale nie oznacza, że nie mógłby się zakochać.

- Mamó, zrozum, on nie wie, co to znaczy rodzina. Miał bardzo ciężkie dzieciństwo, dlatego nigdy nie chciał się ustatkować. Dlaczego teraz nagle miałby związać się z samotną matką? Przecież to... to... jakiś... absurd-zakończyła i zalała się łzami.

- Obiecuję, że nie będę cię więcej nagabywać - powiedziała jakiś czas później Leonora, ocierając córce twarz chusteczką.

- Dobrze. Tylko nie pozwól, żeby sytuacja między mną a Mitchellem popsuła twoje sprawy z Henrym. To wspaniały mężczyzna. Myślę, że powinnaś się z nim spotykać.

O dziesiątej wieczorem Kay siedziała w fotelu z lampką wina, grzejąc stopy przy kominku. Na

choince świeciły się lampki i choć było cicho i przyjemnie, dawno nie czuła się równie samotna. Kiedy zadzwonił telefon, aż podskoczyła. Zapomniana książka spadła jej z kolan i z hukiem potoczyła się po podłodze.

- Słucham?

- Stęskniłaś się za mną?

- Mitchell? - Z wrażenia omal nie upuściła słuchawki.

- A znasz innego faceta, który mógłby pytać cię o takie rzeczy?

- Co?

- Nic. Pytałem, czy za mną tęsknisz.

- A ty za mną? - Uznała, że lepiej będzie wykręcić się od bezpośredniej odpowiedzi.

- Jak diabli - odparł bez wahania.

- No... ja też za tobą tęsknię - wyznała całkiem szczerze. - Jak sytuacja w firmie?

- Okazało się, że jest gorzej, niż przypuszczałem. Zrobił się tu kompletny bajzel. Zdaje się, że będę musiał zostać kilka dni i posprzątać. Wytrzymasz jakoś beze mnie?

- Hm... spróbuję. Nie mam innego wyjścia.

- Tylko nie przesadzaj. Nie chciałbym, żebyś o mnie zapomniała...

Marne szanse, pomyślała. Pewnie nie udaje jej się wyrzucić go z myśli na dłużej niż minutę. W końcu jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Dopóki zupełnie nie oszalała na jego

punkcie, nie przypuszczała, że można tak bardzo uzależnić się od drugiej osoby.

- Co u dziewczynek? - zapytał po chwili milczenia.

- Dziękuję, dobrze. Prawie cały dzień urządziły domek dla lalek. Z początku nie mogły się dogadać, gdzie go postawić; Georgia chciała na podłodze, żeby, bawiąc się, mogły leżeć na ziemi, Emily wolała stół, żeby mogły siedzieć.

- Założę się, że wiem, kto zwyciężył w tym sporze.

- Georgia, jak zwykle. Nietrudno zgadnąć.

- Lubi stawiać na swoim. Zupełnie jak jej mama.

- Nie ma chyba nic złego w tym, że ktoś broni swego zdania, prawda?

- Prawda, pod warunkiem że...

- Że co?

- Że nie przeszkadza mu to w ocenie sytuacji.

Otworzyła usta, ale była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dobranoc, Kay - wyręczył ją. - Śnij o mnie.

Jeszcze długo po tym, jak się rozłączył, stała jak zahipnotyzowana, ściskając w ręku słuchawkę. W końcu chwyciła lampkę wina i opróżniwszy ją jednym haustem, poszła do kuchni po drugą. Może odrobina alkoholu pomoże jej zagłuszyć ten okropny mętlik, który miała w głowie. Nie mogła dojść do ładu z własnymi uczuciami, ale najgorsze było

to, że nie wiedziała, co tak naprawdę czuje Mitchell. O co mu właściwie chodzi? Chce ją zaciągnąć do łóżka czy może...? Nie, byłaby głupia, sądząc, że znaczy dla niego więcej niż inne kobiety. Na samą myśl o jakichś kobietach doznała uczucia zazdrości.

Co się ze mną dzieje? Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że jedyne, czego brakuje jej do szczęścia i czego pragnie, to być razem z Mitchem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mitchell miał wrócić dopiero za trzy dni. Kay nigdy by się do tego nie przyznała, ale czas włókł jej się niemiłosiernie. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Ożywiała się dopiero wieczorem, kiedy spodziewała się telefonu od niego. Dzwonił codziennie, a ona nie mogła doczekać się, kiedy znowu usłyszy jego głos.

Niedobrze ze mną, myślała w popłochu, przewracając się niespokojnie na łóżku. Była trzecia nad ranem, a ona wciąż miała trudności z zaśnięciem. Wstała po cichutku i narzuciwszy szlafrok, wyszła z sypialni. Leonora nawet się nie poruszyła. Po wieczorze spędzonym w towarzystwie Henry'ego wróciła do domu, promieniejąc szczęściem. Dobrze, że chociaż mamie się układało.

Nie zapalając światła, Kay zrobiła sobie kubek mleka z miodem i skuliła się z nim na kanapie w salonie. Może uda jej się chwilę zdrzemnąć? Padała z nóg, a mimo to nie potrafiła odpocząć we własnym łóżku. Z niejasnych przyczyn zaczęło jej doskwierać, że dzieli sypialnię z matką.

Ocknęła się jakiś czas później, słysząc za oknem

dziwny chrobot. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Poczwała od okna powiew świeżego powietrza i zamarła na chwilę w bezruchu na widok ciemnej sylwetki zeskakującej z parapetu na dywan. Zanim z jej płuc wyrwał się przeraźliwy wrzask, zdążyła odnotować, że jest ich dwóch. Skoczyła do kominka i chwyciwszy pogrzebacz, rzuciła się do przełącznika, żeby zapalić światło. Jeden z intruzów zaklął jak szewc i pokrzykując coś do drugiego, rzucił się do ucieczki. Jego kompan miał ułatwione zadanie, bo wciąż tkwił w oknie.

- Kay? Kay? Co się stało?! - Leonora wybiegła z sypialni bliska hysterii.

- Przypilnuj dziewczynek, mamó. Dzwonię na policję. Ktoś próbował się włamać.

- Co? Dziecko, nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku. Małe się obudziły. Zatrzymaj je w pokoju. Nie chcę, żeby zobaczyły, co tu się stało.

Kilka minut później zjawili się dwaj młodzi policjanci. Kay stała przy telefonie, szacując straty. Wybite okno i stłuczony wazon, ale mogło skończyć się o wiele gorzej, gdyby spała na górze.

Jak oni śmieli? Pomyślała, trzęsąc się z wściekłości. Gdyby coś stało się jej córkom... Poczwała na czole strużkę zimnego potu.

- Zadzwoń do Henry'ego - oznajmiła Leonora po wyjściu policjantów. - O tej porze na pewno nie śpi.

Nieco rozczarowana, że nie zastała go przy telefonie, zostawiła wiadomość na sekretarce.

Kay tymczasem wzięła prysznic i zaparzyła sobie kawy. Nieco się już uspokoiła, ale wciąż była bardzo blada. Zamiatła właśnie szkło z podłogi, kiedy usłyszała na podjeździe samochód.

To pewnie Henry, pomyślała z ulgą. Przyleciał jak na skrzydłach, kiedy tylko odsłuchał wiadomość Lenory.

Podeszła do drzwi i nie czekając na pukanie, na oścież je otworzyła. Powitalny uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła pędzącego ku niej Mitchella.

- Nic ci nie jest? - Chwycił ją w ramiona i ścisnął tak mocno, że nie mogła złapać tchu. - Przysięgam, że zabiję tych drani!

- Mitchell! Mitchell, udusisz mnie. - Kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, natychmiast złagodniała. - Wszystko w porządku. Nikomu nic się nie stało. Henry, wejdz. - Poprowadziła ich do salonu.

- Dlaczego mnie tu nie było? - Mitchell znowu ją przytulił, jakby chciał się upewnić, czy na pewno jest cała i zdrowa. - Rozszarpałbym ich na kawałki, gdyby choć włos spadł ci z głowy.

Henry przyglądał im się ze ściągniętą twarzą. Widać było, że nie może się doczekać, kiedy zobaczy Leonorę.

- Mama poszła się ubrać - zwróciła się do niego Kay. - W kuchni jest świeża kawa, jeśli masz

ochotę. I nie bądź taki przerażony. Nic nam się nie stało.

- Kay, Kay. - Mitchell pocałował ją zachłannie, natychmiast po tym, jak jego przyjaciel zniknął za drzwiami. - Jak się mają dziewczynki? Bardzo się wystraszyły?

Jak to wspaniale, że o nich pomyślał, uśmiechnęła się w duchu.

- Są za małe, żeby zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Obudziły się tylko na chwilę. Sądzę, że nic im nie będzie.

- Kiedy pomyślę, co mogło się stać...

- To nie myśl. Policja ich zna. To drobne złodziejzki. Włamują się i wynoszą cokolwiek znajdą, ale raczej nie są skłonni do przemocy. Tak im się spieszyło do ucieczki, kiedy zaczęłam wrzeszczeć, że jeden mocno się pokaleczył.

- Krzyczałaś? Mam ochotę ich zamordować.

Kay posadziła Mitcha obok siebie na kanapie. Objął ją ramieniem i przyciągnął.

- Co ty tu właściwie robisz? - zapytała po chwili. - Miałeś wrócić dopiero po południu.

- Pogoniłem ludzi do pracy w nocy. Kiedy zadzwoniła twoja mama, Henry akurat odbierał mnie z lotniska.

- Pracowałeś całą noc? Po co?

- Bo chciałem jak najszybciej się z tobą zobaczyć. To proste.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Spojrzała

na niego szeroko otwartymi oczami, jakby nie do końca wierzyła własnym uszom.

- Nie możemy tego tak dalej ciągnąć. Musimy poważnie porozmawiać, choć nie teraz.

Czyżby chciał jej dać do zrozumienia, że będzie musiała zdecydować, czy chce z nim być? Zaakceptować jego warunki?

- Opowiedz mi, co tu się stało - poprosił łagodnie, ale stanowczo.

Henry wrócił z kuchni z kawą i usiadł w fotelu. Niemal w tej samej chwili dołączyła do nich Leonora. Sądząc po spojrzeniu, jakie między sobą wymie-nili, łączyło ich głębokie uczucie.

Relacjonując nocne zdarzenia, Kay popadała w coraz większą panikę. Obawiała się kolejnej „poważnej rozmowy” z Mitchellem. Nie potrafiła odczytać jego nastroju, bo w ciągu piętnastu minut wszystko wróciło do normy. W jego zachowaniu nie było niepokoju. Znow nad sobą panował. Zamienił się w rzeczowego Mitchella Greya.

Czy on naprawdę musi być taki tajemniczy?

Wkrótce do pokoju wpadły dziewczynki i zachwycone widokiem „wujka Mitcha” bez zastanowienia wdrapały mu się na kolana.

Moje córki go uwielbiają, pomyślała bezradnie Kay. Boże, spraw, żeby to wszystko jakoś się układało...

- Weź płaszcz - poprosił cicho Mitchell. - Pojedziemy gdzieś na lunch.

- Zostaniecie w domu? - zwrócił się do Henry'ego i Leonory.

- Naturalnie. Idźcie - zgodzili się i odpowiedzieli niemal chórem.

- Możemy iść z wami? - wtrąciła swoje trzy grosze Georgia.

- Nie tym razem, skarbie, dobrze? - Mitchell pogłaskał ją czule po głowie. - Ale obiecuję, że niedługo wybierzemy się razem w jakieś fajne miejsce.

- Nakarmimy znowu kaczki?

- Pewnie, czemu nie.

Jeśli mnie nie zechce, spraw Boże, żeby moje dzieci nie cierpiały za bardzo z powodu jego odejścia. Błagam.

Kay spojrzała pospiesznie w lustro i poprawiła fryzurę. Kiedy szli do samochodu, Mitchell wziął ją za rękę. Czuła, że ta rozmowa wszystko między nimi zmieni. Albo się rozstaną, albo...

- Nie ścigam się już - oznajmił zadowolony z siebie.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Wszystkiego się spodziewała, z wyjątkiem takiego wstępu.

- Skończyłeś z tym na dobre?

- Owszem. Całkiem na dobre.

Serce zaczęło walić jej jak miotem.

- Cieszę się.

- Cieszę się, że się cieszysz.

- Mitchell...

- Jeszcze nie teraz, Kay. Chcę z tobą porozmawiać, ale w jakimś spokojnym miejscu. Gdzieś, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. - Zapiął pas i przekreślił kluczyk w stacyjce. - Powiem ci, co mam do powiedzenia.

- Dobrze. - Skinęła głową, chociaż prawdę mówiąc, była tak zdenerwowana, że prędzej skończyła z głodu, niż cokolwiek przełknęła.

Po mniej więcej pół godzinie wyjechali z miasta. Mitch przez całą drogę milczał jak zaklęty. W końcu zatrzymali się przy jakiejś zaśnieżonej polanie. Kiedy zgasił silnik, Kay zmusiła się, żeby odwrócić głowę i na niego spojrzeć.

- Pamiętasz, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, oboje powiedzieliśmy sobie różne rzeczy - zaczął powoli, przyglądając jej się badawczo.

- Jakie rzeczy? - wciąż niepewna, do czego zmierza, udała, że nie wie, o co mu chodzi.

Roześmiał się niewesoło i przeczesał nerwowo włosy.

- Same głupoty. Chociaż, wtedy wierzyłem święcie w to, co mówię... Nie sądziłem, że kiedykolwiek mógłbym - urwał gwałtownie. - To znaczy... dopóki cię nie spotkałem, wydawało mi się, że... ja... nigdy...

Kay wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Mitchellowi nagle zabrakło słów? Jak to możliwe? Zachowywał się jak inny człowiek. Gdzie się podziało jego opanowanie i pewność siebie? Czyż-

by...? Bała się nawet pomyśleć, że to może być prawda.

- Co chcesz mi powiedzieć? - zapytała niepewnie.

- Kocham cię - wyznał.

Zabrzmiało to, jakby wygłaszał na nią wyrok śmierci, a nie spełniał jej najskrytsze marzenie.

Kay zaniemówiła, w napięciu oczekując na ciąg dalszy wyznań.

- Wiem, że dla ciebie to za wcześnie i nie możesz odwzajemnić tego uczucia - dodał pospiesznie - ale obiecaliśmy sobie, że jeśli jedno z nas poczuje, że coś się zmieniło, powie o tym drugiemu. No... i właśnie ci mówię. Jakiś czas temu miałem dość naszej, hm... platonicznej przyjaźni, a dzisiaj, kiedy usłyszałem o tych - zaczerpnął tchu - o tych łobuzach, którzy zaatakowali was w nocy, poczułem się, jakbym sam dostał w głowę. Doszedłem do wniosku, że powinnaś mieć świadomość tego, co do ciebie czuję. Muszę mieć prawo ukatrupić każdego drania, który ośmieli się nastawać na życie i zdrowie mojej kobiety! - zakończył z furją.

Kay patrzyła w jego rozżłoszczoną twarz.

- Posłuchaj, Kay, myślałem o... Chcę, żebyśmy ułożyli sobie razem życie. Chciałbym... no... wielu rzeczy, ale nie będę cię ponaglał. Obiecałem ci przecież - przerwał na moment i spojrzał na nią wyczekująco. - No powiedzże coś wreszcie!

Przełknęła ślinę, walcząc ze łzami.

- Jesteś pewien? - wykrztusiła w końcu. - To znaczy, na pewno chcesz...? Są dziewczynki...

- W życiu nie byłem niczego bardziej pewien.
- Spojrzał na nią czule. - Chcę cię mieć przy sobie na stałe i muszę koniecznie założyć ci obrączkę, żeby skutecznie odstraszała rywali.

Dotknął delikatnie jej mokrego policzka.

- Czy to znaczy, że trochę ci na mnie zależy?
- zapytał niepewnie.

Czym sobie zasłużyłam na miłość tego wspaniałego mężczyzny, pomyślała Kay, spoglądając w jego oczy.

Nie miała już wątpliwości. Mitchell naprawdę ją kochał. Pierwszy raz się odsłonił i pozwolił jej zobaczyć w swoich oczach blask nieskrywanego uczucia. Była taka szczęśliwa, że zaczęło brakować jej powietrza.

- Kochałam cię całe życie - wyznała cicho. - Na długo zanim się poznaliśmy. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, stało się ze mną coś dziwnego i... śmiertelnie się przeraziłam. Próbowałam sobie wmówić, że to nic, że mi przejdzie, ale nie chciało przejść. Rosło we mnie i rosło, aż w końcu musiałam spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że to miłość. Nie przelotna miłośćka, tylko prawdziwa miłość... taka do końca życia. Ale ty nie chciałeś się angażować...

- Kochanie... - Przyciągnął ją do siebie i zamknawszy w ramionach, zanurzył twarz w jej fantastycznych włosach.

- Tak bardzo się starałam. Próbowałam się w tobie nie zakochać, ale od początku byłam bez szans. Kiedy myślałam o tych wszystkich kobietach, które przewinęły się przez twoje życie...

- Nigdy żadnej nie kochałam. Żadna nie podbiła mojego serca. A potem zjawiłaś się ty i...

- I co? Powiedz. - Pocałowała go w usta, wciąż nie mogąc uwierzyć, że od teraz będzie mogła to robić, kiedy tylko będzie miała ochotę.

- I zdobyłaś nade mną ogromną władzę - Mitchell udał, że jest unieszczęśliwiony.

- Nie martw się - zarzuciła mu ręce na szyję.
- A dziewczynki? Nie przeszkadza ci, że mam dzieci? - Choć Kay znała odpowiedź, wołała ją usłyszeć.

- Nie żartuj. Są cudowne, tak jak ich mama.

- Cieszę się, że tak mówisz, nie wiem, czy zauważyłeś, ale moje córki po prostu cię ubóstwiają. Od razu się na tobie poznały, znacznie wcześniej niż ja.

- Myślę, że twoja mama też oddałaby na mnie głos. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Wyczułem w niej sprzymierzeńca, gdy tylko przestąpiłem próg waszego domu. Chyba nie masz wyjścia, będziesz musiała za mnie wyjść. - Spojrzył w oczy Kay. - Mówię serio. Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak - odparła ze wzruszeniem. - Ale nie od razu. Musimy przyzwyczaić do tej myśli dziewczynki

i sobie też powinniśmy dać trochę czasu, żeby...
żeby... - zabrakło jej słów.

- Oswoić się z sytuacją? - dokończył.

Skinęła głową.

- No to zaczynajmy osvajanie! - wykrzyknął
Mitchell i porwał Kay w ramiona.

koniec